

BARBARA

McMAHON

Georgia, słodka

Georgia

PROLOG

Georgia Beaufort wtargnęła do biura niczym tornado. Wszystko sobie skrupulatnie zaplanowała. Wystarczyło tylko jeszcze przekonać obu szwagrów.

Wiedziała, że obaj są niesamowicie uparci. Jeśli nie poprą jej planu, wróci do punktu wyjścia. Ponieważ jednak optymizm był jedną z dominujących cech charakteru Georgii, mocno wierzyła w to, iż cała sprawa potoczy się po jej myśli.

- Dzień dobry - powiedziała z uśmiechem na twarzy, pozdrawiając swego świeżo upieczzonego szwagra, męża Shelby. Chciała podkreślić swą pewność siebie oraz siłę przebicia. Patryk O'Shaunnessy był mistrzem w rozszyfrowywaniu ludzi, co, prawdę mówiąc, jest nieodzowne w zawodzie prywatnego detektywa. Wiedząc o tym, Georgia starała się zachować kamienną twarz.

- Hej, Patryk - pozdrowił go Raud Marstall, który wyłonił się zza pleców Georgii. Obróciła się do niego, a uśmiech na jej twarzy świadczył o pełnym zadowoleniu i satysfakcji z udzielonego wsparcia duchowego. Znała Rauda od sześciu lat, odkąd ożenił się z jej najstarszą siostrą, Margot. Ufała mu i wiedziała, że to odpowiedzialny mężczyzna, na którego wsparcie można liczyć w trudnych chwilach. Był po uszy zakochany w Margot i okazywał to na każdym kroku. Zwłaszcza ostatnimi czasy, kiedy oczekiwała dziecka. Poza tym, to ona pierwsza zainteresowała się losami ich ojca. Raud był więc od początku we wszystko wtajemniczony.

Patryk stał przy swoim biurku i patrzył na nich podejrzliwie. Nie przepadał za nagłymi, nie zapowiedzianymi wizytami.

- Dzień dobry. Z jakiegoż to powodu spotyka mnie ta niezwykła przyjemność? Raud, sam jeszcze nie wiedząc, co go czeka, wzruszył ramionami i spojrzał pytająco na swą szwagierkę.

- Na pewno chodzi o coś bardzo ważnego i osobistego, gdyż zostałem zobowiązany do zachowania tajemnicy wobec Margot - powiedział z celowo wyolbrzymioną pretensją.

- O nie, coś czuję, że to kolejny precyzyjnie opracowany plan naszej kochanej Shelby - rzekł Patryk. - Żeniąc się z nią, doświadczyłem na własnej skórze, do czego jest zdolna i powiem wam szczerze, że jeśli chodzi o różnego rodzaju wybiegi, to moja Shelby jest

prawdziwą perfekcjonistką. - Zaśmiał się przyjaźnie. Proponując swoim gościom, aby usiedli, sam rozparł się z błogim wyrazem twarzy w ogromnym fotelu. - Wiecie, co wam powiem? - dodał z namysłem. - Jakoś mi się to wszystko nie podoba...

- No widzisz, to najlepszy dowód na to, że właściwie wybrałaś zawód. Jak zwykle potrafisz trafnie ocenić sytuację - podsumowała Georgia.

Przysunęła swoje krzesło bliżej biurka, po czym wyjęła z torby grubą teczkę. Położyła ją Patrykowi przed nosem i spojrzała na niego z oczekiwaniem.

- Poznajesz to? - spytała w przekonaniu, iż otrzyma potwierdzającą odpowiedź. Patryk jednak potrząsnął głową, nie wiedząc za bardzo, o czym mowa.

- To są przecież akta dotyczące poszukiwań naszego ojca. Pewnie już zupełnie o nich zapomniałeś, co? Shelby zabrała je z twojego biura kilka tygodni temu - wytłumaczyła Georgia, rzucając okiem na Rauda. Zaraz potem odwróciła się znów do Patryka. - Zebrałaś informacje na temat trzech mężczyzn - kontynuowała. - Cała trójka podobna jest do Sama Williamsa, naszego taty. Jak myślisz, czy dużo czasu zajęłoby nam odwiedzenie każdego z nich? Chcę, abyś wiedział, że naprawdę mi na tym zależy. Nie mogę już dłużej czekać.

- Takie rzeczy wymagają czasu, Georgio. Dobrze wiesz, że to nie jest jedyna sprawa, jaką się zajmuję.

- Wiem, ale... Muszę wiedzieć, czy nasza niedawno zmarła babcia słusznie oskarżyła naszego ojca o morderstwo. Czy właśnie z tego powodu porzucił rodzinę, zanim jeszcze przyszedł na świat?

Na jej twarzy pojawił się smutek. Georgia nigdy nie miała okazji poznać ojca. Margot i Shelby mogły go przynajmniej wspominać. Teraz, gdy pojawiła się szansa, że wreszcie spełni się jej wielkie życiowe marzenie, robiła się coraz bardziej niecierpliwa.

Patryk spojrzał na Rauda i wzruszył ramionami.

- Wiem tylko tyle, że upłynęło już ponad dwadzieścia lat od czasu, gdy widziano go po raz ostatni. Mam za mało informacji. To cud, że zawęziłem poszukiwania do trzech osób. Daj mi jeszcze trochę czasu.

- Dobrze, rozumiem cię, ale zajmujesz się tą sprawą od początku czerwca. Teraz mamy sierpień. Jak długo to jeszcze będzie trwało? Przecież informacje, które posiadasz, w pełni wystarczają, aby uczynić ten ostatni krok. Nie mogę pojąć, dlaczego zwlekasz.

- Wiem, Georgio, ale potrzebuję jeszcze kilku tygodni. W końcu muszę nie tylko odwiedzić każde z tych miejsc, ale przede wszystkim zaaranżować prywatną rozmowę z każdym z tych mężczyzn. To wcale nie jest takie proste. Okaż jeszcze trochę cierpliwości.

- Łatwo ci powiedzieć - odparła Georgia, szczerze rozżalona. - Dla Shelby i Margot ta kwestia nie jest teraz taka ważna. Obydwie mają mnóstwo innych spraw na głowie; spraw dotyczących małżeństwa, domu i nowo założonych rodzin. Nie myśl sobie, że to potępiam. Wcale nie. Ale ja właśnie ukończyłam kurs w szpitalu i mam dużo wolnego czasu. - Spojrzała najpierw na Rauda, potem na Patryka i uśmiechnęła się triumfalnie. - Chciałam po prostu przyspieszyć trochę bieg wydarzeń. To wszystko.

- Aha, a w jaki sposób? - spytał Patryk ostrożnie.

- Jeśli każde z nas zajmie się jednym z interesujących nas mężczyzn, będziemy znali wynik śledztwa już pod koniec tego tygodnia. Raud przecież często bywa służbowo w Kalifornii, więc mógłby bez problemu sprawdzić, kim jest mężczyzna z Bourbank. Margot nawet by się niczego nie domyśliła.

- A mnie się wydaje, że zaczęłyby coś podejrzewać - wtrącił Raud.

- Jeśli będziemy postępować ostrożnie, z pewnością nic nie wyjdzie na jaw - zapewniła Georgia. - Ty, Patryku, mógłbyś pojechać do New Jersey, a ja zrobię wypad do Houston.

- Poczekaj, lepiej nie działać pochopnie. Sprawdzę ich wszystkich raz jeszcze i dam ci znać.

- Czy ty nie rozumiesz, że ja nie chcę już dłużej czekać? Mam teraz kilka tygodni urlopu, a potem znów muszę wrócić do pracy. Pojadę do Houston, skontaktuję się z tym mężczyzną, a przy okazji popluskam się w morzu i poopalam na plaży.

Raud spojrział na Georgię z aprobatą i głośno pstryknął palcami.

- To wcale nie taki głupi pomysł - przyznał.

- To świetny pomysł! - krzyknęła, nie kryjąc euforii. Jakże była mu wdzięczna, że poparł jej plan.

- To mogłoby się udać... - mruknął w końcu Patryk, dając tym samym za wygraną.

- Na pewno się uda. A niby co może nie wypalić? Czyli zgadzacie się mi pomóc? - Spojrzała na obu mężczyzn z nadzieją i nie czekając na odpowiedź, kontynuowała: - Jak już mówiłam, ja mogę się zająć Samem Williamsem z Houston. Musimy jedynie pozostać w kontakcie telefonicznym. No i tym sposobem, za tydzień o tej porze dowiem się wreszcie, czy jeden z tych trzech Samuelów jest moim tatą.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Georgia cisnęła słuchawkę na widełki, zerwała się na równe nogi i zaczęła energicznie krążyć po małym pokoiku. Gniew i oburzenie dosłownie rozsadały ją od środka. Po prostu nie potrafiła zrozumieć stanowiska tego mężczyzny. Podczas kiedy ona była spokojna i podawała

racjonalne argumenty, on zarzucił jej zuchwalstwo oraz żądzę sukcesu za wszelką cenę. Miała ochotę krzyknąć ze złości. Z całej siły zacisnęła ręce w pięści. Aby się uspokoić, podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Utkwiła wzrok w zielonym paśmie trawy, które nieco zdobiło ponure otoczenie motelu, wzięła głęboki oddech i przez jakiś czas nie wypuszczała powietrza z płuc. Przeanalizowała raz jeszcze zakończoną przed chwilą konwersację, usiłując rozstrzygnąć, co powinna powiedzieć inaczej, aby osiągnąć lepszy skutek. Właściwie nie bardzo rozumiała, dlaczego jest taka wściekła. Cała się trzęsła ze zdenerwowania, gdy pytała jakiegoś zupełnie obcego człowieka w centrali o Samuela J. Williamsa. Poinformował ją rzeczowo, że nie ma go chwilowo w biurze, a potem połączył z kierownikiem firmy - Devem Tolliverem. Przedstawiła się i poczęła wyjaśniać powód swego telefonu. Od samego początku postępowała uczciwie. Grzecznie wytłumaczyła, iż od dłuższego czasu próbuje ustalić, czy Samuel Williams przed dwudziestoma trzema laty mieszkał w Missisipi i czy jego żoną była kobieta o nazwisku Beaufort. Dev Tolliver nie był jednak równie otwarty i uprzejmy, jak ona. Wręcz przeciwnie. Ponieważ wciąż nalegał, aby Georgia zdradziła, do czego są jej potrzebne tak szczegółowe informacje, powiedziała w końcu, iż wszystko wskazuje na to, że pan Williams jest jej ojcem. Na wieść o tym po drugiej stronie słuchawki rozległ się kpiący śmiech. Mężczyzna ów, najwyraźniej podejrzewając Georgię o najgorsze, zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem już wcześniej nie wiedziała o chorobie Samuela. Według niego wszystko było jasne: próbowała zagrześć sobie miejsce w jego firmie, aby dorobić się dużych pieniędzy. Samuel Williams bowiem nigdy nie mieszkał w Missisipi. Oprócz tego dowiedziała się tylko tyle, że jak jeszcze raz ośmieli się zadzwonić, zostaną o tym powiadomione odpowiednie organa śledcze. Nadal brzmiało jej w uszach echo wypowiedzianych przez niego słów, a jej gniew ponownie zaczął narastać. Uderzyła z całych sił ręką o blat stołu, nie przestając nerwowo przemierzać pokoju. Pragnęła jedynie dowiedzieć się od tego aroganckiego i opryskliwego faceta, kiedy zastanie niejakiego Samuela Williamsa w pracy. Chciała z nim tylko porozmawiać... Opadła powoli na łóżko. Zaczęła wątpić w sens całej tej akcji poszukiwawczej. Przecież nie miała w ręku żadnego dowodu na to, że Sam był jej ojcem. Więc po co ta cała wyprawa do Houston? Człowiek, z którym rozmawiała przed chwilą, był taki przerażająco pewny siebie, że ogarnęły ją wątpliwości. A jeżeli ten Samuel faktycznie nigdy nie mieszkał w Missisipi? Była bliska płaczu. Może chociaż Patrykowi albo Raudowi udało się odkryć coś bardziej obiecującego. Postanowiła, że zadzwoni do jednego z nich, zanim wpadnie w psychiczny dołek. Nie mogła się teraz wycofać. Jeśli zaś miałyby się okazać, iż żadnemu z nich nie udało się znaleźć osoby, której szukali, pan Tolliver przekona się na własnej skórze, że Georgii nie da się tak łatwo spławić. Wykrycie prawdy stało się

teraz dla niej zbyt ważną sprawą. Podniosła więc słuchawkę i energicznie wykręciła numer do biura Patryka.

Sześć dni później Georgia wsunęła klucz do zamka zupełnie obcych sobie drzwi i po chwili stanęła w progu niewielkiego mieszkania. Spoglądając na nie z niejakim poczuciem winy, weszła do środka i postawiła walizkę na podłodze. Od dzisiaj to miało być jej nowe lokum. Podeszła do okna, by odsłonić firanki i pozwolić wdrzeć się do środka promieniom słońca. Odwróciła się i zlustrowała uważnie cały pokój. Gustowny i schludny, ale chłodny, skonstatowała. Wyraźnie czekał na kogoś, kto by tchnął w niego odrobinę życia. Meble były raczej praktyczne niż estetyczne, a na ścianach nie wisiał ani jeden obrazek. Od razu znalazła telefon, sprawdziła, czy jest czynny i szybko wybrała numer. Tym razem odebrała Shelby. Wziąwszy głęboki wdech, Georgia usiłowała naśladować nowojorski akcent. Ciekawa była, czy uda jej się nabrać siostrę.

- Shelby O'Shaunnessy? - spytała.

- Tak, przy telefonie.

- Czy mogłabym mówić z pani mężem, Patrykiem?

- Bardzo mi przykro, ale jest w tej chwili nieobecny. Czy mam mu coś przekazać?

- Tak. Niech pani go poprosi, aby oddzwonił do Georgii Brown.

- Georgia?! To ty?!

- A kogo się spodziewałaś? - spytała Georgia, wybuchając śmiechem.

- Co ty wyprawiasz? W ogóle cię nie rozpoznałam.

- To dobrze. O to mi właśnie chodziło.

- Gdzie jesteś? Nadal w Houston?

- Tak. W domu Sama Williamsa.

- Co takiego? W jego prywatnym domu? Udało ci się rzeczywiście nawiązać z nim kontakt? Wiesz już, czy jest naszym ojcem?

- Niestety nie. Większość tygodnia spędziłam na zbieraniu informacji. Próbowałam umówić się z szefem jego firmy, ale nie wykazał najmniejszej chęci wysłuchania mnie. Wiem tylko tyle, że Samuel chwilowo nie pracuje, gdyż zachorował. Jego sekretarka jest zajadła i czujna niczym buldog, tak że nie zdołałam wyciągnąć od niej niczego więcej poza tą skromną informacją -pożaliła się Georgia, uśmiechając się pod nosem. - Wymyśliłam zatem inną taktykę. Mianowicie, zaczęłam wyśmiewać Deva Tollivera wraz ze wszystkimi jego przy głupimi ochroniarzami - dodała z satysfakcją.

- Co masz na myśli? Kto to jest Dev Tolliver?

- Dowódca całej tej kompanii bubków, którym się wydaje, że mają jakąś władzę i są tacy ważni. Nawet nie chciał ze mną rozmawiać. - Na krótki moment frustracja znowu dała o sobie znać. - Pewnego dnia poszłam więc do ich biura, aby znaleźć kogoś, kto mógłby mi udzielić dalszych informacji. Nic jednak z tego nie wyszło, gdyż wszyscy byli na jakiejś ważnej konferencji. Wypadłam stamtąd i przypadkiem w windzie usłyszałam rozmowę dwóch sekretarek. Rozmawiały o tym, że trudno będzie znaleźć nowego ogrodnika dla Williamsa.

- Nie! Niemożliwe! Nie wierzę, nie zrobiłaś tego! - wykrzyknęła Shelby.

- Jak to nie? Sfałszowałam życiorys, wypełniłam podanie o pracę i... dostałam ją.

- Co?! Georgio, przecież ty nie masz zielonego pojęcia o ogrodnictwie. Jesteś pielęgniarką.

- E tam, od czasu do czasu podcinałam kwiaty, regularnie je podlewam... To nie może być takie trudne. Poza tym i tak muszę udawać tylko przez dzień, góra dwa. To jedyne wyjście. Kiedy chciałam w sposób uczciwy wyjaśnić sytuację, pan Tolliver nazwał mnie złośliwie „pazerną hieną”, tudzież próbował przestraszyć policją. A tak, dzięki niewinnemu podstępowi uda mi się porozmawiać z Samem w cztery oczy. Uzyskam wreszcie odpowiedź na nurtujące nas od lat pytania. Jedyne... na wypadek, gdyby chcieli sprawdzić moje referencje, podałam im twoje nazwisko. Zmyśliłam, że nazywam się Brown, i że jestem z Nowego Jorku. Próbuję mówić innym akcentem, ale w razie, gdyby Tolliver chciał sprawdzić, czy to co napisałam jest zgodne z prawdą, podałam mu twój numer telefonu. Prawdopodobnie zadzwoni do ciebie, aby wszystko potwierdzić, a wtedy powiedz mu proszę, że byłam najlepszą ogrodniczką, jaką kiedykolwiek zatrudniłaś.

- Nie mogę w to wszystko uwierzyć. To najbardziej zwariowana rzecz, jaką w życiu słyszałam. I czemu akurat Brown?

- Musiałam przecież coś wymyślić, bo podczas pierwszej rozmowy powiedziałam sekretarce, że nazywam się Cecylia Beaufort.

- Cecylia? Od kiedy używasz swojego pierwszego imienia?

- Cóż, wydawało mi się, że to dobry pomysł, wzięwszy pod uwagę sytuację. Może jak Sam usłyszy to imię, przypomni mu się dyskusja z mamą na temat imion dla ich dzieci, może coś skojarzy. Poza tym, może to być imię jego własnej matki. A zresztą, nie w tym rzecz. Chciałam cię tylko poprosić, abyś mnie koniecznie poinformowała, jeśli ktoś do ciebie zadzwoni w tej sprawie. Powiedz mi jeszcze przy okazji, czy masz jakieś wieści od Patryka lub Rauda?

- Wiem tylko tyle, że Patrykowi udało się ustalić termin spotkania z mężczyzną z New Jersey. Raud natomiast ma trochę utrudnione zadanie, gdyż jego „kandydat” na jakiś czas wyjechał.

Georgia poczuła się rozczarowana. Pokiwała głową.

- Jeszcze w zeszłym tygodniu byłam pewna, że wszystko się wyjaśni, ale ci mężczyźni robią wszystko, żeby nam utrudnić zadanie. Przez nich wciąż nie udało nam się ustalić niczego pewnego - powiedziała ze smutkiem.

Shelby zaśmiała się cicho.

- Mówisz o tych facetach z takim przekąsem, jak gdyby byli jakimiś przestępcami. Pamiętaj, że jeden z nich może być naszym ojcem.

- Ojej, tak mi wyszło. Ale wiem jedno, nie rozpakuję się, zanim nie będę miała pewności, że mogę złapać tego Sama Williamsa jeszcze dzisiaj. O ile tylko oczywiście nie jest obłożnie chory.

- Chcesz się rozpakować?! Ale gdzie? - zdziwiła się Shelby.

- Dostałam apartament od firmy, dla której mam zamiar pracować w ciągu najbliższego dnia.

- Nieźle. Ale jakim cudem oni cię w ogóle zatrudnili? - zapytała zdumiona Shelby.

- Cóż, nazmyślałam troszkę, jeśli chodzi o umiejętności i doświadczenie zawodowe - rzekła Georgia wyraźnie z siebie zadowolona.

Nagle jej uwagę przyciągnął nowiutki, czarny samochód sportowy, który z piskiem opon zatrzymał się raptownie przed bramą garażu. Wysiadł z niego mężczyzna i rozejrzał się dookoła. Był wysoki, ciemnowłosy... wspaniały!

- O rany! - Georgia bez skrupowania wyraziła swój podziw.

- Co cię tak zafascynowało? - spytała Shelby z zaciekawieniem.

- Szkoda, że nie widzisz tego co ja - odparła Georgia tajemniczo. - O Boże, ten przystojniak idzie w kierunku mojego mieszkania - wymamrotała. - Słuchaj, muszę kończyć - dodała szybko i bez chwili namysłu odłożyła słuchawkę.

Złapała swoją walizkę i zawlokła ją do sypialni. Kilka sekund później usłyszała pukanie do drzwi. Zanim je otworzyła, przejechała drżącymi palcami po włosach i przyglądała ubranie. W końcu chwyciła za klamkę. Niemal przestała oddychać. Jeśli ten ktoś, kto znajdował się teraz po drugiej stronie drzwi, jest właścicielem mieszkania, to od razu mogła go skreślić ze swej listy podejrzanych. Chociażby ze względu na młody wiek. Nie, ten mężczyzna po prostu nie mógł być jej ojcem. Pociągnęła za klamkę i westchnęła cichutko. Nieznajomy miał na sobie co prawda zwykłą koszulkę polo i grafitowe spodnie od garnituru, lecz prezentował się

naprawdę wspaniale. Ciekawe, jakiego koloru są jego oczy? Pewnie ciemne i wyraziste... Gdyby choć na chwilę zdjął te irytujące okulary przeciwsłoneczne i spojrzął na nią... Nic z tego.

- Georgia Brown? - zapytał, wyrywając ją ze świata marzeń.

Serce Georgii prawie przestało bić. Była pewna, że kiedyś już słyszała ten głos. Tak, to było wtedy, gdy dzwoniła po raz pierwszy do centrali firmy. A zatem stał przed nią Dev Tolliver! Co ten mężczyzna tutaj robił? Czyżby domyślił się, że to ona telefonowała do firmy? Tysiące chaotycznych myśli przesywało jej umysł, tak więc jej jedyną reakcją na zadane pytanie było enigmatyczne kiwnięcie głową.

Szczęście jednak zdawało się jej sprzyjać, gdyż Tolliver nie wykazywał choćby najmniejszej podejrzliwości. Mimo tego wskazane, a wręcz niezbędne było teraz szybkie i trzeźwe myślenie.

- Dev Tolliver - powiedział i wyciągnął dłoń. -Przepraszam za moją nagłą wizytę, ale nie miałem okazji porozmawiać z panią w biurze. Moja sekretarka, Janice, poinformowała mnie właśnie, że panią zatrudniła.

Georgia wyciągnęła rękę na przywitanie, aby niemal natychmiast ją wyrwać. Szeroko otwartymi oczami patrzyła prosto przed siebie, a serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. Czego on mógł od niej chcieć?

- Myślałam, że zostałam zatrudniona, aby pracować na terenie posiadłości Samuela Williama - powiedziała po chwili zastanowienia, wypróbując skuteczność swojego akcentu nowojorskiego. Skoro udało jej się oszukać Shelby, z pewnością jest w stanie nabrać także urzędnika, który jedynie rozmawiał z nią krótko przez telefon.

- Tak, to prawda. Samuel to mój ojczym. - Wypowiadając te słowa, Dev odwrócił się i zerknął na zaniedbane podłogi. - Cała rodzina wyjechała kilka tygodni temu, a ogrodnik wyprowadził się nawet dużo wcześniej. Zatem...Samuel był ojczymem Deva?! Georgia nie mogła uwierzyć własnym uszom. Usiłując zatuszować swoje przerażenie, rzuciła okiem na ogród. Wyglądał całkiem miło. Może trawa była trochę za długa, a niektóre kwiaty podwiędły... Zresztą, nie miała przecież o tym wszystkim zielonego pojęcia. Chwasty, nawozy, gatunki były dla niej pojęciami abstrakcyjnymi. Jej jedyną nadzieją było jak najszybsze skontaktowanie się z Samuelem. Próbowwała posegregować informacje na temat Sama. W całym tym chaosie i pośpiechu nie znalazła ani chwili, by to wszystko dokładnie przemyśleć. Przecież skoro Sam był aktualnie poza miastem, nie było szansy na spotkanie się z nim tego samego dnia. Nawet nie przyszło jej do głowy, że mogłoby go nie być w domu. Co to za

choroba, jeśli miał siłę na podróż? Coś się tutaj nie zgadza, pomyślała, po czym zwróciła się do Deva, aby wreszcie przerwać to krepujące milczenie.

- Tak - wymamrotała powoli, nie pamiętając nawet, o czym rozmawiali. Skoro go tu nie ma, to ciekawe, kiedy wróci.

Nagle Dev odwrócił twarz w jej kierunku i spojrzał na nią tak przeszywającym wzrokiem, że mimo woli zrobiła krok do tyłu.

- Samuel wróci prawdopodobnie w następny weekend, jeśli cię to interesuje - powiedział ze spokojem, jakby czytając w jej myślach.

Oszłupiała. Ogarnęło ją niepomierne zdumienie. Czy to wszystko jest tylko jednym wielkim zbiegiem okoliczności, zwykłym przypadkiem? Po chwili jednak ocknęła się. Co on powiedział?! W następny weekend?! Zaraz, dziś jest środa, jednym słowem musiałyby przetrwać kolejne dziewięć dni w tym mieście, apartamencie i zawodzie! Nie miała najmniejszego pojęcia, jak udawać profesjonalną ogrodniczkę przez tak długi czas.

- Czy będziesz w stanie zadbać o ogród do jego przyjazdu? - zapytał Patryk, jak gdyby znów wyczuł jej niepokój. - Mógłbym w zasadzie wynająć firmę, która by się tym zajęła, ale moja matka uważa, że o rośliny powinna dbać jedna osoba. Ktoś, kto zawsze jest pod ręką. A więc?

- Oczywiście, poradzę sobie - powiedziała Georgia naburmuszonym tonem, chcąc podkreślić, iż to pytanie ją nieco uraziło. Uważnie cedziła słowa, aby ukryć typowo południowy akcent.

Przypomniała sobie, że jej babcia miała zawsze cały zastęp mężczyzn, opiekujących się ziemią w Beaufort Hall, gdzie Georgia spędziła całe dzieciństwo. Trzeba było, zamiast bawić się nad brzegiem rzeki Missisipi, poprzyglądać się trochę pracownikom babci, pomyślała smętnie. Przynajmniej wiedziałyby teraz, od czego zacząć.

- Rozumiem, że moja sekretarka wszystko z panią omówiła i ustaliła - odezwał się Dev.

Georgii nie pozostało nic innego, jak tylko przytaknąć. Szczerze mówiąc, była tak zaskoczona tym, że dostała tę pracę, iż kompletnie nie zważała na detale. Po prostu nie przewidziała takiego obrotu sprawy. To niemożliwe, by wytrwała w tym miejscu jeszcze dziewięć dni. Z drugiej strony głupio by się teraz było wycofywać. Pozostawało mieć nadzieję, że Patrykowi i Raudowi lepiej się powiodło. Jeśli ustalą, że któryś z pozostałych mężczyzn jest jej ojcem, mogłaby już niebawem opuścić Houston. Kątem oka dostrzegła, że Dev spogląda na nią podejrzliwie.

- Ile pani ma lat? - spytał chłodno. Zdenerwował ją tym pytaniem. Dzięki temu udało jej się zapomnieć na chwilę o kłopotach dotyczących najbliższej przyszłości. Zupełnie nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zamieściła kilka zmyślonych dat w swoim życiorysie, ale w żaden sposób nie mogła sobie ich teraz przypomnieć.

- A na ile wyglądam? - zapytała w końcu, wychodząc cało z tej niezręcznej sytuacji.

- Mmm, ze dwadzieścia - oszacował Dev śmiało. Georgia uśmiechnęła się z wdziękiem.

- To zasługa dobrych genów - zaśmiała się. - Dwadzieścia sześć.

Miała nadzieję, że dodanie czterech lat do rzeczywistego wieku powinno załatwić sprawę, a poza tym Dev nie jest w stanie udowodnić jej oszustwa. Chyba nie zamierzał jej wylegitymować?

- Jak długo pracowałaś jako ogrodniczka? - Dev nie wyglądał na przekonanego. Georgia pokiwała głową, starając się nie zaczerwienić. Poczula się jak skończona idiotka. Czy to w końcu jej wina, że zdana była na wieczną improwizację? Ale tak naprawdę nie miało to teraz znaczenia. Była skłonna do wielu wyrzeczeń, byle tylko dociec prawdy. Ponadto zawsze mogła opuścić dom Williamsów, gdyby sytuacja zaczęła jej się wymykać spod kontroli. Lecz oznaczałoby to jednocześnie, że nie zobaczy się z Samem, a nie chciała stanąć przed Patrykiem i Raudem z pustymi rękami, jak ostatni tchórz. Nie ma mowy. Nawet jeśli przyjdzie jej zapłacić wysoką cenę, już ona dopnie swego. Postanowione. Tymczasem Dev wsunął rękę do kieszeni i wyciągnął z niej mały pęk kluczy. Georgia odruchowo nadstawiła dłoń.

- To są klucze do altanki i do garażu - oznajmił, po czym dodał: -Wychodzę z założenia, że sekretarka dała pani klucze do apartamentu.

Georgia kiwnęła głową. Zaraz potem usłyszała:

- Czy ma pani jeszcze jakieś pytania?

Tym razem pokręciła głową i poczuła się nagle jak mała dziewczynka, która coś przeszkrobała. Nie mogła się do końca pogodzić z tym, że podczas gdy Dev wróci do swego szalowego samochodu i odjedzie, ona będzie musiała robić z siebie idiotkę i udawać kogoś, kim wcale nie jest.

- Pokażę pani jeszcze szybko okolicę - zasugerował nagle Dev. Wypowiadając te słowa, bacznie ją obserwował.

A to diabelskie nasienie, pomyślała Georgia. Nie dała się jednak ponieść emocjom. Stała obok Deva, aby pokazać, iż z chęcią przyjmuje jego propozycję. W tym momencie wyraźnie poczuła ciepło i energię, emanujące od tego człowieka. Jej nozdrza podrażnił delikatny,

zmysłowy zapach wody po goleniu. Miała wrażenie, że każda komórka jej ciała harmonizuje z naturą tego mężczyzny. Porażona tym niezwykle intensywnym odczuciem, potknęła się, gdy schodzili po schodach. No to ładnie, pomyślała ze złością. Przecież ten facet dostanie białej gorączki, jeśli tylko się domyśli, kim ona w rzeczywistości jest. Nawet nie chciała uzmysławiać sobie, co by zrobił, gdyby ją zdemaskował.

- Tędy - powiedział, muskając jej ramię.

Dotyk ten wywołał w niej niewiarygodnie oszałamiające odczucie. Wiedziała jednak, że musi teraz zachować zimną krew. Dlatego też odsunęła się nieznacznie. Czowała się trochę niepewnie, jak na pierwszym roku studiów, kiedy to wraz z koleżankami podkochały się w jednym z profesorów.

Okrążyli garaż i szli wzdłuż żywopłotu.

- I jak się pani podoba? - spytał Dev.

Georgia, przelękając nerwowo ślinę, wzruszyła ramionami. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że musi coś powiedzieć, toteż kiwnęła głową w kierunku ławki obrośniętej nieco podwiędłymi różami.

- Ładne te róże - stwierdziła, nie wiedząc, co wymyślić.

- Nie ma pani pojęcia, jaka dumna jest z nich moja mama. Mamy tu ponad pięćdziesiąt odmian. Wymagają naprawdę intensywnej i czasochłonnej pielęgnacji. A zresztą, po co ja to mówię? Pani przecież sama dobrze o tym wie.

- To prawda - odparła Georgia sucho.

- Oto altanka - oznajmił Dev, wskazując mały drewniany domek. Chwilę odczekał, po czym dodał: - Ma pani klucze, proszę więc otworzyć.

Georgii zrobiło się głupio. Podchodząc do drzwi, wmawiała sobie, że wszystko jest w porządku. Udało jej się wybrać właściwy klucz już za pierwszym razem. Bez problemu poradziła sobie z zamkiem. Zastanawiała się, dlaczego w obecności tego mężczyzny czuje się tak niepewnie, i dobrze zarazem.

Otworzyła drzwi na oścież i w oszołomieniu przypatrywała się ogromnej stercie rozmaitych narzędzi ogrodniczych. Weszła do środka, uśmiechając się ze sztucznym ożywieniem. Dev powinien uwierzyć, że oto znalazła się w siódmym niebie, w przeciwnym wypadku zacznie coś podejrzewać.

- Świetnie! Wszystko, czego potrzebuję - wykrzyknęła z radością.

W pomieszczeniu było zupełnie ciemno. Dev zdjął okulary i stanął obok niej. Nareszcie zagadka dotycząca jego oczu wyjaśniła się. Mimo ciemności, Georgia dostrzegła ich urzekającą barwę. Dłuższy czas nie mogła oderwać od nich wzroku. W promieniach

wpadającego przez okno światła srebrzyły się niczym gwiazdy. Opadła na sofę, znajdującą się przy ścianie i spróbowała się odprężyć. Jednak nie jestem stworzona do takich podstępnych działań, pomyślała zmęczona całą tą sytuacją. Praca detektywa nie wydawała jej się teraz już tak ekscytująca jak na początku.

- Pomoc domowa wróci w najbliższą sobotę -Dev przerwał ciszę. - A rodzina, jak już mówiłem, będzie tydzień później. Czy to wystarczająco dużo czasu, aby doprowadzić ogród do względnego porządku?

- Pewnie, że tak - odparła Georgia, siląc się na swobodę.

Wystarczająco dużo czasu, aby wszystko schrzanić, podsumowała w duchu. Musiała być teraz niesłychanie ostrożna. Dlaczego sekretarka nie powiedziała, że Samuel wyjechał z miasta? Wtedy sprawy potoczyłyby się zupełnie inaczej. Przecież, gdyby Georgia od początku wiedziała, że nie ma szansy na spotkanie się z nim w najbliższym czasie, nigdy w życiu nie wymyśliłaby tak szalonego planu.

Dev rozglądał się dookoła.

- Jeśli będzie pani jeszcze czegoś potrzebowała, proszę do mnie zadzwonić - powiedział, wręczając jej wizytówkę.

Georgia wyciągnęła rękę i szybkim ruchem wzięła karteczkę, uważając przy tym, aby nie dotknąć jego palców.

- Dziękuję - wydusiła nieśmiało, po czym wstała z sofy, aby się pożegnać.

Jeden krótki uścisk ręki, jedno głębokie spojrzenie w oczy i... Deva już nie było. Georgia stała jeszcze przez pewien czas w ciemnej altance, wpatrując się w drzwi, którymi przed chwilą wyszedł mężczyzna jej snów. Nie wiedziała, czy ma zostać w Houston, czy poddać się i wrócić do domu.

Dev natomiast, siedząc już w samochodzie, doszedł do wniosku, że coś z nim jest nie tak. Nie potrafił jednak powiedzieć, czy miało to związek z Georgią Brown. Był zdenerwowany, ale jednocześnie poczuł się nagle o kilka lat młodszy. Tak jak w czasach licealnych, gdy beztrąsko kroczył przez życie, nie myśląc o finansach i interesach. Postanowił, że gdy tylko dotrze rano do biura, porozmawia z Janice i poprosi ją, aby pokazała mu życiorys Georgii. Musiał się dowiedzieć o tej kobiecie czegoś więcej. Była taka piękna... Jej krótkie, jasne włosy przypominały mu promienie słońca, a jej błękitne oczy lśniły niczym niebo w pogodny dzień. Szczupła i wysportowana, zapewne świetnie sobie radziła z pracami ogrodniczymi, ale mimo to coś budziło jego niepokój i czujność. Gdyby matce nie zależało tak bardzo na wynajęciu prywatnego ogrodnika, który miał zastąpić emerytowanego Louisa, pewnie Dev nigdy by się nie dowiedział, że wśród przedstawicieli tego zawodu można spotkać tak

wspaniałe kobiety. Zupełnie nagle, ot tak, przypomniał sobie telefon od nieznanym, która podawała się za córkę jego ojczyma. Spławił ją wówczas w niesympatyczny sposób, gdyż usiłował zataić chorobę Samuela przed mediami, w szczególności zaś przed prasą brukową. Zbyt późne stwierdzenie zapalenia wyrostka robaczkowego i związane z tym zatrucie były dla starszego człowieka wystarczająco trudne do zniesienia. Samuel wracał powoli do zdrowia i nikt i nic nie powinno go teraz niepokoić. Potem po cichu pojawi się w firmie, nikt nie będzie niczego podejrzewał. Jednak najpierw musi dojść do siebie. Dlatego wypłynęli z żoną w krótki rejs. Może trzeba było poprosić Georgię, by nie mówiła nikomu, że Sama nie ma w mieście? Wsiadł z samochodu, aby natychmiast zrobić to, o czym pomyślał. Szedł zamyślony, gdy nagle zupełnie niespodziewanie zderzył się z Georgią. Przerażona zrobiła krok do tyłu. Chcąc uchronić ją przed upadkiem, Dev chwycił obie ręce dziewczyny. Jej ciepła skóra wydała mu się nadzwyczaj delikatna i jedwabista. W jej oczach zaś dostrzegł miłe zaskoczenie. Na jeden, krótki moment zapragnął przyciągnąć ją do siebie, objąć szczuple biodra i poczuć te cudowne usta na swoich wargach.

- Okropnie mnie pan przestraszył. Myślałam, że już pan odjechał.

- Zapomniałem o czymś - wytłumaczył Dev, uwalniając z ociąganiem jej dłonie.

- Przed chwilą zamknęłam altankę. - Georgia zrobiła przeproszącą minę.

- Chodzi o coś innego. Zależy mi na tym, aby nikt oprócz pani nie dowiedział się, że Sama i jego żony nie ma w domu.

- Dobrze, w porządku...

- Niedawno dzwoniła do mnie jakaś kobieta, która podawała się za córkę mojego ojczyma. Obawiam się, że chce go wykorzystać. Nie znam jej, więc nie mam pojęcia, do czego jest zdolna. Prosiłbym panią zatem, aby nie wpuszczała pani bez mojej wiedzy nikogo obcego do domu.

- Dla mnie wszyscy są obcy. Na pewno nikogo nie wpuszczę - zapewniła Georgia. Telefon od jakiejś kobiety, pomyślała. Nieźle mnie podsumował.

- Nie ma się czym przejmować - próbował uspokoić ją Dev, widząc na jej twarzy zakłopotanie. - Nie ma żadnego powodu do obaw. Należy być po prostu czujnym. Rozumie pani... Sam ma się dużo lepiej, ale nie chcę, aby się niepotrzebnie denerwował.

- Dobrze. Żadnych nieproszonych gości... - obiecała Georgia.

Dev zasepił się nieznacznie. Czy traktowała tę sprawę dostatecznie poważnie? Dostrzegł jakiś dziwny błysk w jej oczach. Nie potrafił się jednak na nią gniewać. Był ciekawy, skąd pochodziła, czemu wybrała tak nietypowy zawód, czy był w jej życiu jakiś mężczyzna?

- Wszystko jasne? - spytał, starając się odpędzić natrętne myśli o tej intrygującej kobiecie. Naprawdę nie miał najmniejszej ochoty zaprzętać sobie teraz głowy sprawami sercowymi.

- Jasne jak słońce - odpowiedziała Georgia z uwodzicielskim uśmiechem. Mimo że bardzo się spieszył do biura, przystanął jeszcze na chwilę. Na jej policzkach pojawił się delikatny rumieniec. Od razu błękit jej oczu wydał mu się jeszcze głębszy i piękniejszy. Zapragnął dotknąć po raz ostatni jej aksamitnej skóry. Zirytowany tym marzeniem, westchnął niemal gniewnie i odwrócił się na pięcie.

- Przyjdę jutro po południu - rzucił przez ramię. - Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę się nie wahać i zadzwonić do biura.

Przypomniało mu się nagle, że ma jeszcze mnóstwo pracy. Wskoczył do samochodu i uruchomił silnik. Zanim jednak ruszył, spojrzął jeszcze szybko w lusterko. Dostrzegł w nim odbicie Georgii. Zatrzymała się na schodkach prowadzących do apartamentu, jakby czekała na jakiś pożegnalny gest. Usatysfakcjonowany tym widokiem, odjechał. Może następnym razem się przełamie i powiem coś więcej niż tylko kilka krótkich zdań, pomyślał sarkastycznie. Od dłuższego już czasu żadna kobieta nie zrobiła na nim takiego wrażenia jak ta.

Georgia stała na schodach i czekała, aż czarny, lśniący samochód zniknie z pola widzenia, po czym weszła na górę. Co za niesamowity facet! Myślała, że serce jej stanie w miejscu, kiedy się ze sobą zderzyli. A on tak czule chwycił ją za rękę. Zaimponował jej swym szybkim refleksem, jego silne dłonie i muskularna klatka piersiowa wywołały w niej emocje, których jeszcze nigdy dotąd nie doświadczyła. Żałowała teraz, że nie przyciągnął jej do siebie i nie pocałował. Miała dwóch wspianiałych szwagrów i mnóstwo kolegów, ale oni wszyscy nie dorastali Devowi do pięt. Zrobiło jej się o niebo lżej, gdy uświadomiła sobie, że nie skojarzył jej z telefonem sprzed kilku dni. Dręczył ją jednak jego komentarz, dotyczący tamtej rozmowy. Nie była „jakąś kobietą”, usiłującą wykorzystać problemy zdrowotne Sama. Poczula potrzebę wyzalenia się komuś bliskiemu, sięgnęła więc po słuchawkę i wybrała numer Shelby.

- Cześć siostrzyczko, Patryk właśnie dzwonił i prosił, abyś się z nim skontaktowała - powiedziała przejęta, nie dając Georgii nawet dojść do słowa.

- To bardzo dobrze, bo ja też chciałam z nim porozmawiać. Czy facet z New Jersey był może tym, którego szukamy? - spytała, równie podekscytowana.

- Tego nie potrafię ci powiedzieć.

- No tak, to by było zbyt piękne. - W jej głosie słychać było gorycz i rozczarowanie.

- Wiem, że ten stan niepewności działa ci na nerwy, ale musimy być cierpliwe. Nie wyprowadziłaś się od Williamsa?

- Nie. Daj mi proszę numer Patryka.

- Już się robi. Ale musisz mi obiecać, że potem natychmiast do mnie oddzwonisz.

- Obiecuję.

- Zaczekaj jeszcze minutkę. Mollie chciałaby się z tobą przywitać.

Chwilę później Georgia usłyszała, jak Shelby czule rozmawia z czteroletnią córeczką Patryka. Szybko się dogadały, pomyślała zaskoczona. Zresztą trudno było nie lubić małej Mollie. Georgia sama zaczynała tęsknić za tą uroczą dziewczynką. Miała wrażenie, że zna ją od zawsze, i traktowała niemal jak własne dziecko. Pełna nadziei wykręciła numer Patryka.

- Rozumiem, że Williams z New Jersey nie jest tym, kogo szukamy - rzuciła krótko, kiedy podniósł słuchawkę.

- Niestety nie. A Raud nie będzie mógł się skontaktować ze swoim Samem aż do poniedziałku.

- Cóż, nie on jeden. Mój nie wróci do końca przyszłego tygodnia. Muszę tu spędzić kolejnych dziewięć dni. Rozmawiałam z jego pasierbem...

- Zaczekaj chwilę. - Georgia usłyszała w tle szelest papierów.

- Samuel Williams szesnaście lat temu ożenił się z Ruth Tolliver - przeczytał Patryk i znów zaczął szeleścić jakimiś kartkami.

- Posłuchaj tego: Ruth miała dwunastoletniego synka o imieniu Deveraugh.

- Dlaczego nie było tego w aktach, które dostałam od Shelby? - spytała Georgia, żałując, że nie знаła tych faktów wcześniej.

- Ostatnio porządkowałem papiery na zapleczu i wpadła mi w ręce ta informacja. Też jestem zły, że dopiero teraz ją znalazłem, ale lepiej późno niż wcale.

- W takim razie może mi powiesz, co ja mam teraz zrobić? - zapytała z pretensją.

- Mogłabyś poszperać trochę w prywatnych rzeczach Williamsa. Skoro dom jest otwarty, możesz przecież wejść do środka...

- Nie zamierzam włamywać się do cudzego mieszkania - oburzyła się Georgia.

- Nikt tu nie mówi o włamaniu - uspokoił ją Patryk. - Kiedy na przykład przyjdzie sprzątaczką, możesz wejść do środka pod pozorem ozdobienia pokoi kwiatami. Poproś ją, żeby ci pomogła. Nie zapominaj, że jesteś wykwalifikowaną ogrodniczką - rzucił Patryk, z trudem zachowując powagę.

Georgia zasmuciła się. Chciałaby umieć podejść do tej sprawy na luzie, tak jak robił to jej szwagier. Ale trudno się nie denerwować, skoro przeciwnikiem w tej rozgrywce był boski Dev Tolliver.

- Słuchaj - zagadnął Patryk, wyczuwając jej przygnębienie - wszystko będzie dobrze. Jeśli przyzwyczaisz ich do swej obecności, to pod koniec tygodnia przestaną zwracać uwagę na to, że kręcisz się po domu. Sprawdź w pierwszym rzędzie biurka i sypialnie. To typowe miejsca, w których ludzie trzymają ważne dla nich przedmioty.

- Nie jestem przecież szpiegiem! - Georgia była bliska płaczu.

- Zastanów się, gdzie ty byś przechowywała ważne dokumenty czy pamiątki rodzinne. Pomyśl nad tym spokojnie i nie podejmuj pochopnych decyzji. Głowa do góry, mała! W końcu wszystko się wyjaśni. Bądź ze mną w kontakcie.

Te słowa ją trochę pokrzepiły. Patryk zawsze potrafił poprawić jej humor. Podała mu swój numer i odłożyła słuchawkę. Nagle uświadomiła sobie, że praca w szpitalu była niezwykle lekka i przyjemna.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego popołudnia Georgia czuła się zmęczona i obolała, ponieważ... odkryła sposób funkcjonowania monstrualnej kosiarki. Nie tylko nabyła umiejętność prowadzenia tego dziwnego pojazdu, ale także udało jej się w całości skosić trawę. Co prawda kilka razy ześliznęła się z siedzenia i spadła na ziemię, miażdżąc przy okazji niewinne kwiatki, ale grunt, że wreszcie zupełnie nieźle sobie poradziła. Pozostawało jedynie poszukać w okolicy sklepu ogrodniczego, w którym mogłaby odkupić zniszczone rośliny. Ale to później. Na razie musiała odpocząć po pierwszym dniu pracy. Usiadła przy małym basenie, ściągnęła trochę za ciasne buty i zamoczyła nogi w chłodnej wodzie. Szkoda, że nie wzięła ze sobą kostiumu kąpielowego. Zabrała tylko to, co wydawało się jej niezbędne, skąd mogła wiedzieć, że będzie miała do dyspozycji takie luksusy? Trochę się rozmarzyła, dlatego też przestraszył ją niski głos, dochodzący zza jej pleców.

- Widzę, że już się pani tu świetnie zaaklimatyzowała. - Dev Tolliver nawet nie próbował ukryć sarkazmu.

Szybko wstała. Był tak blisko, że pewnie usłyszał jej cichy monolog. Trudno, pomyślała, starając się zbagatelizować tę sprawę. Bardziej interesujący bowiem wydał się jej fakt, iż Dev, mimo upalnego dnia, nie miał dziś na nosie okularów przeciwsłonecznych. Jego wypowiedź była jednak oschła, a oczy zupełnie pozbawione wyrazu.

- Przepraszam - powiedziała i sięgnęła po buty. -Chciałam chwilę odpocząć - rzekła przestraszona, próbując go ominąć.

On jednak wyciągnął rękę, by ją zatrzymać. Spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich zmęczenie. Czyżby Dev nie był dziś w dobrej formie? A może przejrzał jej podstęp? A jeśli zauważył zniszczone kwiaty i postanowił ją zwolnić?

- Oczywiście - powiedział w końcu.

Georgii spadł kamień z serca. Odetchnęła z ulgą.

- Mam na myśli, że jeśli chce pani skorzystać z basenu, to proszę się nie krepować.

Poza tym dziś jest naprawdę piekielnie gorąco. Sam bym się chętnie wykapał.

- Dzięki, ale nie wzięłam ze sobą kostiumu - szepnęła onieśmielona.

Dev wskazał Georgii jeden z leżaków stojących obok basenu.

- Ależ niech pani usiądzie.

Georgia posłuchała. Bała się rozmowy z Devem, miała złe przeczucie.

- Jesteś z Nowego Jorku, nieprawdaż? - spytał nagle.

- Tak.

- I niedawno pracowałaś dla rodziny O'Shaunnessy z Nowego Orleanu.

Domyśliła się, że wyczytał to wszystko w jej życiorysie.

- Tak - potwierdziła, oczekując ze strachem na kolejne pytania.

- Dlaczego więc przyjechałaś do Houston? - Dev wyciągnął nogi i położył je na jej leżaku.

Jego bliskość wytrącała Georgię z równowagi. Teraz bez skrupowania przyglądała się rysom twarzy mężczyzny.

- Przepraszam, o co pan pytał? - zupełnie zapomniała, o czym była mowa i o dziwo wcale jej to nie spieszyło.

- Spytałem, dlaczego przeprowadziłaś się do Houston - powtórzył Dev cierpliwie.

Cóż, sekretarka o to nie spytała. Georgia miała zatem pełne pole do popisu i mogła popuścić wodze fantazji. Mrużąc uwodzicielsko oczy, odparła:

- Moja siostra, która tu mieszka, oczekuje dziecka. Chciałam być blisko niej.

Dev kiwnął ze zrozumieniem głową, co spowodowało, że Georgia odzyskała pewność siebie.

Wyglądało na to, że uda jej się wyjść obronną ręką z oparów, chyba że...

- Nie mieszka pan tutaj na stałe, prawda? - spytała nagle.

- Nie, ale pilnuję domu, kiedy nie ma nikogo z rodziny - odparł, po czym wstał i podszedł do stolika, na którym położył pocztę. - Żadnych kłopotów?

- Nie, spokój i cisza. Nie wiem, czy zdążył pan zauważyć, ale skosiłam wszystkie trawniki - powiedziała zadowolona, zapominając, że nie powinno być to dla niej powodem do dumy.

- Jasne. Od razu widać różnicę - przyznał Dev.

Nagle wpadła na pewien pomysł.

- Wie pan co? Strasznie zgłodniałam. Chyba pójde sobie przyrządzić coś do jedzenia. A może dotrzyma mi pan towarzystwa? - Zaraz jednak ugryzła się w język. Ogrodniczka zaprasza już po pierwszym dniu pracy swojego szefa na kolację... Ładne rzeczy, pomyślała, nerwowo poprawiając włosy. Jednak reakcja Deva zaskoczyła ją.

- Czemu nie? Wezmę tylko szybki prysznic i przebiorę się.

Wracając do apartamentu, Georgia podskakiwała z radości. Opamiętała się dopiero po dłuższej chwili. Zastanawiała się, jak najlepiej wyciągnąć z Deva potrzebne informacje, nie budząc przy tym podejrzeń.

Dev zapinał guziki czystej koszuli. Najpierw praca, potem przyjemność, mruknął zadowolony pod nosem, rozkoszując się wizją romantycznej kolacji z tak cudowną kobietą. Nie, żeby traktował to spotkanie jak randkę, ale propozycja Georgii mile mu pochlebiła.

Prawdopodobnie czuła się samotna i szukała towarzystwa. Rozmyślając tak o nowo zawartej znajomości, uświadomił sobie, iż te wszystkie flirciary, przesiadujące w ekskluzywnych klubach i drogich restauracjach, błędą przy naturalnej i urokliwej Georgii. Zadumany, sięgnął po telefon i wybrał numer do apartamentu, znajdującego się nad garażem.

- Georgia?

- Tak, przy telefonie.

- To miło - powiedział powoli, zastanawiając się, czy ten akcent, którym mówiła, nie jest przypadkiem elementem jakiegoś podstępного planu. - Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść przy basenie... Co ty na to? - Sam nie wiedział, czemu mówił do niej po imieniu.

- Bardzo chętnie. Zrobiłam pyszną sałatkę i kupiłam świeżą bagietkę. Mam nadzieję, że to wystarczy?

- Ależ oczywiście. Przyjdę zaraz i pomogę ci wszystko przenieść.

- Świetnie.

Ta krótka, lecz miła rozmowa poprawiła mu humor.

Nieco zdenerwowany zapukał do drzwi. Trwało chwilę, zanim Georgia je otworzyła. Na jej prośbę wszedł do środka i rozejrzał się po pokoju. Nie dostrzegł praktycznie żadnej zmiany z wyjątkiem małego bukietu róż na stoliku. Trochę go to zdziwiło.

- Moja mama także ubóstwia kwiaty w mieszkaniu. Georgia nie skomentowała jego słów, tylko uśmiechnęła się.

- Sałatka już jest gotowa, a z bułki postanowiłam zrobić grzanki. Będą gotowe za pięć minut. Mógłbyś zanieść nad basen talerze i mrożoną herbatę?

Kilka minut później siedzieli przy ogrodowym stoliku, otoczeni blaskiem zachodzącego słońca. Dev wreszcie się trochę odprężył. Wokół było tak cicho i spokojnie. Podczas gdy Dev brał już kolejną dokładkę, ona jakoś nie miała apetytu i dłubała widelcem w swojej sałatce. Nie próbowała też nawiązać kontaktu wzrokowego ze współbiednikiem i ogólnie sprawiała wrażenie zniechęconej i zrezygnowanej. Mimo iż wzięła przedtem orzeźwiający prysznic, czuła zmęczenie i lekki ból głowy. Włosy miała nadał wilgotne, obcisła bluzka podkreślała figurę. Próbowła się pocieszać, że ciężka fizyczna praca poprawi jej kondycję i pozwoli zrzucić kilka zbędnych kilogramów.

- Nie jesteś głodna? - spytał Dev.

- Nie, jakoś nie bardzo. Przyznam, że podjadałam trochę, przyrządzając posiłek. A ty się najadłeś? W końcu jesteś z Teksasu i mogę się założyć, że wolałbyś zjeść soczysty stek, zamiast kilku posiekanych warzyw.

- A ty, dama z Nowego Jorku, stęskniłaś się pewnie za przyzwoitymi hot dogami, co?

- Zdecydowanie wolę sałatki.

- Dziękuję za miły wieczór.

- Nie ma za co. Szczerze mówiąc, lubię jeść w towarzystwie. A może opowiesz mi coś o sobie?

Dev opuścił widelec i spojrzał na nią nieufnie.

- A co byś chciała o mnie wiedzieć? - spytał nieco podejrzliwym, choć w zasadzie żartobliwym tonem.

- Na przykład jak to jest, kiedy dorasta się w tak dużej posiadłości? Grałeś w piłkę nożną, tak jak większość chłopców? Pewnie twój ojciec już we wczesnych latach nauczył cię pływać?

Dev odprężył się i odetchnął z ulgą.

- To prawda, wychowałem się tutaj i bardzo się z tego cieszę. Kupiliśmy tę posiadłość, gdy zdałem do ostatniej klasy liceum. To były czasy... - zaśmiał się pod nosem. - Przedtem mieszkaliśmy w Galveston. Tam rzeczywiście sporo grałem w piłkę, ale tutaj jakoś przestało mnie to bawić. Pływałem od dziecka, jeszcze zanim mama wyszła za Samuela. Sporo czasu spędziłem w tym właśnie basenie.

I Dev zaczął niepostrzeżenie opowiadać o swoim dzieciństwie. Miał wyjątkowy dar do snucia potocznej narracji. Nie powiedział ani jednego złego słowa o Samie, wręcz przeciwnie, wychwalał go pod niebiosa. Przedstawił go jako czułego, opiekuńczego człowieka, który pozwalał przybranemu synowi kroczyć własną drogą. Słuchając tego, Georgia poczuła ból z powodu braku kontaktu z ojcem i związanych z nim wspomnień.

- No, ale teraz pora na ciebie. Opowiedz mi coś o sobie - zażądał nieoczekiwanie Dev.

- A więc urodziłaś się i wychowałaś w Nowym Jorku?

Georgia wahała się przez moment, czy powiedzieć mu prawdę. Doszła jednak do wniosku, że byłoby to zbyt ryzykowne zagranie. Skinęła potakująco.

- Nowy Jork zawsze kojarzy mi się ze stresem - rzucił Dev.

- Tak, coś w tym jest, ale w tym mieście można również znaleźć wiele miłych i spokojnych zakątków.

- Masz więcej rodzeństwa?

- Tak, dwie siostry - odpowiedziała Georgia z wahaniem, czując, że kroczy po bardzo cienkiej linii.

- A co robią twoi rodzice? - Dev odłamał kawałek bułki i posmarował go masłem.

- Nigdy ich nie poznałam - odparła Georgia ze smutkiem w oczach. - Moja mama umarła tuż po moich narodzinach, a ojciec odszedł jeszcze wcześniej.

- Ach, to okropne. Przepraszam cię.

Georgia odwróciła głowę, by nie zauważył łez, które pojawiły się w jej oczach. Po chwili milczenia, Dev ciągnął dalej:

- Moja mama rozwiodła się z moim prawdziwym ojcem, kiedy byłem jeszcze małym chłopcem. Wyszła za Samuela, kiedy miałem dwanaście lat. Szczerze mówiąc, dogaduję się z nim lepiej niż z matką. - Dev włożył resztę bułki do ust, zastanawiając się, po co opowiada tej kobiecie o tak osobistych sprawach. To nie było w jego stylu. Nawet najbliższymi przyjaciółom rzadko powierzał swe sekrety.

- Masz szczęście, że nie wychowywała cię babcia - rzekła Georgia, nie ukrywając, iż zazdrości mu dobrych układów z rodzicami.

- Miałem wspaniałe dzieciństwo i jestem za to bardzo wdzięczny moim rodzicom. Na pewno ich polubisz. Szczególnie ojca. To uroczy człowiek, szczerzy i uczciwy. Ciężko haruje, ale nigdy nie narzeka, bo kocha swoją pracę. Wciąż uwielbia mamę, jakby byli świeżo po ślubie.

- To brzmi cudownie. - Georgia rozmarzyła się. - Czy to pierwsze małżeństwo twojego ojca? - spytała w końcu, malując palcem wzorek na oszronionej szklance.

- Tak, a wcześniejsze małżeństwo mamy nie było zbyt udane, dlatego cieszę się, że poznała takiego cudownego mężczyznę.

- Opowiedz, jak spędzaliście rodzinne wakacje - poprosiła.

- Najfajniejsze miejsce, do którego rodzice zabierali mnie co roku, to mały domek nad jeziorem.

Dev przez dłuższą chwilę opowiadał o swoich pierwszych wyprawach na ryby i innych przygodach. Ucichł nagle, przypatrując się jej uważnie. Słońce kryło się za horyzontem, powoli zapadał zmrok.

Georgia spojrzała na niego z uśmiechem.

- Basen wygląda tak zachęcająco, że nawet brak kostiumu nie zniechęci mnie do kąpieli - powiedziała nieoczekiwanie.

Dev uśmiechnął się niepewnie. Masz ci los, jest dokładnie taka, jak wszystkie inne, pomyślał.

- A co będzie, jeśli zostanę jeszcze przez jakiś czas? - zapytał prowokacyjnie.

Uśmiech zniknął nagle z twarzy Georgii.

- Cóż, będę musiała zadowolić się ciepłą kąpielą w wannie, a jutro kupię kostium - odpowiedziała chłodno. - Skończyłeś już jeść?

- Tak.

- Dobranoc, zatem. - Georgia wstała i zaczęła zbierać naczynia.

- Może pomogę ci jeszcze zanieść wszystko do kuchni? - zaproponował Dev, zaskoczony tak nagłą zmianą jej nastroju.

Potrząsnęła głową.

- Poradzę sobie. Dziękuję za miłe towarzystwo. - Odwróciła się plecami, aby nie zauważył jej przygnębionej miny.

Dev obserwował ją, jak idzie w kierunku swojego apartamentu, z wysoko uniesioną głową. Jak mógł pomyśleć, że Georgia Brown lubuje się w tanich gierkach? Zbyt późno zrozumiał, że niewłaściwie ją ocenił. No cóż, dostał nauczkę, ale należało mu się. Wyciągnął się na leżaku i skrzyżował ręce pod głową. Był okropnie zmęczony. Cały dzień pracował nad sprawami dotyczącymi firmy, nie we wszystkim się jeszcze orientował. Dzisiejszy wieczór był miłym przerywnikiem, bo odkąd ojciec zaczął chorować, Dev zostawał w biurze do późnej nocy. Szkoda, że nie udało mu się wyciągnąć z tajemniczej Georgii więcej informacji. Właściwie niewiele o niej wiedział. Był ciekaw, dlaczego opuściła miasto, w którym się urodziła i wychowała. Dlaczego przeprowadziła się do Nowego Orleanu, aby zaraz potem przenieść się do Houston? Lecz przynajmniej przekonał się, że Georgia jest wspaniałą słuchaczką. Jej uśmiech był czarujący i zniewalający, wielkie niebieskie oczy patrzyły z ufnością. Nagle Dev ze złości zmarszczył brwi i zrobił kwaśną minę. Nie, wcale nie był zachwycony ani szczególnie zainteresowany Georgią! To zrozumiałe, że chciał wiedzieć, kim jest ta nowa ogrodniczka. Ostatecznie zatrudniłem ją, pomyślał rozdrażniony. Być może jutro uda mu się wyjść wcześniej z biura i zaprosić ją w ramach rewanżu do restauracji.

Georgia szybko pozmywała po kolacji. Zgasiła światło w kuchni i spojrzała przez okno na podwórze. Nie dostrzegła nigdzie Deva. Ciekawa była, czy nadal siedział przy basenie. A może wszedł do środka? Nie, lepiej nie sprawdzać. Co prawda miała ochotę popływać, ale nie aż tak bardzo, by narażać się na kolejne spotkanie z tym mężczyzną. Gdyby tylko wiedziała, czy jego ojczym był także jej ojcem... Nagle wpadła na pomysł, który mógłby pomóc w rozstrzygnięciu tej kwestii. Ale teraz jeszcze było za wcześnie na realizację tego planu. Musiała wpiery zdobyć zaufanie Deva. Nie mogła przecież dopuścić do tego, aby rozszyfrował jej intrygę.

Z zazdrością słuchała jego opowieści o rodzicach. Jedyne, co ona mogła wspominać, to surowe metody wychowawcze babci, która pragnęła, by małe, rozbrykane dziewczynki wyrosły na poważne i kulturalne panny. Nie było żadnych rodzinnych wyjazdów ani wycieczek nad wodę, w góry czy do wesołego miasteczka. Tak czy inaczej, czegoś w jej życiu brakowało.

A więc, jak to się stało, że znalazła się w Houston? - zapytała samą siebie, idąc do sypialni. Zdjęła obcisłe dzinsy i położyła się na łóżku. Wiedziała, że nie ma sensu wskakiwać do basenu. Była zbyt zmęczona.

Obudziła się w środku nocy. Plecy i ramiona bolały ją niemiłosiernie. Krzywiąc się z bólu, usiadła na łóżku i włożyła spodnie. Potem po omacku poszła do łazienki i chwyciła pierwszy lepszy ręcznik. Idąc przez ciemne podwórze, sprawdziła, czy u Deva paliło się jeszcze światło. Wyglądało jednak na to, że już dawno poszedł spać. Także oświetlenie basenu i ogrodu zostało już wyłączone.

Czując się bezpiecznie w otaczającej ją ciemności, Georgia rozebrała się i wśliznęła do chłodnej wody, która okazała się prawdziwym balsamem dla jej nagrzanej słońcem skóry. Powoli, robiąc jak najmniej szumu, pływała przez chwilę, po czym obróciła się na plecy i przez jakiś czas pozwoliła się unosić wodzie. Gwiazdy wyglądały przepięknie na tle czarnego nieba, a księżyc lśnił jak srebrna moneta. Letnie noce w Houston były równie upalne i wilgotne, jak w Nowym Orleanie. Georgia lubiła te ciepłe, duszne wieczory, kiedy wszystko wokół cichło i słychać było jedynie koncerty żab i świerszczy.

Było już bardzo późno, kiedy mozolnie wygramoliła się z basenu. Czowała się znowu czysta i świeża. Podniosła z ziemi ubranie i ruszyła zadowolona w drogę powrotną do swojego apartamentu. Postanowiła sobie, że od dziś zawsze będzie korzystała z basenu pod osłoną nocy.

Następnego ranka czuła się doskonale. Postanowiła odszukać księgarnię, z nadzieją, że znajdzie w niej jakiś prosty poradnik dla początkujących ogrodników. Powinna mieć się na

baczności, bo Dev nie był głupi. Nie mogła go bez końca zwodzić. Udawała doświadczoną ogrodniczkę przez jeden dzień, ale na dłuższą metę trzeba będzie skorzystać z fachowych porad.

Otwierając kilka minut później drzwi, stanęła jak wryta. U jej stóp, na wycieracze leżał ręcznik, który zeszłej nocy zostawiła przy basenie. Obok była karteczka: Niebezpiecznie jest pływać samemu nocą. Następnym razem mnie obudź. Wkładając liścik do kieszeni, zaśmiała się w duchu. Tak jakby pływanie o północy z kimś takim jak Dev, nie było ryzykowne...

Cały dzień myślała o nim i o tym, co by się stało, gdyby spotkali się w środku nocy przy basenie. W końcu po wyjeździe z Houston będzie musiała zapomnieć o Devie, na pewno już go więcej nie zobaczy. Dziwne, ale ta myśl bardzo ją rozstroiła.

Dokładnie o godzinie siódmej wieczorem Georgia miała ochotę wrzeszczeć ze złości. Dev nie zjawił się u niej, tak jak się tego spodziewała, a jej nie zostało już nic do roboty. Przez dobre pół godziny przymierzała nowe szorty i bluzki na ramiączka, które kupiła dzisiejszego ranka. Poprawiła makijaż i wyszła do ogrodu. Przez resztę dnia przycinała ostrożnie zwiędłe kwiaty. Tymczasem powoli zbliżała się piątkowa noc. Może Dev miał randkę? Tak, to bardzo prawdopodobne. Z tego, co opowiadał, wywnioskowała, że dość często umawiał się z kobietami. Mimo to nie traciła nadziei. Kto wie, czy Dev lada chwila nie wróci, pocieszała się w duchu. Pracując w pobliżu płotu, mogła ogarnąć wzrokiem niemal całą posiadłość. Pozostawało zamówić pizzę i znaleźć jakiś miły sposób na spędzenie nadchodzącego wieczoru. Trudno, mogło być jeszcze gorzej, westchnęła w duchu, rzucając ścięte kwiaty na stertę kompostu i wyobrażając sobie olbrzymią pizzę z serem. Nagle ogarnęło ją z wątpienie. Nie zastanawiała się nigdy, czy Sam miałby w ogóle ochotę się z nią zobaczyć. Może tak samo jak Dev pomyślałby, że chodzi jej tylko o pieniądze. Tak bardzo chciałaby mieć już to wszystko za sobą... Wróciłaby do Nowego Orleanu, do Margot i Shelby i we trójkę zdecydowałyby, co dalej robić. Podniosła z ziemi książkę ogrodniczą i ruszyła w stronę domu.

Zamówiła przez telefon dużą pizzę i znudzona usiadła w jedynym fotelu, jaki znajdował się w apartamencie. Prawie przebrnęła przez pierwszy rozdział poradnika dla ogrodników, kiedy nagle ktoś zapukał do drzwi. Wreszcie dostarczyli pizzę, pomyślała, odkładając na bok książkę. Trudno opisać jej zdziwienie na widok Deva, trzymającego płaskie kartonowe pudełko.

- Zamawiała pani pizzę? - rzucił niewinnie.

- Jakim cudem ta pizza trafiła w twoje ręce? —spytała, zapraszając go ruchem ręki do środka.

- Spotkałem dostarczyciela, kiedy wracałem z pracy

- odparł Dev, znikając w kuchni. - Pomyślałem, że może zlitujesz się nad ciężko pracującym człowiekiem i podzielisz się strawą. Zresztą, nie masz innego wyjścia, bo już za nią zapłaciłem.

- Przecież oddam ci pieniądze - powiedziała Georgia, otwierając portfel.

- Czyli nie chcesz się podzielić?

- Skąd wiesz, że będzie ci smakować?

- Już zjrzałem do środka. Wygląda znakomicie.

- Nie spodziewałam się towarzystwa - powiedziała Georgia, sprzątając szybko ubrania z krzesła. - Gdybym wiedziała, że mnie dziś odwiedzisz, to zamówiłabym więcej. - Wyjęła dwa talerze, serwetki i szklanki. Dev w tym czasie przyniósł z kuchni mrożoną herbatę.

- Już skończyłeś pracę? - spytała, kiedy usiedli przy nakrytym stole. Zauważyła, że zdjął marynarkę i poluzował krawat.

- Odkąd zastępuję ojca, czuję się, jakbym pracował za dwóch. Jestem kompletnie wycieńczony - począł się żalić. - A szczerze mówiąc, to rzadko mi się zdarza wracać z biura tak wcześnie.

Georgia leciutko się zaczerwieniła. Co prawda Dev tego nie powiedział wprost, ale była pewna, że zwolnił się specjalnie dla niej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Georgia nie lubiła takich sytuacji. Musiała się teraz niezmiernie kontrolować, aby nie okazać, jak wielki wpływ na jej samopoczucie miało zachowanie Deva.

- Pociesz się, że niedługo twój ojciec wróci i trochę cię odciąży. Sam wiesz najlepiej, jaka to będzie dla ciebie ulga - powiedziała, by odwrócić uwagę od własnej osoby.

- To prawda, już niedługo wraca, ale niedawno przeszedł ciężką operację. Wątpię, by był w stanie natychmiast rzucić się w wir pracy. A to oznacza, że nieprędko odetchnę.

Pizza była świetna. Georgia delektowała się ostentacyjnie ostatnim kawałkiem, po części także dlatego, że nie miała pomysłu, jak wypełnić narastającą ciszę. Wiedziała, że musi uważać na to, co mówi. Dyskrecja była w tym wypadku najkrótszą drogą do sukcesu.

- Jeśli nie miałaś ochoty, bym zjadł z tobą kolację, trzeba było mi o tym powiedzieć - palnął Dev, przerywając ciszę.

Ich spojrzenia spotkały się, a Georgia poczuła, że ogarnia ją fala podniecenia.

- Cieszę się z twojego towarzystwa – wydusiła wreszcie. Gdyby tylko wiedział, co ja teraz czuję, pomyślała, uciekając wzrokiem. - Po prostu nie wiem, o czym rozmawiać. - Co mówić, abyś nie nabrał podejrzeń, dodała w myślach.

- Opowiedz mi o nocnym pływaniu w basenie - zaproponował nagle Dev.

- Nie sądziłam, że zostanę przyłapana na gorącym uczynku - wydukała Georgia. - Po prostu nie mogłam się powstrzymać. A gdybym nie zapomniała ręcznika, nigdy byś się o tym nie dowiedział - dodała już z większą werwą.

- Ciekawe, co tu się jeszcze dzieje bez mojej wiedzy? - Dev spojrzał na nią zaczepnie, szczerząc zęby.

- Rozumiem, że pragniesz się dowiedzieć, co porabiałam dziś przez cały dzień.

- Nie sądzę, aby było to konieczne. Doskonale widzę różnicę w wyglądzie ogrodu.

Tak trzymaj, a rodzice będą zachwyceni.

Nieopisane uczucie satysfakcji ogarnęło Georgię. Przecież tak niewiele dziś zrobiła, zresztą głównie ze strachu, że mogłaby coś zepsuć. Jednak rzeczywiście, po skoszeniu trawy ogród odzyskał część dawnej urody.

- Najadłaś się, czy zamówić ci coś jeszcze? - spytał Dev, kiedy wsunęła wreszcie do ust ostatni kawałek.

- Nie, dziękuję, już się najadłam. Ale mógłbyś zamówić coś dla siebie.

- Nie, ja też już mam dosyć - odparł Dev, klepiąc się po brzuchu.

- Dziękuję za zaproszenie - dodała, uśmiechając się zalotnie.

- Cóż, przyznam, że dzwoniłem dziś do ciebie kilka razy, aby zaprosić cię na kolację...

- Byłam dosyć zajęta - wpadła mu w słowo Georgia. - Pewnie pracowałam na dworze, kiedy dzwoniłeś. - Miała nadzieję, że Dev nie zauważy, iż robota, która została wykonana, miała się nijak do ilości godzin spędzonych przez Georgię w ogrodzie.

- Powinnaś mieć zawsze przy sobie komórkę - zasugerował Dev. - Co będzie, jeśli to twojej siostrze nie uda się do ciebie dodzwonić?

- Margot? Nie... - Georgia ugryzła się w język. Już chciała powiedzieć, że to w ogóle bez znaczenia.

- Dlaczego? Nie dzwoni do ciebie? - spytał zdziwiony.

- Mam na myśli, że nie zadzwoniłaby do mnie w czasie pracy. Wie, że ja tego nie lubię.

- Nawet jeśli urodzi?

- Na razie nie zanosi się na to. Termin porodu został wyznaczony dopiero na przyszły miesiąc.

- To jej pierwsze dziecko?

- Tak. Co prawda była już kiedyś w ciąży, ale poroniła. Cała rodzina dba teraz o to, aby urodziła zdrowego bobasa. Dlatego tu jestem.

- A co, jesteś lekarką? - zażartował Dev.

- Dbam o to, by się niczym nie stresowała - odparła Georgia z mocą. Czowała, że już najwyższa pora zmienić temat. - Wiesz co, znalazłam za altanką kilka krzaczków truskawek. Masz może ochotę? - zapytała, sprząając ze stołu.

Niespodziewanie Dev chwycił ją za nadgarstek. Serce Georgii zaczęło bić dwa razy szybciej. Patrzyła w jego srebrzyste oczy i pragnęła tylko jednego, przysunąć się bliżej i poczuć jego usta na swoich wargach. Jednak rozsądek zwyciężył. Jednym ruchem uwolniła się z jego uchwytu.

- Nie chcę, aby truskawki się zmarnowały - powiedziała, celowo niwecząc romantyczny nastrój. Weź się w garść, głupia babo, ofuknęła się w duchu, wchodząc do małej kuchni.

- Potrzebujesz mojej pomocy? - odezwał się Dev, stając tuż za jej plecami.

- Nie, dziękuję, poradzę sobie - wykrztusiła zdenerwowana i wyjęła z szafki dwie szklane miseczki. Była tak roztrzęsiona, że o mały włos ich nie upuściła. Że też ten człowiek musiał tak niespodziewanie pojawić się w jej życiu. Nie tego się spodziewała, wyruszając na poszukiwania ojca...

- Może zejdziemy z tym na dół, nad basen? - zapytał, wskazując na miseczki z truskawkami.

- Nie, zostanmy tutaj - poprosiła Georgia. Miała nadzieję, że tu będzie bezpieczniejsza. - Kawy? - mruknęła niezbyt zachęcająco.

- Chętnie. A to co?! - zawołał po chwili Dev. Usłyszała w jego głosie zdumienie. Georgia wyjrzała z kuchni i dostrzegła w jego ręku książkę ogrodniczą. Ogarnęło ją przerażenie. Postawiła na stole filiżanki oraz miseczki z truskawkami i usiadła. Wszystkie czynności wykonywała w żółwym tempie, aby zyskać na czasie.

- Jestem współautorką książki i dostałam niedawno egzemplarz autorski - wymyśliła na poczekaniu.

- Super! Jestem pod wrażeniem. A która część jest twoja? - spytał Dev z zainteresowaniem.

Która część? Georgia nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Czowała, że sytuacja się komplikuje.

- Współpracowałam z jednym z autorów, to wszystko. Jak widzisz, żadna rewelacja. Dev zerknął na grzbiet książki.

- Nawet nie umieścili twojego nazwiska - stwierdził z zawodem.

- Najwyraźniej uznano mój wkład za niegodny wzmianki - zaśmiała się. - Ja tylko opracowałam wstępną koncepcję rozdziału o roślinach jednorocznych. Czy mój pomysł

zostanie wykorzystany, czy nie, zależało od autora. - Teraz Georgia już naprawdę plotła, co jej ślina na język przyniosła. Miała tylko nadzieję, że w książce rzeczywiście znajdował się rozdział o roślinach jednorocznych.

- Często zajmujesz się takimi rzeczami?

- Nie, tylko dorywczo. Wolę pracę na świeżym powietrzu.

- I co sądzisz o tej książce?

- Dopiero dziś zaczęłam ją czytać. Na razie jestem zadowolona. - Georgia zarumieniła się i uśmiechnęła niezbyt mądrze. Na szczęście Dev szybko stracił zainteresowanie dziełem o ogrodnictwie, ze smakiem zabierając się do pałaszowania deseru.

- Planujesz może w dniu dzisiejszym pływanie o północy? - zapytał.

Georgia najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Modliła się w duchu, aby ta wizyta jak najprędzej dobiegła końca. Najpierw wpadka z książką, a teraz znowu basen!

- Nie, tym razem sobie daruję - bąknęła.

- Daj mi znać, kiedy kupisz kostium. Moglibyśmy popływać razem.

- Aha - odparła z pełną buzią, wpatrując się w oblizaną przez siebie łyżeczkę.

Marzyciel, pomyślała. Nic nie wspomniała oczywiście o tym, że już dawno zakupiła strój kąpielowy. Doprawdy nie była jeszcze gotowa na to, aby oglądać Deva w kąpielówkach. Doskonale potrafiła sobie wyobrazić jego umięśnione ciało i to jej na razie zupełnie wystarczało. Ale jednak coś ciągnęło ją do zrealizowania tego szalonego pomysłu.

- Jutro przyjadą pani Mitton, nasza gospodyni, oraz pani Thelma Fields, kucharka. Zobaczysz, pokochasz jej smakołyki - powiedział Dev. - Oczywiście będzie mi miło, jeśli zechcesz jadać z nami obiady. A gdy zobaczysz kilka innych kobiet, krzątających się po mieszkaniu, nie wszczynaj alarmu. To pomocnice pani Mitton.

- Miło będzie mi je poznać - odparła Georgia uprzejmie i nagle dostrzegła roześmiane oczy Deva.

- Czy powiedziałam coś zabawnego? - spytała zakłopotana.

- Czasami mam wrażenie, że rozmawiam z onieśmiałą nastolatką - oświadczył Dev.

- A potem znowu sprawiasz wrażenie niesłychanie otwartej i pewnej siebie. Teraz z kolei odkryłem w tobie jeszcze coś innego, coś tajemniczego. Kim ty właściwie tak naprawdę jesteś, Georgio Brown?

- Moja babcia nauczyła mnie dobrych manier. Czy to jakieś przestępstwo?

- Wiadomo, że nie ma w tym nic złego. Czyni to jednak z ciebie niesamowicie intrygującą kobietę.

Ładne rzeczy! Pewnie wyczuł, że coś jest nie tak i chciał wyciągnąć od niej jak najwięcej informacji.

- Skończyłeś już jeść? - spytała, wstając od stołu. Była rozdarta wewnątrz. Z jednej strony chętnie spędziłaby z tym pociągającym mężczyzną całą noc, z drugiej zaś wiedziała, że powinna go już wyprosić, zanim ich konwersacja wkroczy na niebezpieczny grunt.

- Mam już sobie iść? - spytał Dev, wstając z krzesła.

- Jesteś bardzo zajęty. Nie mogę przecież oczekiwać, że cały swój wolny czas spędzisz ze mną. Pewnie masz jeszcze dziś jakąś randkę...

Dev skrzyżował ręce na karku i przeciągnął się. Georgia patrzyła na jego muskularną sylwetkę, żałując, że nie zgodziła się na wspólne pływanie.

- Nie mam żadnej randki - powiedział, nie spuszczać z niej oczu. - A pizza była naprawdę wyśmienita. Miałś wspaniały pomysł z tymi truskawkami.

- Dziękuję.

- Nie, to ja dziękuję. - Dev zbliżył się do niej. - Ale skoro zapłaciłem za pizzę, to może uznajmy tę kolację za randkę...

Georgia na chwilę zamarła bez ruchu. Potem jak zahipnotyzowana podeszła do Devlina.

- Krótka ta randka - szepnęła.

- Ale jakże rozkoszna - powiedział Dev.

Zaraz mnie pocałuje, pomyślała z przerażeniem Georgia. Nie wiedziała, co robić.

Dotyk jego warg był cudowny, ciepły i miękki. Szkoda tylko, że tak krótki...

- Jeśli jednak zmienisz zdanie w sprawie naszego pływania, to daj znać. Mój pokój znajduje się w tylnej części domu, po prawej stronie. - Dev uśmiechnął się i ruszył w stronę drzwi.

Georgia jeszcze przez kilka minut stała jak osłupiała w pustym pokoju, wciąż czując na ustach ciepło pocałunku Deva. Czy to wydarzyło się naprawdę, czy to był tylko cudowny sen? Uśmiechając się błogo, wbiegła do kuchni. Tak, zrobił to i skłamałaby, twierdząc, że jej się nie podobało.

Dev wyjął teczkę i marynarkę z samochodu i popatrzył jeszcze raz w stronę garażu. Było coś dziwnego w Georgii Brown, coś, czego absolutnie nie mógł pojąć. Dziwnego i fascynującego zarazem. Była jedną wielką sprzecznością, której nie potrafił rozszyfrować. Jeszcze nie, ale kiedyś...

Szybkimi krokami przemierzył podwórze. Idąc wzdłuż basenu, przypomniał sobie, jak znalazł rano jej ręcznik. Przez chwilę obraz jej smukłego ciała, poruszającego się zgrabnie w wodzie, upewnił go w przekonaniu, iż powinien ją poznać bliżej. Zazwyczaj kobiety lubiły się z nim

pokazywać, i to jak najczęściej, choćby po to, by o nich powszechnie mówiono. Grzały się w blasku jego popularności. On też lubił się otaczać atrakcyjnymi kobietami, jednak nigdy nawet nie pomyślał o małżeństwie z którąś z nich. Kochały tylko i wyłącznie jego pieniądze. Ostatnia narzeczona dobitnie utwierdziła go w tym przekonaniu. Nie, żeby snuł jakieś plany co do Georgii - chciał tylko spędzić z nią kilka miłych wieczorów. Stanowiła wyzwanie i ekscytującą zagadkę. Raz nieśmiała, raz zabawna, potem znów śmiertelnie poważna. Miała o wiele bardziej złożoną osobowość, niż początkowo sądził.

Omijając co drugi stopień, wbiegł po schodach do swego pokoju. Było jeszcze za wcześnie, aby iść spać, ale nie za wcześnie na zmianę decyzji. Może jednak pójdzie się wykapać? Może Georgia też przyjdzie?

Leżał wyciągnięty na jednym z leżaków poza blaskiem księżyca, który oświetlał brzeg basenu. Było już po pierwszej. Wędrujące po niebie chmury rzucały cienie na powierzchnię wody. Dev potarł rękoma twarz i ziewnął. Mimo iż Georgia się nie zjawiała, przeczuwał, że przyjdzie. Usłyszał szmer w trawie i czyjeś kroki. Tak, to ona! Wciąż zerkąca na okna domu, jakby w obawie, że ktoś ją zobaczy. Lecz Dev przed wyjściem wyłączył wszystkie światła. Upuściła ręcznik na ziemię, po czym ściągnęła przez głowę bluzkę. Na krótki moment Dev wstrzymał oddech. Miała na sobie śliczny jednoczęściowy kostium, uwydatniający jej pociągające kształty. Później chmury zasłoniły księżyc i Dev stracił ją przez chwilę z oczu. Widział tylko cień jej sylwetki na tle gwiazdzonego nieba. Wskoczyła do wody. Czemu nie przyszła po niego? Czyżby nie miała ochoty na jego towarzystwo? Wstał z leżaka i podszedł do włącznika podwodnych lamp. W jednej chwili rozblęły wszystkie światła.

- Przeraziłeś mnie na śmierć! - krzyknęła oburzona Georgia.

- Tak jest o wiele lepiej - wyjaśnił spokojnie.

- Nieprawda. - Naburmuszona, odwróciła się do niego tyłem.

Dev, nie zastanawiając się długo, dał susa do wody.

- Widzę, że znalazłaś kostium?

- Kupiłam go wczoraj. Sam powiedziałeś, że mogę korzystać z basenu.

- Nie musisz się tłumaczyć. Wolałbym jednak, abyś sama nie pływała.

- No, to już nie jestem, niestety, sama. - Georgia ponownie odwróciła się do niego plecami i odpłynęła.

Dev jednak dogonił ją i oboje płynęli teraz bardzo blisko siebie. Gdy znaleźli się przy przeciwległym brzegu, Georgia przystanąła, aby wyjść z wody.

- Nie idź jeszcze - poprosił Dev, stając tuż za nią. Czuł jej niezdecydowanie i rozkoszował się wrażeniem, jakie wywarł na niej widok jego umięśnionego ciała. Kiedy nagle odwróciła się, zapragnął kochać się z nią tu, w wodzie.

- Georgio...

- Wybacz, ale muszę iść. Jest już późno.

Idąc za głosem serca, Dev objął ją, zanim zdążyła wyjść z basenu. Wziął w ramiona i przycisnął do siebie delikatne ciało Georgii. Czule przejechał dłońmi po jej plecach, zjeżdżając coraz niżej, aż do bioder. Miała cudownie smukłą talię. Całując powoli jej długą, łabędzią szyję, Dev zupełnie stracił poczucie czasu. Wydawało mu się, że ich ciała zostały dla siebie stworzone.

Jej pocałunki rozpałały w nim ogień, którego nawet lód nie byłby w stanie ugasić.

Georgia jednak po chwili odsunęła go delikatnie od siebie.

- Nie sądzę, by był to dobry pomysł - powiedziała, siadając na brzegu i podciągając nogi pod brodę,

- Czemu tak uważasz?

- Jesteś zbyt niebezpieczny - odparła. Wstała i patrzyła na niego z powagą.

Dev nawet się nie poruszył. Georgia uważała go za niebezpiecznego? Uśmiechnął się.

Domyślał się, co miała na myśli.

- Jak mam to rozumieć? - spytał.

Georgia, susząc włosy ręcznikiem, wzruszyła niecierpliwie ramionami.

- Tak jakby ci były potrzebne wyjaśnienia. Nie udawaj, dobrze wiesz, że działasz na kobiety jak lep na muchy.

Dev wybuchnął śmiechem.

- Cóż za romantyczna metafora z tymi muchami.

- Wiesz, o co mi chodzi - odburknęła. Zawiązała sobie ręcznik dokoła talii i włożyła bluzkę.

Dev, widząc, że naprawdę chce już odejść, wyskoczył z basenu i podszedł do niej.

- Georgio, to był tylko jeden pocałunek.

- Tak, ale chcę, żeby na tym się skończyło. Dobranoc, Dev. - Odwróciła się na pięcie i pobiegnęła w kierunku domu.

- Oto plan gry - mamrotała pod nosem. - Masz znaleźć jak najwięcej materiałów, dotyczących Samuela

Williamsa, a od Deva trzymaj się z daleka! Popatrzyła odruchowo przez okno, po czym szepnęła: -I żadnych więcej pocałunków.

W rzeczywistości jednak nie wiedziała, czy będzie w stanie mu się oprzeć.

Następnego ranka poważnie wzięła się do pracy. Udało jej się przebrnąć przez większą część fachowej lektury. Miała teraz jako takie pojęcie o ogrodnictwie, tak więc szansa na wpadkę zmalała. Mogła być z siebie dumna. Ubrana w luźne szorty oraz przewiewną bawełnianą bluzkę, wyszła na zewnątrz. Zauważyła już jakiś czas temu, że pod dom podjechał biały samochód. Niech to będzie ktoś ze służby, modliła się w duchu. Może kiedy w domu zjawi się więcej ludzi, Dev przypomni sobie, że ona jest tylko jedną z pracownic i nie będzie próbował przekraczać granic narzuconych przez dobre wychowanie.

Kiedy Georgia zapukała do drzwi, Dev był właśnie zagłębiony w rozmowie z dwoma starszymi kobietami. Po pięciu minutach wszyscy czworo siedzieli dokoła kuchennego stołu jak starzy przyjaciele, rozmawiając o jakichś błahostkach. Thelma przywiozła świeżutkie ciasteczka, którym nikt nie był w stanie się oprzeć.

- Pomyślałam, że stęskniliście się za moimi wypiekami - powiedziała, uśmiechając się porozumiewawczo do Deva.

- Owszem, tęskniłem za tymi pysznościami, Thelmo - odparł, sięgając po kolejny smakołyk.

Georgia patrzyła na niego zafascynowana. Był szarmancki i pewny siebie, doskonale wiedział, jak owinać sobie wokół palca rozmówczynię.

- W każdej chwili może mnie pan tu odwiedzać

- powiedziała pogodnie Thelma.

- W najbliższym czasie będę tu bywał częściej, niż przypuszczasz - rzucił, zerkając uwodzicielsko na Georgię.

Poczuła, jak płoną jej policzki.

- Jak się pani tutaj pracuje? - spytała ją pani Mitton, która do tej pory głównie przysłuchiwała się rozmowie.

- Jest bardzo miło. Piękny ogród i wygodne mieszkanie. Czego chceć więcej?

- Zapraszamy na wspólne obiady - zaproponowała uprzejmie Thelma. Georgia podziękowała szczerym uśmiechem.

- Georgia obiecała, że na przyjazd mamy przygotuje bukiety i porozstawia je w domu - powiedział zniechęca Dev, zmuszając ją tym samym do poświęcenia mu choćby odrobiny uwagi.

- Właśnie, może zechcą mi panie w tym pomóc? W końcu panie wiedzą lepiej ode mnie, jakie kwiaty lubi mama Deva - zasugerowała ostrożnie.

Zanim jednak któraś z pań zdążyła zareagować, Dev wstał i wyszeptał:

- Chodź ze mną, a pokażę ci, które lubi najbardziej.
- Wyciągnął do niej rękę, lecz ona zupełnie ją zignorowała.

Pani Mitton i pani Thelma spojrzały na siebie zdumione, po czym uśmiechnęły się pod nosem.

Georgia chciała wyjaśnić, że nic ją nie łączy z Devem, lecz byłoby to śmieszne, bo on właściwie niczego takiego nie sugerował.

- Mogłam też pójść z panią Mitton. W końcu ona na pewno zna się na kwiatach lepiej od ciebie - powiedziała kilka minut później, kiedy Dev prowadził ją przez szeroki hol.

- Ale to jest mój dom i chyba mam prawo cię przynajmniej po nim oprowadzić.

- Myślałam, że to dom twojego taty?

- Owszem, ale również mój.

Georgia nie była zbyt zadowolona, że znowu została z nim sama. Rozejrzała się i po chwili dostrzegła kręte schody prowadzące na piętro, a naprzeciw nich duże szklane drzwi do pokoju dziennego. Zajrzała do środka. Dominowały w nim granaty i złocistości. Weszła głębiej, aby przyjrzeć się umeblowaniu. Było bardzo solidne, ale również gustowne i nie takie konserwatywne jak w domu jej babci. Dev zauważył, że Georgię zainteresował salon. Wśliznął się więc tam za nią i sam zaczął wskazywać miejsca, w których według niego dobrze byłoby ustawić świeże kwiaty.

- A to czyj pokój? - zapytała Georgia. Prowadzące do niego drzwi były otwarte na oścież.

- To pracownia taty.

- Czy on też lubi kwiaty? Może mogłabym i jemu zrobić małą niespodziankę?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dev uśmiechnął się i powiedział:

- Lepiej obejrzyj jadalnię.

Był to przestronny, elegancki pokój z solidnym stołem, przy którym mogło zasiąść co najmniej dwanaście osób. Nad nim zwiślał lśniący kryształowy żyrandol. Ciemnowiśniowe drewno połyskiwało w jego świetle.

- Dawno zachorował twój ojciec? - spytała, dotykając satynowego obrusu.

- Kilka tygodni temu, a czemu pytasz?

- Dom jest tak nieskazitelnie czysty, że zastanawiałam się, jak długo nie było w nim pani Mitton...

- Personel dostał trzytygodniowy urlop - odparł Dev. - Czy chcesz przez to powiedzieć, że ja nie byłbym w stanie utrzymać takiego porządku? - spytał z żartobliwą zaczepką.

- Ależ skąd, nawet mi to do głowy nie przyszło - zaśmiała się Georgia.

Dev zmarszczył brwi.

- Jak możesz mówić to z taką ironią? To chyba jasne, że dbam o własne cztery kąty - rzekł już całkiem poważnie. Wynająłem ludzi, którzy przychodzili raz w tygodniu - dodał.

- No proszę, jaki jesteś zapracowany, biedaku. -Georgia parsknęła śmiechem.

- Skoro mogę sobie na to pozwolić, to czemu miałbym z tego nie korzystać?

- No tak, właściwie czemu nie? - odparła. - Gdybym zarabiała wystarczająco dużo pieniędzy, z pewnością zachowałabym się podobnie. Każdy uległby prędzej czy później takiej pokusie.

- Mama przepada za dużymi bukietami, ustawia je na kredensie - powiedział zniechęca Dev, któremu najwyraźniej zrobiło się głupio. - Najbardziej lubi róże.

- Dobrze wiedzieć - stwierdziła Georgia.

Rozbawiło ją jego zażenowanie. Aby jednak nie zauważył jej uśmiechu, odwróciła głowę, wodząc wzrokiem po antycznych meblach. Nie mogła się doczekać widoku świeżych kwiatów, rozstawionych w pokojach. Niewątpliwie dodałyby im niezwykłego uroku. Marzyła teraz o tym, aby zobaczyć te pomieszczenia wypełnione gośćmi rozkoszującymi się wypiekami Thelmy i opowiadającymi zabawne anegdoty. Wiedziała jednak, że nie pozostanie tu na tyle długo, aby chociaż podejrzeć przez okno jakąś imprezę, a co dopiero w niej uczestniczyć. Niestety...

- A oto nasz ogród zimowy - powiedział Dev, wskazując na małą oranżerię. - Mama spędza tu dużo czasu. Widać stąd większość ogrodu.

Dev ruszył ku wejściu i zatrzymał się w drzwiach. Szarmancko przepuścił przed sobą Georgię.

- Pasowałyby tu białe, wiklinowe fotele - powiedziała na głos. Nagle dostrzegła kilka zniszczonych przez siebie kwiatów.

- Chciałbyś mi jeszcze coś pokazać? - spytała szybko, pragnąc odwrócić jego uwagę od ogrodu.

- Nad sypialnią jest jeszcze mały salonik mamy, w którym zawsze czyta lub pisze listy.

- Świetnie - ucieszyła się Georgia. Salonik nad sypialnią, powtórzyła jeszcze raz w myślach. Była zadowolona, że udało jej się chociaż częściowo poznać rozkład domu. -

Rozumiem, że mogę tam również zajrzeć? - rzuciła, starając się nie okazać radosnego podniecenia.

- Jak najbardziej. Myślę, że i tam mogłabyś wstawić wazon z kwiatami - odparł Dev, prowadząc ją po krętych schodach na górę.

Potem skręcił w lewo i otworzył drzwi do uroczego, typowo kobiecego pokoiku. Cytrynowe zasłony w oknach bardzo ożywiały pomieszczenie, a jasnoróżowa kanapa zapraszała wręcz do odpoczynku, czytania lub zwykłego leniuchowania. Drewniane meble przydawały wnętrzu romantycznej atmosfery. Georgia miała wrażenie, że znalazła się w pokoju swoich marzeń! Boże, jakże cudownie byłoby móc zaszyć się tutaj, skryć przed całym światem i snuć plany na przyszłość.

Uchylone drzwi prowadziły do sąsiedniego pokoju. Gdy Georgia zajrzała do środka, jej wzrok padł na olbrzymie łóżko.

- A gdzie jest twoja sypialnia? - spytała nagle. -Mógłbyś mi ją pokazać, skoro już tu jesteśmy?

- W tym celu musimy przejść przez hol. Ale ostrzegam: żadnych kwiatów! - Dev pogroził żartobliwie palcem, robiąc przy tym groźną minę.

- Przyjęłam do wiadomości - zaśmiała się Georgia.

- Nie zdziw się, ale mój pokój wygląda wciąż tak samo jak wtedy, gdy zapisałem się na studia i wyprowadziłem z domu - usprawiedliwił się Dev, otwierając jednym pchnięciem drzwi.

Georgia uśmiechnęła się. Faktycznie, pokój typowego amerykańskiego nastolatka, pomyślała. Na ścianach wisały plakaty samochodów wyścigowych i znanych wokalistów, a na regałach poniewierały się stare zeszyty i zakurzone czasopisma. Przemierzając pokój, podeszła do półki z trofeami sportowymi. Wszystkie te nagrody były pamiątkami z zawodów pływackich.

- Powinienem je dawno spakować i znieść do piwnicy, ale tak trudno mi się z nimi rozstać - rozrzewnił się Dev.

Georgia zerknęła na niego przez ramię. Stał oparty o framugę, ręce trzymał w kieszeniach.

- Czemu chcesz to zrobić? Przecież te puchary i medale to część twojej przeszłości, to takie prywatne muzeum.

- Aż taki stary jeszcze nie jestem - uśmiechnął się, spoglądając na czubki swych butów.

- A jak stary? - wyrwało się Georgii. Nie mogła dłużej powstrzymać swojej ciekawości.

- Niedługo będę obchodził dwudzieste dziewiąte urodziny. Jak widzisz, nie jestem wiele starszy od ciebie.

Georgia już otworzyła usta, by zaprzeczyć, lecz w porę przypomniała sobie, że w tej sprawie skłamała.

Zmieszana odwróciła się od niego i spojrzała na kartki papieru poprzypinane do korkowej tablicy.

W tym momencie Dev zerknął na zegarek. Znajac Thelmę, lunch czekał już na stole. Nie powiedział jednak nic, by nie ponaglać Georgii. Był zadowolony, że tak zainteresował ją jego pokój. Naszła go nawet ochota, aby zamknąć drzwi i wziąć ją w ramiona. Jednak bał się reakcji dziewczyny. Jej długie opalone nogi i krągłe piersi, odznaczające się pod bluzką, przyprawiały go o zawrót głowy. Dokładnie pamiętał, jak pięknie wyglądała w kostiumie, na tle lśniących gwiazd.

- Lunch powinien być już gotowy - powiedział w końcu, przeczuwając, że jego wyobraźnia przysporzy mu jeszcze wielu kłopotów.

- Rzeczywiście. Ten czas tak szybko leci, a wszystko jest takie interesujące - odrzekła Georgia. - Dziękuję, że pokazałeś mi swój pokój. Ja, gdy byłam dzieckiem, miałam zupełnie inny. Babcia zawsze nalegała, by był udekorowany zgodnie z jej wolą i gustem. Zawsze musiał w nim panować idealny porządek. Nawet kiedy kończyłam czytać jakąś książkę, musiałam odstawić ją od razu na odpowiednią półkę. Zawsze marzyłam o tym, aby powiesić na ścianie kilka plakatów - mówiła Georgia z zalem w głosie, mijając Deva w drzwiach. On zaś, podrażniony przez jej zwiewny, lekko słodki zapach, zapragnął wziąć ją w ramiona, pocieszyć, przytulić i całować tak, jak zeszłej nocy. Zamiast tego jednak patrzył tylko, jak zbiega po schodach.

- Czeka! - zawołał za nią.

Dogonił ją na parterze. Chwycił ją za rękę, obrócił ku sobie i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Dokąd się tak spieszysz?

- Do siebie. Mam pomysł, jak udekorować dom kwiatami.

- Ale zjesz chyba z nami lunch?

- Nie wiem, czy powinnam przyjąć to zaproszenie.

- Georgia zwiesiła głowę.

- Mogę się założyć, że Thelmie będzie przykro, jeśli się nie pojawisz - dodał łagodnym głosem. Skąd ta niechęć, dziwił się. Ta fascynująca tajemniczość, te niedopowiedzenia... Czasami sprawiała wrażenie, jakby rozkoszowała się jego bliskością, potem znowu wyglądała na znudzoną i zniechęconą jego towarzystwem.

Thlema jak zwykle przygotowała masę różnych smakołyków. Sałatki, ciepłe bułeczki prosto z pieca, rozmaite mięsa i owoce bez problemu zaspokoilyby głód wielopokoleniowej rodziny.

- Pomyślałam, że może zechcecie zjeść na dworze

- zwróciła się do nadchodzącego Deva. - Trzeba korzystać z przyjemnej pogody, zanim zrobi się zbyt gorąco.

W ogrodzie stał duży, pięknie nakryty stół. Dev wskazał Georgii miejsce, po czym sam usadowił się tuż obok niej. Błądząc niepewnie wzrokiem po ziemi, Georgia zauważyła, że główki wielu kwiatów opadły, jakby znużone nadmiarem słońca. Czy nie należałoby ich przypadkiem podlać? - zastanawiała się. Gdyby Dev odszedł na chwilę od stołu, mogłaby przynieść wodę i wykazać się troską o ogród.

Georgia uzmysłowiła sobie nagle, że im dłużej przebywa z tym mężczyzną, tym częściej zapomina, po co tu w ogóle przyjechała. Przecież musiała jak najprędzej dostać się do domu i rozejrzeć się w poszukiwaniu dokumentów, które pomogłyby jej zidentyfikować Samuela. Miała nadzieję, że podczas obecności pani Mitton będzie mogła zajrzeć w kilka miejsc, nie budząc jej podejrzeń.

Lunch okazał się wyśmienity. Georgia jednak nie była w stanie się nim rozkoszować. Rozpraszał ją Dev, siedzący cały czas tuż obok. Na dodatek za każdym razem kiedy poruszyła nogą, dotykała jego kolana.

- Powiedz mi więcej o Georgii Brown - poprosił w końcu, gdy po raz trzeci ich nogi otarły się o siebie. - Ciągle jeszcze wiem o tobie zbyt mało.

Georgia, słysząc to, omal się nie udławiła. Cały czas spodziewała się takiego pytania.

Najchętniej uciekłyby od stołu. Właściwie sama siebie nie rozumiała, bo zazwyczaj lubiła mówić o sobie. Zawsze była otwarta, szczerza i rozmowna. Lecz to nagle zainteresowanie Deva trochę ją przerażało, choć była zadowolona, że chce się o niej czegoś dowiedzieć. Lepiej jednak mieć się na baczności. W końcu im dłużej rozmawiali ze sobą, tym większa była szansa, że on odkryje jej tajemnicę.

- Śmiało - rzekł po chwili ciszy, zachęcając ją do wyznań. - Powiedz, jakie są twoje ulubione kwiaty?

- Róże - odpowiedziała Georgia bez wahania.

- Herbaciane? Pnące? Jakie?

- Obojętne, byle były czerwone.

Kiedy patrzyła na niego, mąciło jej się w głowie. Szybko więc odgryzła kawałek bułki w nadziei, że Dev pozwoli jej spokojnie zjeść i przestanie zadawać pytania. Co prawda długo nie mogła się w ten sposób wymigiwać, ale w tym momencie każda minuta była cenna.

- Często jadasz z pomocą domową? - spytała, kiedy już przeżuła i połknęła.

- Co masz na myśli?

- Moja babcia nigdy nie usiadłaby... - Za późno. Georgia naprawdę nie była odpowiednią osobą do prowadzenia podstępnych gier. - Chodzi mi o to - poprawiła się prędko - że ja przecież pracuję dla ciebie. Czy w związku z tym nie powinniśmy jeść osobno?

- Georgio, za kogo ty mnie masz? Poza tym, skoro już poruszyłaś ten temat, pracujesz nie dla mnie, tylko dla moich rodziców. Co prawda ja cię zatrudniłem, ale na tym też kończy się moja rola. A oprócz tego dziś masz wolne, nieprawdaż?

Zawstydzona, kiwnęła głową. Jeszcze wczoraj odpowiadała na jego zaloty gorącymi pocałunkami, a dziś wciąż stosowała nieudolne uniki. Nic więc dziwnego, że nie próbował z nią flirtować. Ścisłej mówiąc, nie było w jego zachowaniu niczego, co wskazywałoby na chęć pogłębienia znajomości.

- Pytałem cię, jakie lubisz kwiaty...

Georgia wzięła głęboki oddech i spróbowała się odprężyć. Dev wydał jej się nagle nadmiernie rzeczowy i zasadniczy. Sama już nie wiedziała, czy powinna mu zaufać i wyznać prawdę.

Gdyby tylko potrafiła zainteresować go swoją historią... Może wtedy byłby gotów odpowiedzieć na nurtujące ją pytania. Z żalem przypomniała sobie, jak Dev zaprzeczył, jakoby Samuel kiedykolwiek mieszkał w Missisipi. Ale znał go przecież zaledwie od szesnastu lat. Cóż więc mógł wiedzieć o jego przeszłości? Samuel był przekonany, że zostanie oskarżony o morderstwo. Czy opowiadałby o tym swojemu pasierbowi?

- Intrygujesz mnie - rzekł Dev zupełnie nieoczekiwanie.

- Ja? Czemu? - odparła Georgia zaskoczona tymi słowami.

- Powiedzmy, że jesteś inna niż pozostałe kobiety, z którymi się spotykam.

- Przecież my się nie spotykamy. Jemy tylko razem lunch.

- Widzisz, każda inna robiłaby sobie nadzieję i myślałaby, że chodzi mi o coś więcej.

Ty zaś wciąż usiłujesz mnie zniechęcić do flirtu. A jestem pewien, że oboje czujemy to samo...

- Po prostu... jemy razem lunch - powiedziała Georgia tonem upartego dziecka.

- Tak, lecz po tym, co zaszło ostatniej nocy, byłoby jak najbardziej naturalne, gdybyś oczekiwała ode mnie czegoś więcej.

- Cóż, ludzie wymieniają pocałunki i nie za każdym razem muszą one oznaczać coś więcej, prawda? - Georgia sama nie wierzyła w swoje słowa.

- Jednak najczęściej pocałunki coś oznaczają - zaprzeczył Dev.

- Zakładając, że dwoje ludzi jest sobą nawzajem zainteresowanych.

- A my nie jesteśmy?

Georgia potrząsnęła głową, wbijając wzrok w swój pusty talerz. Konwersacja zaczęła wymykać się jej spod kontroli. Jeśli dalej będzie się wypierać, jej przesadna niechęć może zostać zinterpretowana dokładnie odwrotnie i wszystko stanie się jasne.

- Ech, kłamczucha... - przekomarzał się z nią czule Dev.

Georgia podniosła wzrok. Czy rzeczywiście podejrzewał, że... Ależ skąd. Po prostu zachciało mu się z nią flirtować.

- Wiesz co? Wydaje mi się, że jesteś zbyt przyzwyczajony do kobiet, które padają ci do stóp - powiedziała buńczucznie. Lecz zrobiło jej się gorąco. Czowała, że chce ją przytulić, lecz postanowiła tym razem nie poddać się emocjom.

- Znowu te muchy?

- Otóż to. I muszę cię zmartwić, ale nie będę jedną z nich.

- Chcesz, abym cię prosił? - zapytał Dev, zbliżając się do niej.

Czowała jego ciepły oddech na policzku.

- Czy zamierzasz mnie sprowokować? - spytała, oblizując widelec i kładąc go na talerz.

- Być może. Georgia aż podskoczyła.

- Przyjechałam tutaj, by opiekować się ogrodem, panie Tolliver - rzekła stanowczo. Już miała zamiar wstać, lecz postanowiła sięgnąć jeszcze po smakowite ciastko Thelmy. Włożyła je do buzi, podniosła się i bez słowa ruszyła w kierunku mieszkania. Za sobą usłyszała szydery śmiech Deva. Przyspieszyła kroku. Arogancja Deva bardzo ją zdenerwowała. Najwyższy czas, aby zrozumiał, iż nie każda kobieta musi się do niego kleić, pomyślała ze złością.

Było już późne popołudnie, kiedy usłyszała warkot samochodowego silnika. Wyjrzała przez szparkę w żaluzji i zobaczyła, jak Dev wyjeżdża z garażu. Zanim jednak dotarł do głównej bramy, spojrzał jeszcze raz w górę, w okno mieszkania Georgii. Na szczęście nie mógł jej zobaczyć. A może jednak? Jego ostentacyjne machnięcie dłonią i łobuzerski uśmiešek szybko wyjaśniły tę kwestię. Georgia niemal słyszała jeszcze jego ironiczny, pełen satysfakcji i cynizmu śmiech. Lecz dopiero teraz, gdy Dev odjechał, poczuła się naprawdę samotna. Może powinna pójść porozmawiać z panią Mitton lub z Thelmą albo poczytać trochę o ogrodnictwie? Och, żeby ten Sam wreszcie wrócił...

Następnego dnia Georgia zebrała się na odwagę i wyruszyła w stronę głównego wejścia do domu. Zaplanowała, że dziś spróbuje pójść za radą Patryka i poszuka dokumentów dotyczących historii rodziny Williamsów. Zaspana szła ścieżką prowadzącą wzdłuż krzaków

różanych. Była rozczarowana, gdyż Dev nie wrócił na noc do domu. Wciąż zastanawiała się nad tym, czy spędził ten wieczór z jakąś kobietą. Tłumaczyła sobie, że przecież nie ma w stosunku do niej żadnych zobowiązań, lecz mimo to długo nie mogła zasnąć.

Za dobrze mi poszło, pomyślała, stojąc kilka minut później w salonie. Ciepłe powitanie Thelmy oraz pani Mitton tudzież ich bezgraniczna ufność wywołały w niej poczucie winy. Kiedy już stała w drzwiach do pracowni, nagle stwierdziła, że nie potrafi grzebać w czyichś prywatnych rzeczach. Może Patryk był do tego zdolny, lecz ona naprawdę nie. Wychowała ją surowa, konserwatywna kobieta o niezłomnych zasadach moralnych. Georgia zawsze przestrzegała wpojonych jej norm zachowania. Toteż teraz tylko pokręciła się chwilę po pokoju, muskając dłonią różne przedmioty. Z podziwem zerknęła na półki zapchane książkami. Siadając w jednym z wygodnych foteli znajdujących się niedaleko biurka, zaczęła się zastanawiać, jaką literaturę lubi Dev. Ciekawa była, czy spędzał, tu swój wolny czas i czy lubił czytać. W oknach nie było firanek. Georgia mimowolnie zerknęła na piękne róże, pnące się po per-goli. W tym samym momencie usłyszała niski głos De-va. Serce podskoczyło jej do gardła. W końcu nie miała żadnego powodu, by węszyć w pracowni. Chciała szybko przebiec do salonu, lecz było już za późno, bo kroki Deva stawały się coraz wyraźniejsze. Rozejrzała się bezradnie i nagle jej wzrok padł na uchylone okno. Rzuciła się ku niemu, spojrzała w dół i przez jej głowę przemknęła szalona myśl. Odległość między nią a gruntem nie była duża, a bezpośrednio w dole znajdował się gęsty klomb. Nie zastanawiała się ani chwili dłużej, szeroko otworzyła okno i usiadła na parapecie. W ułamku sekundy wylądowała w objęciach krzewów i kwiatów. Było ono jednak twardsze, niż się tego spodziewała, a szyba, którą wyskakując potrafiła, drżała jeszcze przez dłuższą chwilę. Georgia zsunęła się ostrożnie z przygniecionych roślin i popęzła na kolanach kawałek dalej. Miała nadzieję, że Dev nie zauważył jej ucieczki. Nadal klęczała, przepocona koszulka przylgnęła do jej ciała. Oddychając głęboko i równomiernie, zaczęła się mozolnie czołgać do przodu.

- Georgia?! - Usłyszała nagle głos Deva, dochodzący z okna pracowni.

Znieruchomiała i powoli odwróciła głowę.

- Co ty robisz? - spytał Dev, wytrzeszczając z niedowierzania oczy.

Próbuję uciec, zanim zaczniesz mnie znowu wypytywać, odpowiedziała Georgia w myślach, poszukując jednocześnie jakiejś dobrej wymówki.

- Odkryłam chwasty, które koniecznie należy usunąć. Psują harmonię... - Aby udowodnić, że nie zmyśla, podniosła rękę, w której trzymała jakąś małą roślinkę. A może Dev widział, jak wyskakiwała przez okno? Wtedy wszystko byłoby już stracone.

- Wołałem cię, ale nie odpowiadałaś.

Georgia powoli wstała, strzepując ziemię z ubrudzonych spodenek.

- Chciałam jeszcze raz zerknąć na duży pokój, aż tu nagle...

- Zauważyłaś okropne chwasty? Rozumiem - zaśmiał się Dev. - Nie sądziłem, że będziesz pracować w niedzielę. Ale skoro nie mogłaś się powstrzymać...

Czyżby jego wypowiedź zawierała jakiś ironiczny podtekst? Georgia czuła, że traci grunt pod nogami. Wzruszyła więc tylko ramionami.

- W sumie równie dobrze mogę poczekać do jutra - rzekła obojętnie.

- Czyli masz teraz czas, aby pojechać ze mną na plażę? - Głos Deva nie brzmiał już tak szyderczo, wręcz przeciwnie, był pełen nadziei.

- Ty i ja razem na plaży?

- Tak. Pojechalibyśmy moim kabrioletem. Georgia poczuła, jak robi jej się gorąco.

Wiadomo, marzyła o tym, aby wsiąść do pięknie lśniącego samochodu Deva. Poza tym z chęcią poszłaby wreszcie na plażę. Tak dawno nie miała okazji, by wykapać się w morzu. Nie wiedziała jednak, czy powinna spędzić kolejny dzień w towarzystwie Deva. Czy potrafi zachować w stosunku do niego dystans? Po chwili namysłu stwierdziła, że lubi ryzyko i uśmiechając się promiennie, krzyknęła:

- Możesz liczyć na moje towarzystwo! Ale daj mi trochę czasu. Muszę się przyszykować.

- Gdy używasz tego południowego akcentu, brzmisz jak egzotyczna piękność - powiedział Dev, uśmiechając się uwodzicielsko.

Zaniemówiła. I to nie prowokujące spojrzenie Deva wytrąciło ją z równowagi. Jak mogła tak się zapomnieć? Powracając z uśmiechem do nowojorskiego akcentu, zaproponowała, aby spotkali się za piętnaście minut przy samochodzie.

Podbiegając do drzwi wejściowych swego apartamentu, Georgia nie mogła opanować ogarniającego ją podniecenia. Spędzenie kilku godzin sam na sam z tym diabelnie przystojnym mężczyzną było zbyt kuszące, aby mogła się temu oprzeć. Skoro do tej pory udało jej się ukryć przed nim swój sekret, to z pewnością i teraz dochowa tajemnicy. Czas się trochę zabawić, pomyślała.

Kilkanaście minut później zatrzasnęła za sobą drzwi i zwinnie zbiegła po schodach. Dev, oparty o ścianę garażu, czekał już na nią. Georgia zlustrowała go od stóp do głów. On także zdążył się przebrać. Miał na sobie letnie sandały, kremowe szorty oraz jasnozieloną koszulkę, podkreślającą jego ciemną karnację. Największe wrażenie wywarło jednak na niej silne, pięknie zbudowane ciało. Zaciskając obydwie ręce w pięści, Georgia usilnie próbowała sobie wmówić, iż to popołudnie upłynie w beztroskim i przyjacielskim nastroju.

- Gotowy? - zawołała radośnie, wrzucając na tylne siedzenie ogromną torbę plażową.

Dev kiwnął głową i zdziwiony zapytał:

- Po co ci to wszystko?

- Mam tam portfel, ręcznik, krem przeciwsłoneczny, szczotkę do włosów...

- Dobra, wcale nie chciałem wiedzieć aż tak szczegółowo, co ze sobą zabrałaś -

przerwał jej Dev, spoglądając ukradkiem na prześwitujące przez jej bluzkę ra-miączko kostiumu kąpielowego. Jego ręce bezwiednie powędrowały w kierunku jej bioder, a usta dotknęły smukłej szyi Georgii. Przez moment patrzył na nią z pożądaniem, a potem złożył na jej ustach gorący pocałunek. Nie wiedziała, jak ma się zachować. Objęła go mocno za szyję i przytuliła się do niego. Pogładziła dłońmi jego rozgrzane plecy i spoglądając na niego kusząco, spytała:

- Mogę prowadzić?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dev wybuchnął śmiechem.

- Ty flirciaro - szepnął rozogniony. - Myślałem, że to ja cię zabieram na przejażdżkę.

- Czyli mogę?

Dev począł wodzić palcem po rumianych policzkach Georgii, przyglądając się jej badawczo.

W końcu delikatnie uniósł jej brodę i powiedział poważnie:

- Nie pozwalam nikomu prowadzić tego cacka. Georgia nie liczyła się z odmową.

Zrobiła krok do tyłu, jakby nie wiedziała, co począć, lecz zaraz potem podeszła do samochodu i poczekała, aż Dev otworzy jej drzwi. On z kolei obserwował ją w milczeniu, nie kryjąc satysfakcji. W końcu ruszył się z miejsca.

- Pani pozwoli...

Pomógł jej się wygodnie usadowić, złożył dach i wskoczył za kierownicę. W kilka sekund później motor zawarczał niczym dzikie zwierzę.

- Warto było spróbować - powiedziała Georgia. Chwilę później jej włosy rozwiewał wiatr. Wszelkie troski i wątpliwości uleciały w nieznane.

- Jak długo będziemy jechać? - spytała.

- Plaża, o której ci mówiłem, znajduje się w Galveston. Dotrzemy tam za pół godziny.

Poprosił Thelmę, aby spakowała nam trochę prowiantu na wypadek, gdybyśmy zgłodnieli. Chcesz posłuchać muzyki?

Georgia przytaknęła. Z powodu głośnego szumu wiatru, któremu wtórował warkot silnika, z trudem można było prowadzić rozmowę, więc dali sobie spokój i milczeli.

Gdy dojechali do Galveston, Dev skręcił w małą uliczkę, na końcu której rozpościerała się błękitna zatoka.

- Już jesteśmy? - zapytała Georgia podekscytowanym głosem.

- Tak, to posiadłość znajomego mojej mamy - wyjaśnił Dev. - Odkąd jego rodzina wyjechała do Dallas, często tu przyjeżdżamy, by mieć wszystko na oku. Tutaj zawsze panuje przyjemna cisza, bo mało kto zna to miejsce.

Dom prezentował się wspaniale. Duże przeszklone powierzchnie, ściany z czerwonej cegły, nowoczesne meble. Plaża okazała się nieskazitelnie czysta. Szli wzdłuż wybrzeża, a jasny i ciepły piasek przesypywał się pod ich stopami. Tu i ówdzie napotykali rozkoszujące się wakacjami rodziny. Przejęte dzieciaki budowały zamki z piasku, podczas gdy ich rodzice siedzieli pod olbrzymimi parasolami i odpoczywali.

- Tu jest naprawdę cudownie - powiedziała Georgia z zachwytem, siadając obok Deva na kocu.

- Wiem. Uwielbiam to miejsce - odparł trochę rozczulony. - Masz ochotę coś zjeść, czy wolisz najpierw popływać?

- Nie wysiedzę tak długo. Muszę koniecznie wejść do tej wspaniałej, kryształowej wody - odrzekła Georgia, zdejmując ubranie.

Zerknęła na Deva i poczuła się nagle dziwnie nieswojo. Mimo iż jej turkusowy, jednoczęściowy kostium nie był zbyt śmiały, Dev nie spuszczał z niej oczu. Powinna się zawstydić, jednak dzięki temu spojrzeniu poczuła się piękniejsza i bardziej pociągająca. Nie czekając na niego, pobiegła w kierunku wody. Bez zastanowienia rzuciła się na fale, które natychmiast zalały jej oczy. Wykonała szereg nerwowych ruchów, usiłując wypłynąć na powierzchnię, i gdy wreszcie udało jej się wynurzyć z wody, łapczywie zaczerpnęła powietrza. W mgnieniu oka znalazł się obok niej Dev. Zmęczona odwróciła się na plecy i poddała uspokajającemu kołysaniu. Na niebie nie było nawet jednej chmurki, a ciepła woda pozwalała zapomnieć o codziennych troskach i obowiązkach.

- Tu jest naprawdę przepięknie - powiedziała do Deva, który przypatrywał jej się uważnie.

- Często tu przyjeżdżam, aby uciec od upału w Houston. Kiedy byłem dzieckiem, spędzałem tu z wujostwem całe tygodnie. Ojciec także uwielbia tę zatokę. Dawniej pracował w przybrzeżnych portach, zajmując się zbrojeniem statków.

Georgia udawała, że jest zbyt zafascynowana okolicą, aby wnikać w jego słowa, lecz w rzeczywistości uważnie nasłuchiwała. Wiedziała, że jej ojciec także pracował przy statkach. Czy Patryk nie wspominał przypadkiem o zatoce przy ujściu rzeki Missisipi?

- A gdzie dokładnie pracował? - spytała Georgia pozornie od niechcienia, czując, jak mocno bije jej serce.

- Niedaleko Brownsville. Widziałaś kiedyś z bliska duży statek?

- Tylko na zdjęciach i w telewizji.

- Pamiętam, jak Sam zabrał mnie kiedyś na wycieczkę do portu. Wówczas była to dla mnie prawdziwa atrakcja. Mój ojciec dorobił się pieniędzy ciężką pracą. Z czasem zaczął skupować akcje i szybko pomnożył majątek.

- Firma należy do twojego ojca? - spytała Georgia. Domyślała się co prawda, iż Teksaszczyk, będący być może jej ojcem, musiał niezłe zarabiać, lecz nie sądziła, że jest potentatem finansowym.

- Tak, ale to nie żaden wielki koncern - zbagatelizował sprawę Dev.

Georgia obróciła się na brzuch i nic nie mówiąc, popłynęła w stronę plaży. Teraz rozumiała, czemu Dev był taki czujny. Chodziło o pieniądze. Chwiejnym krokiem wyszła z wody i nagle poczuła potrzebę skontaktowania się z Patrykiem. On pewnie nic nie wiedział o firmie Sama, w przeciwnym wypadku coś by o niej przecież wspomniał. Zaczęły ją nękać wątpliwości. Liczyła na to, że przy pomocy Patryka uda się je rozwiązać. Nie zniosłaby, gdyby Sam posądził ją o chciwość i egoizm. Aby przynajmniej na chwilę zapomnieć o nurtujących ją pytaniach, usiadła na rozpostartym kocu i otworzyła koszyk piknikowy.

- To jest ten mały lunch, o którym wspominałeś w samochodzie? - spytała zdziwiona, gdy Dev przykucnął koło niej.

W koszu znajdowało się mnóstwo pyszności: świeże rogaliki z francuskiego ciasta, chrupiące warzywa, kilka różnych sosów sałatkowych, pojemniczek z serami i wędlinami, a na deser krem truskawkowy domowej roboty. Oprócz tego znalazła oryginalną chińską porcelanę i piękne serwetki w kolorowe wzory.

- Faktycznie, tym razem Thelma przeszła samą siebie - powiedział Dev, wypakowując smakołyki.

- Prawdziwa uczta - dodała Georgia, rozkładając naczynia i otwierając plastikowe pojemniczki.

Tymczasem Dev położył się na boku i obserwował bacznie jej ruchy. Jej entuzjazm był zaraźliwy. Dev wyciągnął rękę po swoje okulary przeciwsłoneczne. Kiedyś wszystko wydawało mu się takie proste. Teraz patrzył na świat w sposób cyniczny i traktował swoje otoczenie z dystansem zaprawionym ironią. Georgia nieustannie go zaskakiwała. Patrzył na nią przez ciemne szkła swych okularów i podziwiał jej naturalny, pozbawiony fałszu sposób bycia. Która kobieta w tym wieku byłaby tak podekscytowana lunchem na plaży?

Przypomniała mu się była narzeczona Elizabeth. Zawsze próbowała wyciągnąć go do jakiejś drogiej i modnej restauracji, gdzie mogłoby ich zobaczyć jak najwięcej osób. Jeśli chodzi o „zwykłe” pikniki, zawsze wykazywała do nich dużą niechęć. Jedna jej sukienka kosztowała pewnie więcej niż wszystkie ubrania Georgii razem wzięte. Otrząsnął się. Nie chciał teraz wspominać Elizabeth i tej podstępnej gry, którą prowadziła do samego końca ich znajomości.

- Nie jesz? - Głos Georgii przywołał go do rzeczywistości. Podsunęła mu pod nos swój wypełniony po brzegi talerz.

- Ależ oczywiście, że jem - odparł trochę nieprzytomnie.

- Czemu tak drżysz? Zimno ci? - zapytała Georgia.

- Nie. Myślałem właśnie o pewnej osobie...

- O jakiejś kobiecie? Może wolałbyś, aby to ona była teraz na moim miejscu?

Dev tylko popatrzył na nią groźnie.

- Mylisz się - powiedział poważnie. - Wcale bym tego nie chciał. Elizabeth była jednym wielkim problemem. Nie tak jak ty... - Demonstracyjnie odgryzł duży kawałek jej rogalika.

- Co masz na myśli?

- Po pierwsze nie okazywała nigdy jakiegokolwiek entuzjazmu, czy zadowolenia, tak jak ty to robisz. Powiedz mi, czy to, co niedawno było dla ciebie nowe, nie zaczyna cię po jakimś czasie nudzić?

- Dlaczego? Dla mnie coś, co jest piękne, zawsze takim pozostanie, niezależnie od upływu czasu. Na przykład to miejsce jest tak zniewalające, że trudno by było przestać się nim zachwycać. A tak w ogóle, skoro to niemiłe wspomnienia, po co się nimi katujesz? Ciesz się chwilą.

- Wiesz, czasami mimo woli wracamy myślą do życiowych pomyłek. I to bardzo dobrze, bo nie należy ich powtarzać.

- Jakiej to lekcji życiowej udzieliła ci ta kobieta?

- Takiej, żeby nie zadawać się nigdy z osobą, której stan konta jest dużo niższy niż twój - palnął Dev, nie zastanawiając się zbytnio nad swoimi słowami. Nawet przez myśl mu nie przeszło, że zachował się nietaktownie. Najwyraźniej nastał czas, aby dowiedziała się, na czym stoi. Podobała mu się i lubił z nią spędzać czas, ale na tym też kończyło się jego zaangażowanie.

- A czy mógłbyś przybliżyć mi nieco pojęcie „zadawać się”? - poprosiła Georgia, rozglądając się po plaży i otaczających ją wydmach. Milczenie przedłużało się, więc odstawiła talerz i patrzyła na Deva z oczekiwaniem, ponaglając go.

- Według mnie to jawne okazanie, że masz wobec drugiej osoby poważne zamiary - odpowiedział w końcu Dev.

- No tak, to twój sposób na trzymanie się z dala od osób z niższych klas społecznych - zachnęła się Georgia i westchnęła.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi?

- O to, że szukasz kobiety zamożnej, do tego inteligentnej i niebrzydkiej. Obstawiam, że nie ma zbyt wiele takich, które byłyby w twoim wieku i posiadały równie zasobne konto bankowe, jak ty. Współczuję ci, bo masz naprawdę bardzo ograniczony wybór. - Georgia przetarła usta serwetką. - Idę się przejść - mruknęła, podnosząc się z miejsca.

Chciała jeszcze raz przemyśleć to, co wydarzyło się ostatnio. Wczoraj także wstała pierwsza od wspólnego lunchu. Dziś jednak Dev nie miał ochoty siedzieć samotnie nad swoim talerzem. Po krótkiej chwili dołączył do Georgii. Zapatrzona w błękitne niebo, szła przed siebie wzdłuż piaszczystego brzegu.

- Skończyłaś już lunch? - spytał, zachodząc ją od tyłu. - Thelma nie będzie zadowolona, gdy przywieziemy z powrotem jedzenie.

- W takim razie zjem coś jeszcze w drodze do domu - odpowiedziała Georgia sucho. - Nikt ci nie broni najść się tymi smakołykami do syta.

- Kiedy jakoś wolę z tobą pospacerować - stwierdził Dev, dotrzymując jej kroku.

- Nie wysilaj się. Jeszcze ktoś zacznie podejrzewać, że się ze mną zadajesz. - W jej głosie brzmiała uraza.

Sam zapragnął przytulić Georgię. Nie chciał jej zranić swoją wypowiedzią, ale jakoś przecież musiał ustalić granice ich znajomości.

- Spalisz się na tym słońcu - powiedział, spoglądając na jej obnażone ramiona. Były już mocno zaczerwienione. Georgia niespodziewanie zawróciła i pobiegła w stronę koca. Wyjęła z torby tubkę z kremem i wróciła do Deva. Na widok jej rozwianych jasnych włosów, uśmiechną się pod nosem. Uradowało go, że mimo nietaktu, jaki popełnił, nie obraziła się.

- Czy byłbyś tak miły i posmarował mi plecy? - spytała, wręczając mu krem przeciwsłoneczny.

- Jeśli się odwdzięczysz - powiedział ucieszony. Georgia nie skomentowała jego wypowiedzi, tylko odwróciła się plecami i czekała, aż Dev nałoży chłodny balsam. Zdziwiał, pomyślał Dev. Żyje już dwadzieścia osiem lat, a nigdy przedtem tego nie robił. Powoli wyciągnął rękę i dotknął jej rozgrzanych pleców. Czule wcierał w nie krem, wodząc palcami po jej kształtnych łopatkach. Nie zaprzestał nawet wówczas, gdy białe smugi

kremu już znikły. Pragnął odwrócić ją ku sobie, wziąć w objęcia i wycisnąć na jej ustach gorący pocałunek.

- Jeszcze nie skończyłeś? - Georgia odsunęła się i wyciągnęła rękę po tubkę z kremem. - Odwróć się. Teraz twoja kolej.

Po chwili, lekko poklepując go po plecach, powiedziała:

- Gotowe.

Szkoda, że tak krótko to trwało, pomyślał Dev, obserwując kątem oka, jak Georgia smaruje kremem długie nogi.

Potem bez słowa ruszyła naprzód. Dev natychmiast ją dogonił, lecz czuł się teraz u jej boku jakoś niepewnie. Miała zimny i pusty wzrok, pozbawiony wszelkiego wyrazu.

- Opowiedz mi - odezwała się nagle, wpatrzona w dal - jak to było, kiedy przyjeżdżałeś tu z rodzicami. Pewnie budowałeś zamki z piasku, dużo pływałeś... - mówiła to tak, jakby myślami błądziła daleko stąd.

- Skąd ta ciekawość, Georgio? - spytał Dev, zastanawiając się, czemu ten właśnie temat stanowił zawsze punkt wyjścia ich rozmów.

- Wiesz przecież, że nie miałam rodziców. Pewnie dlatego tak lubię słuchać twoich opowiadań. Jeśli jednak nie chcesz o tym rozmawiać, to nie musisz.

- Nie ma problemu, ale jestem pewien, że już wiesz o mnie więcej niż moi najbliżsi przyjaciele. Powinnaś pamiętać, że kiedy zacząłem tu przyjeżdżać, byłem za stary na zamki z piasku.

- Nikt nie jest na to za stary. Chyba tylko ty wówczas tak myślałeś. Mogę się założyć, że byłeś sztywnym i zadufanym w sobie młodzieńcem.

- Ale mi się dostało. - Dev przechylił głowę, robiąc obrażoną minę.

- I tak wcale się tym nie przejąłeś. Skoro więc nie budowałeś zamków z piasku na plaży, to co robiłeś całymi dniami?

- Pływałem. Poza tym mój wuj miał własny jacht. Czasami jeździłem z ojcem na nartach wodnych, a raczej podejmowałem takie próby. To dopiero była zabawa, mówię ci...

- Jak wygląda twój ojciec?

- Czemu pytasz?

- Próbuję sobie was dwóch wyobrazić...

- A więc, jest wysoki i ma gęste, kasztanowe włosy. To znaczy, miał takie, kiedy ożenił się z mamą. Teraz już trochę posiwiął. Latem zawsze jest bardzo opalony. To pewnie dzięki ciemnej karnacji. Czy taki opis ci wystarczy?

- Chyba tak. A jaka jest twoja mama?

- Jest dość niska i usilnie pracuje nad zatuszowaniem pierwszych siwych włosów. Aktualnie ma jakiś ładny, miedziany odcień. Poza tym wciąż może się pochwalić fantastyczną figurą. Jest kobietą aktywną i energiczną, często współorganizuje imprezy charytatywne.

- To bardzo szlachetne z jej strony. Chyba jest zadowolona ze swojego życia, prawda?

- To prawda, ale to głównie zasługa Samuela. Bardzo jej pomógł przetrwać uprzedzenia po pierwszym małżeństwie. Nie było ono udane.

- Cudownie, że się odnaleźli - powiedziała Georgia ze sztucznym entuzjazmem. W sumie nie było powodu, żeby Sam nie ożenił się po raz drugi, choć zrobiło jej się jakoś przykro.

- Ale dla ojca to było pierwsze małżeństwo. Zresztą już o tym mówiłem... - Dev wyglądał na lekko zdenerwowanego.

- Twoja mama musi być bardzo szczęśliwa - wyjąkała, a po chwili dodała: - Robi się późno. Powinniśmy chyba zacząć powoli się zbierać. Muszę jeszcze zrobić dzisiaj kilka rzeczy.

To popołudnie stało się prawdziwą męczarnią i rozkoszą zarazem. Co prawda Dev wyraźnie wyznaczył granice ich znajomości, ale nie zmieniało to faktu, iż był szalenie atrakcyjnym mężczyzną. Atrakcyjnym i pociągającym.

- A cóż to takiego ważnego masz do załatwienia w niedzielę wieczór?

Georgia, ubierając się, wymamrotała coś niezrozumiałego.

- Słucham?

- No wiesz, nie chcę marnować twego cennego czasu. Mógłbyś mnie jeszcze podejrzewać o to, że zamierzam cię usidlić albo splądrować twoje konto.

Dev potrząsnął głową.

- Nie masz do niego dostępu.

Nie dając poznać po sobie, jak bardzo ją to krótkie zdanie dotknęło, Georgia wzięła pod pachę swoją torbę i ruszyła w stronę samochodu. Było aż nadto wiele przyczyn, by trzymać się z dala od Deva.

Przez całą drogę do domu nie odezwała się do niego ani słowem. On zresztą także nie rozpoczynał rozmowy. Wmawiała sobie, że jest z tego zadowolona, lecz z drugiej strony nie umiała zwalczyć rozczarowania. I po co to wszystko, przecież nie mieli przed sobą żadnej przyszłości.

Dev wjechał przez bramę na teren rezydencji.

- Dzięki za miły wypad - wydusiła Georgia. Dev, jak zwykle, zaśmiał się tylko ironicznie.

- Zawsze miła i uprzejma. Twoja babcia byłaby z ciebie dumna.

- Wątpię - odparła Georgia naburmuszona. Raczej obraca się w grobie, widząc, że jej kochana wnuczka udaje nowojorską ogrodniczkę, pomyślała.

- Zjedz ze mną kolację.

- Co takiego? - Musiała się przesłyszeć. Po dzisiejszym incydencie, ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała, było zaproszenie na wspólny posiłek.

- Nie sądzę, aby to był dobry pomysł - odparła sucho, odpinając pas i wysiadając z samochodu. - Nie dziś - dodała prędko. Zaraz potem pobiegła do swojego mieszkania. Ten facet mieszał jej w głowie. Najpierw wyciągał do niej rękę, potem znów ją cofał. Jak śmiał tak z nią igrzać i bawić się jej uczuciami?! Zimny prysznic pozwoli jej odreagować stres i nieco ochłoniąć po upalnym i męczącym dniu. Potem przyrządzi sobie coś smacznego do zjedzenia i zadzwoni do siostr. Nie miała zamiaru się poddawać.

W poniedziałek rano, gdy zabierała się do roboty, była w bardzo buntowniczym nastroju. Ogarnęła wzrokiem całą posiadłość i nagle jej odwaga znikła bez śladu. Każdy dostrzegłby wszechobecne zaniedbanie. Przycięcie zwiędłych kwiatków było co prawda pierwszym krokiem do sukcesu, lecz to dopiero początek. Całość wciąż sprawiała dość smętne wrażenie. Georgia bardzo się zdziwiła, gdy Thelma wraz z panią Mitton zaprosiły ją tego dnia na wspólny lunch. Wręcz nalegały, aby z nimi jadła. Przekrzykiwały się, wyliczając smakołyki Thelmy, które ta przygotowała. Czy Georgia mogła więc odrzucić tak kuszącą propozycję? Dev znowu zaczął pracować całymi dniami. Zdarzało się nawet, że Georgia już leżała w łóżku, kiedy wracał z pracy. Musiała ostro wziąć się w karby, żeby nie biec mu na powitanie. Na szczęście okazało się, że lunche z pozostałymi kobietami zatrudnionymi w rezydencji stały się dla Georgii nie tylko miłym, lecz także bardzo owocnym sposobem zdobywania informacji. Poznała wiele szczegółów z życia państwa Williamsów.

- To najsympatyczniejsi ludzie w okolicy - stwierdziła Thelma. - Pamiętam Deva jeszcze jako nastolatka. Nigdy nie miał dość moich ciasteczek. Do dziś kręci się w kuchni, gdy coś piekę.

- A przypominasz sobie, jak ciężko było go nauczyć, by zanosił swoje brudne ubrania do pralni? - zwróciła się do Thelmy pani Mitton.

Georgia zachichotała. Trudno jej było uwierzyć, że ten zapracowany biznesmen był kiedyś zwykłym nastolatkiem. - Opowiadajcie dalej - prosiła, gdy przerywały.

- Och, jego ojciec był też okropnym łasuchem. Z tym, że on zawsze wolał ciasta i torty. Jeśli chodzi o panią Williams, sprawy miały się nieco inaczej. Ona uwielbia świeże warzywa, owoce i różnego rodzaju sałatki. Od kiedy ją znam, bardzo dba o linię i trzeba przyznać, że ma doskonałą figurę.

Georgia uświadomiła sobie w pewnym momencie, że przecież te dwie damy nie mogły wiele wiedzieć o przeszłości Sama. Niemniej jednak zasypywała je coraz to nowymi pytaniami. Był środowy wieczór. Georgia wyszczotkowała włosy, ubrała się i wyszła na zewnątrz. Ponieważ dzień był niezwykle upalny, nie mogła się doczekać wieczoru. W planie miała bowiem kąpiel w basenie. Przechodząc koło domu, zerknęła na taras i ze zdziwieniem zauważyła, że na stole ustawione były jedynie dwa nakrycia.

- Czy pani Mitton nie je z nami kolacji? - spytała Thelmę.

- O, dobrze, że jesteś. Ja i pani Mitton zjemy dziś w środku. Dla ciebie nakryłam na tarasie.

- I dla mnie również - rzekł Dev, pojawiając się w drzwiach.

- Cześć, nie wiedziałam, że tu jesteś - powiedziała

Georgia. Czyżby nie zauważyła, kiedy przyjechał? - Chętnie zjem z paniami w kuchni - dodała, zwracając się do Thelmy.

- Bardzo nam miło, ale wydaje mi się, że będzie pani raźniej w towarzystwie Deva. Wy, młodzi, macie inne, ciekawsze tematy do rozmów. Ustawiłam stolik w cieniu, powinno być przyjemnie.

Dev oparł się o framugę drzwi i rzucił Georgii znaczące spojrzenie. Nie dała się jednak wyprowadzić z równowagi. O dziwo jego uwodzicielski wzrok nie zrobił na niej zbyt wielkiego wrażenia. Za bardzo obawiała się jego podejrzliwości.

- Nie wiem, czy powinnam paniom odmawiać towarzystwa - powiedziała nieśmiało.

- Musi pani wiedzieć, że Georgia ma mnie za lorda - zażartował Dev, nie spuszczać jej z oczu.

W przeciwieństwie do Georgii, Thelmę rozbawiło to stwierdzenie.

- Dobrze, idźcie już! Przygotowałam smaczny, orzeźwiający napój. Zaraz podam jedzenie. - Śmiejąc się, Thelma wypchnęła ich z kuchni.

- Mogłam sobie równie dobrze sama coś przyrządzić - wymamrotała Georgia.

- Żeby uniknąć swatania? Te słowa dotknęły Georgię.

- Nie mówisz chyba poważnie... - wyjąkała. Dev objął ją czule ramieniem i szepnął:

- O tak, Georgio, mówię zupełnie poważnie.

- Podobno zadajesz się tylko z równymi sobie — powiedziała Georgia trochę nieprzytomnie.

Tym razem Dev odpowiedział czułym pocałunkiem. Świat dokoła Georgii zaczął wirować w zawrotnym tempie. Zaskoczona, poddała się tej magii.

Nagle jakiś hałas dobiegający z wnętrza domu wyrwał ich ze świata marzeń. Dev cofnął się o krok, a Georgia, jakby na komendę, natychmiast zajęła miejsce przy stole. W sekundę później wybiegła na taras Thelma, niosąca przed sobą obficie zastawioną tacę.

- Naszą dyskusję dokończymy później - powiedział cicho Dev, siadając naprzeciwko Georgii.

Dyskusję? Ale o czym? W tym momencie stało się dla niej jasne, że nie wygra z uczuciem do tego mężczyzny.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Ciężki tydzień, prawda? - spytał Dev, gdy Thelma znikła z pola widzenia.

- Może być. A jak u ciebie? - Georgia nałożyła sobie sałatkę z tuńczyka, po czym posunęła miskę w stronę Deva.

- Ja miałem wyjątkowo stresujący tydzień. Będę szczęśliwy, kiedy ojciec znów przejmie ster - pozałił się Dev.

- Myślałam, że kierowanie firmą sprawia ci dużą przyjemność.

- To prawda. Kiedyś z pewnością przejmę interes, ale jeszcze nie teraz. Może kiedy Sam przejdzie na emeryturę...

- Opowiedz mi coś o tej firmie - poprosiła Georgia. Miała nadzieję, że poruszając ten temat, uniknie niewygodnych pytań.

- Wiesz co, zauważyłem, że za każdym razem to ty mi zadajesz pytania. Chyba pora na to, abym ja się czegoś dowiedział o tobie.

Georgia umilkła.

- A czego chciałbyś się dowiedzieć? - spytała po namyśle.

- Na przykład, jak wpadłaś na to, by zostać ogrodniczką? Albo czy tutejsza ziemia bardzo się różni od tej w Luizjanie i Nowym Jorku? Co czujesz, wiedząc, że wkrótce zostaniesz ciocią?

Na twarzy Georgii pojawił się uśmiech.

- Cieszę się, że będę ciocią.

- Opowiedz mi coś o drugiej siostrze.

- Shelby wyszła za mężczyznę, który ma czteroletnią córeczkę z pierwszego małżeństwa. Często się z nią widuję. Jest taka urocza...

- Lubisz dzieci?

- Rzadko mam z nimi kontakt, więc trudno mi powiedzieć. Mollie jest cudowna i kocham ją jak własną córkę. Lubię się nią zajmować.

- To dlatego przeprowadziłaś się do Houston, tak? Aby pomagać Margot...

Georgia wstrzymała oddech. Byle tylko się nie wygadać. Teraz musi być czujna.

- Tak, chcę być blisko niej. Myślę, że będzie mnie teraz potrzebować. Jesteśmy ze sobą bardzo zżyte.

Dev szybko skończył jedzenie i energicznym ruchem odsunął talerz na bok.

- Dziwię się, że nie jesteś zameżna.

- Przecież mam jeszcze czas...

- Tak uważasz? Wydawało mi się, że większość kobiet powyżej dwudziestu pięciu lat chce wyjść za męża.

Faktycznie, on myśli, że jestem starsza, przypomniała sobie.

- Ty też już przekroczyłeś tę granicę, a nie jesteś żonaty - odparła po chwili.

- Już raz planowałem ten krok.

- I co cię powstrzymało?

- To stara historia.

- Ale nadal jesteś nieufny...

- Tak. Skończyłaś? W takim razie chodźmy do ogrodu.

Więc nie zaspokoi jej ciekawości. Szkoda. Gdyby była rozważna, przeprosiłaby go i wróciła do siebie, lecz za bardzo się za nim stęskniła, by teraz tak łatwo rezygnować z jego towarzystwa. Nie widziała go od niedzieli. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, w sobotę będą musieli się rozstać na zawsze.

Zatrzymali się przy basenie. Dev przeciągnął dwa leżaki do cienia i położył się na jednym z nich.

- Wiem już, że lubisz jazz, a co z inną muzyką?

- Blues, soul... Taka muzyka dobiegała ze statków, które przepływały pod mostem w Beau... - Na szczęście ugryzła się w język, zanim wypowiedziała słowo Beaufort Hall.

- Jakie statki? Jaki most? - spytał Dev zdezorientowany.

- W Beaugard Point. To miejscowość pod Nowym Orleanem. A jakiej ty słuchasz muzyki?

- Myślałem, że pochodzisz z Nowego Jorku - rzekł Dev, ignorując zadane mu pytanie.

- Zgadza się. Mam kuzyna w Nowym Orleanie, którego dawniej często odwiedzałam.

Ale to było lata temu. Więc jak jest z tą muzyką?

- Słucham trochę rocka, no i oczywiście country. Nie można nie słuchać country, gdy mieszka się w Teksasie. Opowiedz mi o swoim najfajniejszym wspomnieniu z dzieciństwa.

- Mmmm... Nic mi tak naprędce nie przychodzi do głowy. Czy to ważne?

- No wiesz! Ja ci opowiedziałem o moich młodzieńczych wybrykach.

- Spokojnie, panie Tolliver, czy właśnie tak przejawiają się poważne zamiary? - zażartowała Georgia. - Niech pan ma się na baczności, bo jeszcze się pan ze mną zaczniesz zadawać!

- No, już! Opowiadaj! - zażądał Dev zniecierpliwiony.

- Dobrze, zastanówmy się... Kiedyś z kolegą zbudowaliśmy domek na drzewie. Bawiliśmy się tam w Indian. Było wspaniale.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Dwanaście. Niestety, zaraz potem babcia wzięła się serio za moje wychowanie. Georgia rozgadała się na dobre. Koloryzowała przy tym i fantazjowała. Kiedy skończyła, Dev spał. Nawet we śnie wyglądał pięknie. Wcale się na niego nie gniewała. Poczuli wręcz pewną satysfakcję, że Dev mógł się przy niej tak zrelaksować. Wiedziała przecież, jak ciężko pracował i jak bardzo był zmęczony. Podniosła się powoli z leżaka i na palcach ruszyła do domu.

Około godziny dziesiątej wieczorem Dev zapukał do jej drzwi.

- Następnym razem sięgnę po baśnie Andersena -zaśmiała się.

- Trzeba było mnie obudzić - odparł urażony. -Przyszedłem zapytać, czy masz może ochotę popływać.

- Właśnie szykowałam się do spania...

Dev zawahał się, po czym cofnął się o krok w głąb korytarza. Wyglądało jednak na to, że nie powiedział jeszcze wszystkiego, co chciał.

- Jutro wieczorem wybieram się na przyjęcie do jednego z naszych klientów.

Chciałabyś pójść ze mną?

- Już jutro? Nie wiem, skarbie, zaskoczyłeś mnie... - Georgia, trzepocząc rękami, naśladowała południową piękność.

- Uważaj, to flirtowanie może się źle skończyć -szepnęła Dev, muskając palcem jej policzek.

Georgia zadrżała. Udając jednak zupełnie nieporuszoną, powiedziała:

- Jak na razie nie najgorzej sobie radzę.

- Jeszcze raz przepraszam, że zasnąłem. Chyba sobie tego nie daruję...

- Nie przejmuj się. Przecież ja tu tylko pracuję- odrzekła Georgia prowokująco.

Dev odchrząknął.

- Dla moich rodziców, nie dla mnie. A tak swoją drogą, to co by było, gdyby cię zatrudnili nasi sąsiedzi? Czy wtedy też miałabyś tego typu zastrzeżenia?

- Być może...

- Jutro wieczorem o siódmej. Strój wieczorowy. Przyjdę po ciebie.

- W takim razie z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że nie mam się w co ubrać.

- Myślałem, że już ci przysłano resztę ubrań.

- Jeszcze nie. Ale i tak miałam zamiar iść jutro po zakupy.

- Świetnie. Więc widzimy się jutro. A teraz dobranoc i miłych snów.

Miała nadzieję, że ją pocałuje, ale on tylko popatrzył na nią czule i zbiegł ze schodów.

Kolejny wielki błąd, pomyślała, rzucając się na łóżko. Przecież nie będzie pasowała do eleganckiego towarzystwa, które zapewne pojawi się na jutrzejszym przyjęciu. No cóż, obecność Deva była jednak wystarczająco przekonującym argumentem, aby uczestniczyć w tej imprezie.

Następnego dnia punkt siódma zjawił się w jej mieszkaniu Dev.

- O rany! - wykrzyknęła Georgia na jego widok. Wyglądał fantastycznie w eleganckim czarnym garniturze i śnieżnobiałej koszuli.

On zdawał się być również oczarowany Georgią.

- Każdy, kto cię zobaczy, zaniemówi z wrażenia. Dev miał rację. Jasnoniebieska sukienka na ramiączka idealnie podkreślała kobiece kształty Georgii oraz piękny błękit jej oczu. Upięte misternie włosy oraz dyskretny makijaż sprawiły, że jej rysy nabrały wyrazistości.

Onieśmielona tym komplementem, spuściła wzrok i uśmiechnęła się.

- Skoro kupiłaś ją specjalnie na tę okazję, to chyba powinienem ci zwrócić koszty - powiedział Dev, powoli zbliżając się do niej.

Georgia potrząsnęła przecząco głową i przejrzawszy się po raz ostatni w lustrze, chwyciła torebkę. Powinna się już przyzwyczać do tego typu uwag, a jednak...

- Chodźmy już, bo się spóźnimy. Sukienka bardzo mi się przyda. Przynajmniej mam już co włożyć na szpitalny bal wigilijny.

- Szpitalny bal wigilijny? - powtórzył Dev, marszcząc przy tym brwi. - A cóż to za impreza?

- Jest taki szpital niedaleko mojego dawnego miejsca zamieszkania, w którym co roku urządzana jest impreza charytatywna. Zawsze staram się tam być - kłamała nieudolnie.

- Ale to przecież w Nowym Orleanie, a ty tegoroczne Boże Narodzenie spędzasz tutaj.
A może się mylę?

- Mam zamiar odwiedzić rodzinę i przyjaciół. Już teraz za nimi tęsknię. Ale powiedz mi coś lepiej na temat dzisiejszego przyjęcia. Chciałabym wiedzieć, czego się spodziewać.

- Imprezę organizuje firma przewozowa Titan Brothers. Działają na terenie Teksasu i Oklahomy. Współpracujemy już od dłuższego czasu. Każdego roku w sierpniu wydają ogromne przyjęcie, na które zaproszeni są wszyscy klienci i znajomi. Głównym gospodarzem będzie Jim-Bob Titan. Jego żona kupuje zawsze na tę okazję tony biżuterii, perfum i Bóg wie czego jeszcze, aby zademonstrować całemu światu swoje bogactwo.

- Co rok tam jeździsz?

- Zazwyczaj. Jim-Bob przyjaźni się z ojcem od wielu lat. Dziś po raz pierwszy jadę tam bez rodziców.

Gdy dotarli na miejsce, Georgia od razu przeniosła się myślami na jedną z charytatywnych imprez, które zawsze odwiedzała razem z babcią. Dzięki temu dobrze wiedziała, jak zachować się na tego typu przyjęciach. Na początku należało poświęcić uwagę osobom starszym, a dopiero potem przywitać się z młodszymi gośćmi.

Georgia uwielbiała tańczyć. W objęciach Deva z nieukrywaną przyjemnością sunęła po parkiecie w takt muzyki.

Georgia i Dev nie odstępowali się ani na krok. Razem rozkoszowali się smakowitymi przekąskami i popijali wysmienite wino. Dev przedstawił Georgię wszystkim swoim znajomym, których imion nie była w stanie zapamiętać. W pewnym momencie zauważyła, że wiele osób ją obserwuje.

- Czy coś ze mną jest nie tak? - zapytała Deva.

- Co masz na myśli?

- Mam wrażenie, że ludzie jakoś dziwnie mi się przyglądają.

Dev spojrzał na nią uważnie.

- Nie, wszystko w porządku. Może dlatego, że od lat nie przychodziłem z osobą towarzyszącą.

A więc o to chodziło! Georgia poczuła się dumna jak paw. Ale to tylko przypadek, że wybrał akurat mnie, przypomniała sobie natychmiast.

- Hej, Dev!

Jak na komendę oboje odwrócili głowy. Stał przed nimi wysoki facet i wyciągał do Deva dłoń.

- Tyler! Witaj. A to... - uśmiechając się, spojrzał na Georgię - Georgia Brown.

- Witam - bąknęła Georgia.
- Czy zechciałaby pani ze mną zatańczyć? - zapytał Tyler bez namysłu.
- Zatańcz, jeśli masz ochotę - powiedział Dev z przesadną obojętnością.

Georgia zawahała się.

- Może trochę później.

Tyler wyglądał na mocno zakłopotanego i po chwili oddalił się.

- Co się stało? - zapytał Dev, gdy był zupełnie pewien, że Tyler ich nie słyszy.
- Nie mam ochoty z nim tańczyć. Dev zmrużył oczy.
- Każda na tej sali zwariowałaby ze szczęścia, gdyby Tyler poprosił ją do tańca.
- Nie wiedziałam. A poza tym przyszłam tu z tobą i myślałam...
- I dobrze myślałaś.
- To dlaczego miałabym tańczyć z kimś innym?
- Rzeczywiście - powiedział Dev zamyślony.

Wyjął jej z dłoni kieliszek i w sekundę później obydwójce znaleźli się znów na parkiecie. Dev przyciągnął Georgię do siebie. Był szczęśliwy, że odmówiła Tylerowi. Elizabeth nie przepuściłaby takiej okazji. Uwielbiała być gwiazdą wieczoru. Im więcej przystojnych mężczyzn ją otaczało, tym lepiej się czuła. Georgia była zupełnie inna. Tak wiele mu się w niej podobało. Nie chciał jednak posuwać się za daleko, aby nie dostać kolejnego kosza. W końcu udało mu się opędzić od przykrych wspomnień, poddał się czarowi muzyki. Oboje milczeli. Zazwyczaj Dev poczuwał się do obowiązku zabawiania partnerki podczas tańca, lecz w wypadku Georgii było inaczej. Wystarczała mu jej obecność i melodia, w rytm której wirowali. Kiedy ucichły ostatnie takty, podszedł do nich Jim-Bob, witając Deva przyjacielskim klepinięciem w ramię.

- Cześć, chłopcze! Już wcześniej cię zauważyłem, ale nie sposób przepchać się przez ten tłum. Jak się ma ojciec?

- Jim-Bob! Dziękuję, lepiej. Powoli wraca do zdrowia. Jutro będą już w domu. Dziś zatrzymali się w Nowym Orleanie. Za kilkanaście godzin mają samolot do Houston.

- Szkoda, że nie mogli przyjść. Pozdrów ich ode mnie. Cieszę się, że zabrałeś ze sobą tę uroczą damę. Od lat nie zjawiałeś się z osobą towarzyszącą, odkąd zerwałeś z tamtą chudziwą.

- Pozwól zatem, że ci przedstawię najpiękniejszą kobietę wieczoru. Georgia Brown. - Dev uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Bardzo mi miło - powiedziała Georgia, skinąwszy lekko głową.

- Podoba mi się ta mała, Dev - szepnął Jim-Bob. - Nienaganne maniery i uroda. Mam nadzieję, że dobrze się pani bawi? - zwrócił się teraz do Georgii.

- Wspaniale, panie Titan.

- Jim-Bob, kochanie. Po prostu Jim-Bob. Znam Deva od najmłodszych lat. Jeśli będzie ci sprawiać kłopoty, to przyjdź do mnie, a ja go natychmiast przywołam do porządku. Obiecuję.

- Dziękuję, będę to miała na uwadze.

- Już się boję - wtrącił Dev, puszczając do niej oko.

- Słyszałem, że sam prowadzisz firmę. Ojciec musi być z ciebie dumny - powiedział Jim-Bob, szturchając Deva w bok.

- A jakże. - Dev oddał kuksańca.

- Krzepki z ciebie chłopak. A na dodatek jaki przystojniak! - Jim-Bob spojrzał na Georgię, unosząc filuternie jedną brew.

- Co za sympatyczny człowiek - powiedziała Georgia, gdy Jim-Bob poszedł przywitać kolejnych gości.

- Owszem, lubię go. A swoją żonę, Lilly, kocha do szaleństwa.

Georgia uśmiechnęła się tkliwie, zastanawiając się, czy i ją ktoś kiedyś pokocha do szaleństwa.

Był już środek nocy, kiedy opuścili przyjęcie. Zabawa jeszcze trwała, lecz Deva i Georgię zaczęło ogarniać znużenie.

- Dziękuję za zaproszenie - zmęczona, ale szczęśliwa spojrzała na Deva.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odrzekł Dev i wcale nie zabrzmiało to jak zwyczajowa grzeczność.

- Co to za „chudzina”, o której wspomniał? - Georgia nie mogła się powstrzymać, żeby nie zadać tego pytania.

- Elizabeth.

- Ta Elizabeth, która spowodowała, że stronisz od kobiet?

- Dokładnie - rzucił Dev krótko, zatrzymując się przed garażem.

- Wiesz co? - powiedziała, odpinając pas.

- Nie, ale domyślam się, że zaraz mi powiesz. Georgia pochyliła się w jego kierunku.

- Wydaje mi się, że kobiety i tak cię nie zostawią w spokoju. - Pocałowała go w policzek i pobiegła do swego mieszkania.

Wyjęła z torebki klucz i wsunęła go do zamka.

- Czy to miał być pocałunek na dobranoc?

Nie zauważyła, że za nią szedł. Objął ją od tyłu, delikatnie pocałował w szyję, a potem raptownie odwrócił twarzą do siebie. Jego pocałunki stawały się coraz gorętsze, a ręce coraz bardziej niecierpliwe. Kiedy Georgia uwolniła się z jego objęć, obydwójce ciężko oddychali.

- Jesteś niebezpieczna...

- Zastanów się nad tym, co ci powiedziałam - odparta, otwierając drzwi. - Dobranoc.

Jeszcze raz dziękuję, że mnie zabrałeś na przyjęcie. - Weszła do mieszkania. Tak naprawdę pragnęła wciągnąć Deva do środka i zapomnieć o bożym świecie. Szkoda, że ten wieczór nie mógł trwać wiecznie.

Pierwszą rzeczą, jaką wykonała Georgia po przebudzeniu, był telefon do Patryka.

- Witaj - przywitał ją radośnie. - Co słychać?

- Jeszcze nic, ale jutro wreszcie poznam Samuela. A ty masz jakieś nowe wieści?

- Niestety nie. Raud dopiero w następną środę leci na spotkanie z Williamsem. Jeśli dowiesz się czegoś, to daj mi proszę znać.

- Pewnie. A jak tam Margot i Shelby?

- Dobrze.

Rozmowa była krótka. Georgia jednym uchem słuchała szwagra, drugim zaś nasłuchiwała, czy przypadkiem nie nadjeżdża samochód. Nie miała pojęcia, kiedy się spodziewać rodziców Deva, musiała więc być czujna. Odłożyła słuchawkę i podeszła do okna. Ciekawe, co by powiedział na to Dev, gdyby się okazało, że Samuel jest jej ojcem?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Georgia dziarsko wmaszerowała do kuchni, niosąc w koszu wazon, które znalazła w altance, oraz ogromną ilość świeżo ściętych kwiatów. Przechodząc obok Thelmy i pani Mitton wytłumaczyła, że najwyższa pora, aby zająć się upiększeniem domu. Zaczęła od ustawiania kwiatów na dole. Aranżowanie bukietów sprawiało jej ogromną przyjemność. Gdy pani Mitton zwołała wszystkich do jadalni, zmuszona była przerwać swoje zajęcie.

- Świetnie ci idzie, Georgio - pochwaliła Thelma, minąwszy ją w drzwiach.

- Chciałabym, żeby wszystko było idealnie. Ponoć pierwsze wrażenie jest najważniejsze. - Była zdenerwowana. Gdzie ci Williamsowie, powtarzała wciąż w myślach.

- Zjesz z nami lunch? - spytała pani Mitton.

- Z chęcią. Nigdzie dziś nie wychodzę.

Kiedy skończyła układać i rozstawiać kwiaty, jeszcze raz przeszła się po domu, podziwiając swoje dzieło. Nieźle... naprawdę super, pomyślała zadowolona. Posprzątała po sobie i wróciła do altanki. Co by tu jeszcze zrobić? Nie mogła przecież siedzieć beczynnie, gdy pojawią się państwo Williamsowie. Jej wzrok padł na oparte o ścianę grabie.

Georgia leniwie grabiła trawę niedaleko bramy wjazdowej. Dzień był jak zwykle nieznośnie upalny. Na jej czole zaczęły pojawiać się kropelki potu. Zastanawiała się, czy Dev odebrał już rodziców z lotniska. Szczerze mówiąc, nie wyobrażała sobie, że da radę tak stać przez resztę dnia i grabić wciąż ten sam skrawek trawnika. Poszukując w myślach rozwiązania tego dylematu, nie spostrzegła, że do bramy zbliża się luksusowy samochód. Limuzyna, w której siedzieli państwo Williamsowie, powoli zajechała przed dom. Dopiero wtedy Georgia ocknęła się, a jej serce zaczęło mocniej bić. Obserwując wysokiego mężczyznę, który właśnie wchodził przez drzwi frontowe, nie mogła wprost uwierzyć, że nadszedł wreszcie moment, na który czekała od ponad tygodnia.

W drzwiach ukazała się pani Mitton.

- Dzień dobry! - wykrzyknęła radosnym głosem. Po chwili ścisnęła się z niską, sympatyczną kobietą.

Zaraz potem zamieniła kilka słów z szoferem i podeszła do Georgii.

- Państwo Williamsowie przyjechali!

- Widzę. Czy pomóc przy bagażach?

- Nie trzeba, kierowca się tym zajmie. Ale jeśli koniecznie chcesz, to możesz wziąć jakąś lekką siatkę z bagażnika.

Georgia odstawiła grabie i powędrowała do samochodu. Wzięła dwie wypełnione po brzegi reklamówki i wniosła je do domu. Rozejrzała się wkoło, ale na parterze nikogo nie było.

Jedynie z piętra dobiegały dwa nieznanym głosy. Już miała zamiar wejść na górę, kiedy do holu wszedł kierowca z panią Mitton.

- Niech pani odstawi bagaże - odezwał się szofer.

- Tak, tak - poparła go pani Mitton. - Ja wszystko przejrzę i zaniosę później na górę, a teraz biegiem do kuchni. Thelma przyszykowała lunch.

Georgia odstawiła bagaże i podreptała do kuchni. Dev musiał być jeszcze w pracy, inaczej z pewnością przedstawiłby ją rodzicom. Głupio wyszło, że nie udało jej się z nimi od razu porozmawiać. Nie miała teraz ani apetytu, ani chęci na pogawędkę. Wmusiła w siebie trochę sałatki ryżowej, podziękowała i wstała od stołu. Rozmyślając nad tym, kiedy uda jej się wreszcie zostać z Samuelem sam na sam, wróciła do poprzedniego zajęcia. Przez chwilę wpatrywała się w okna domu w nadziei, że chociaż tam go na moment zobaczy. Nie dostrzegła jednak ani Sama, ani jego żony. Zaczęła tracić powoli cierpliwość, gdy przyszedł jej do głowy wspaniały pomysł. Po kilku minutach stała już na pierwszym szczeblu drabiny, opartej o rosnące przy domu drzewo. Ustawiła ją tak, że ostatni szczebel stykał się idealnie z pierwszą grubszą gałęzią. Kiedy wejdzie na drzewo, bez problemu będzie mogła zajrzeć do

środku. Mogła się trzymać tylko jedną ręką, gdyż w drugiej trzymała sekator. Oczywiście miał to być tylko rekwizyt, tłumaczący w razie czego jej dziwaczne zachowanie. Balansując chwilę później na jednej z gałęzi, wychyliła się poprzez liście, licząc na to, że uda jej się coś zobaczyć.

- Co ty tam robisz?! - Dobiegł ją z dołu znajomy głos. Georgia zachwiała się i omal nie spadła z drzewa. Na szczęście zdążyła złapać się pobliskiej gałęzi. Sekator z hukiem wylądował na ziemi.

- Dev! Przeraziłeś mnie na śmierć! Przecież mogłam spaść i połamać sobie wszystkie kości! - krzyknęła rozzłoszczona. Że też Dev musiał się pojawić w tak nieodpowiednim momencie!

- Mogłabyś mi wytłumaczyć, co ty wyprawiasz?

- Podcinam gałęzie. Chyba nie tak znów trudno się domyślić...

- W sierpniu?!

Czyżby sierpień nie był dobrym miesiącem, pomyślała w popłochu, obawiając się kolejnej wpadki.

- Słyszałam o jakiejś chorobie, jakichś bakteriach niszczących drzewa... - zmyślała na poczekaniu.

- I może mi powiesz, że chciałaś temu zapobiec - dokończył Dev.

- Żebyś wiedział - odrzekła opryskliwie.

- Pokaż mi to schorzenie - zażądał Dev, podchodząc do drabiny. - A może po prostu szpiegujesz, co?

Georgia zaczerwieniła się. Skąd wiedział?

- Co chcesz zobaczyć? Czy mój pokój wygląda z takiej perspektywy ciekawiej?

- To twój pokój?! - pisnęła Georgia przestraszona.

- Nie wykręcaj się, Georgio - zaśmiał się Dev. - A teraz pokaż mi tę „chorobę”, którą próbujesz tak radykalnie zwalczyć.

Musiał faktycznie pomyśleć, że zamierzała go podglądać. Ogarnęło ją zniechęcenie. Patryk z pewnością bezlitośnie wykpiłby jej detektywistyczne zdolności i nieporadne działania.

Najchętniej rzuciłaby to wszystko i wróciła do domu. Wzięła parę głębokich oddechów i zesłała na dół.

- A teraz z ręką na sercu, po co tam wlaźłaś? - spytał Dev, podczas gdy Georgia otrzepywała ubranie.

- O co ci chodzi? - syknęła rozdrażniona. - A ponad to, co ty w ogóle tutaj robisz? Wypadaloby chyba pobyć z rodzicami, co?

- Przyszedłem po ciebie, aby cię zapoznać z moją mamą - odparł Dev spokojnie.

- Chcesz mnie przedstawić twojej mamie? Już teraz? W końcu ona jest tu szefem.

Jeszcze przed chwilą Georgia nie mogła się doczekać, by poznać rodziców Deva, ale teraz, gdy już była tego tak bliska, poczuła paraliżujący strach. Dev szedł szybkim krokiem obok Georgii, zastanawiając się wciąż jeszcze, co też ona mogła robić na tym drzewie. Przecież już wcześniej pokazał jej swój pokój. Po co miałyby jeszcze raz do niego zaglądać? Spodobała mu się jednak jej reakcja na propozycję spotkania z matką. Elizabeth zawsze się jej podlizywała, podkreślając, jak bardzo ją podziwia. Była w stanie zrobić wiele, aby tylko pozyskać względy przyszłej teściowej. Pewnego razu stwierdziła nawet, że chciałaby być taka jak ona. W grancie rzeczy chodziło jej jednak o to, aby mieć równie dużo pieniędzy. Lecz im dłużej o tym rozmyślał, tym bardziej obawiał się, że błędnie ocenił charakter Georgii. Być może ona była tak samo chciwa i wyrachowana?

Gdy dotarli do werandy, zwolnił trochę kroku, aby przepuścić Georgię przodem. Chciał zaobserwować jej pierwszą reakcję.

Ruth Williams siedziała pod ogromnym parasolem i sączyła powoli lemoniadę. Na widok Deva uśmiechnęła się szeroko. Gdy spostrzegła Georgię, zrobiła się nieco podejrzliwa, lecz jej uśmiech pozostał nadal ciepły i serdeczny.

- Dzień dobry. Jestem Ruth Williams - powiedziała uprzejmie, wyciągając rękę.

- Georgia Brown. Dzień dobry, pani. Jak się pani czuje?

- Wspaniale, dziękuję. Wreszcie trochę odpoczęliśmy z mężem. Przejdźmy jednak do sedna sprawy. Chciałabym omówić z panią kilka kwestii i ustalić plan działania na poniedziałek. Oprócz tego pragnę oczywiście podziękować za cudowne kompozycje kwiatowe. Cóż za przyjemne powitanie! Proszę bardzo, niech pani usiądzie.

- Cieszę się, że mogłam pani sprawić przyjemność - odparła Georgia, zajmując wskazane przez panią Williams miejsce.

Dev usiadł obok matki. Coś mu mówiło, że Georgia również usiłowała wkraść się w jej łaski.

- Wygląda na to, że jest pani mistrzynią w swoim fachu - powiedziała po chwili Ruth.

- Może nie mistrzynią, ale przyznam, że mam dobre referencje.

Dev przez cały czas bacznie jej się przypatrywał. Lubił na nią patrzeć, gdy mówiła.

Najchętniej by ją teraz pocałował. Kiedy skończyła, zapytał:

- Mamo, czy sądzisz, że ojciec zejdzie na kolację?

- Nie wiem. Doradziłam mu, aby jeszcze trochę po-leżał, ale chyba ma już dość leniuchowania. W sumie mu się nie dziwię... Zresztą już namówił Thelmę, żeby zrobiła jego ulubione steki, tak więc...

W tym momencie Dev najchętniej zaprosiłby Georgię na wspólną kolację, ale obawiał się reakcji matki. Na pewno nie byłaby zachwycona. Odkąd rozstał się z Elizabeth, wystarczyło wypowiedzieć jakiegokolwiek kobiece imię, a już Ruth rzucała gniewne, ostrzegawcze spojrzenie. Zresztą tych kilka pocałunków i razem spędzonych chwil do niczego go nie zobowiązywało. Poza tym wydawało się, że Georgia jest bardziej skłonna do kłótni niż flirtu. A może to właśnie czyniło ją w jego oczach tak atrakcyjną? Zdawała się też w ogóle nie przywiązywać wagi do jego sytuacji finansowej.

- Bardzo miło mi było panią poznać. Nie chcę pani dłużej zatrzymywać. W końcu mamy weekend, a pani wystarczająco dużo pracowała w tym tygodniu. Doceniam to, co pani do tej pory zrobiła. Widzimy się zatem w poniedziałek.

Dev zauważył, że Georgia wygląda już na znacznie bardziej zrelaksowaną.

- Cieszę się, że będę u państwa pracować - powiedziała, rzucając okiem na Deva.

- Pomogę ci odnieść drabinę - palnął niespodziewanie, korzystając z chwili ciszy.

- Drabinę? - zdziwiła się Ruth. Georgia szybko wstała.

- Musiałam sprawdzić coś na drzewie i była mi do tego potrzebna drabina.

- Podejrzewała naszą wierzbę o jakieś schorzenie - odezwał się Dev.

- Niemożliwe! - Ruth przestraszyła się na dobre.

- Podobno jakiś nowy wirus zaatakował drzewa - wtrącił Dev złośliwie.

- Nie ma się jednak czego obawiać, pani Williams. Wygląda na to, że wierzba jest całkowicie zdrowa. Może więc być pani o nią spokojna - powiedziała Georgia, po czym pożegnała się i poszła za Devem.

- Sama sobie poradzę - fuknęła, kiedy byli już wystarczająco daleko od tarasu. -

Przyniosłam tu tę drabinę, więc równie dobrze mogę ją odnieść.

- Nawet nie mam zamiaru ci pomagać - powiedział Dev ze stoickim spokojem..

- To świetnie, bo tego nie potrzebuję. - Georgia wiedziała, że jej słowa brzmią nieco dziecinnie, ale było jej to obojętne. Chwyła drabinę i wzięła głęboki oddech.

- Kochanie, poraziło cię słońce, czy to ja tak na ciebie działałam? - odezwał się Dev.

Georgia przystanąła.

- Wiesz co? Idź lepiej pogadać z mamą.

To stwierdzenie oraz zachmurzona mina Georgii rozbawiły Deva. Nie mówiąc już nic, dotknął dłonią jej zaczerwienionego policzka. Naprawdę była cudowna! Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Ten słodki i delikatny pocałunek sprawił, że Dev zapragnął więcej. Jednak kiedy Georgia odepchnęła go, nawet nie próbował jej zatrzymać.

- Dobrze by ci zrobiła kąpiel w basenie - powiedział tylko, wiedząc, że to raczej jemu przydałaby się jakaś ochłoda.

- Dziękuję za poradę, panie przemądrzały - syknęła Georgia, odwracając się na pięcie. Zanim jednak zdążyła ruszyć z miejsca, Dev odebrał jej drabinę.

- Prowadź - rzekł teatralnie, nic sobie nie robiąc z jej naburmuszonej miny.

Począł cierpliwie, aż Georgia pozbiera narzędzia. Obserwując, jak kołysze biodrami, szedł za nią krok w krok. Kiedy tak demonstrowała swoje niezadowolenie, wydała mu się niezwykle podniecająca.

Odstawił drabinę i czekał, aż Georgia zamknie altanę na kłódkę.

- Jeśli nie kąpiel, to może mała przejażdżka? - zaproponował.

- Czy aby nie powinienes potowarzyszyć rodzicom? - odparła Georgia zjadliwie. -

Dopiero co wrócili, a ty na razie nie poświęciłeś im zbyt wiele czasu.

- Spokojnie, nie było ich tylko trzy tygodnie. Poza tym umówiłem się z nimi na kolację. Wtedy nagadamy się do woli. A teraz chodź ze mną. Możemy odwiedzić twoją siostrę.

W pierwszym momencie Georgia nie wiedziała, jak wybrnąć z kłopotliwej sytuacji.

- Margot pojechała z mężem do teściów. Nie będzie ich przez cały weekend - zmyśliła na poczekaniu.

- To przynajmniej pokażesz mi, gdzie mieszkają - nalegał Dev.

- Jest tak strasznie gorąco. Jakoś nie mam ochoty... - Georgii chwilowo zabrakło pomysłów.

- Zamontuję dach i włączę klimatyzację. Zobaczysz, będzie wspaniale.

- Nie sądzę...

- Wiesz co? Jesteś najbardziej upartą kobietą, jaką znam.

- Musiałabym się jeszcze umyć, przebrać... - ciągnęła dalej Georgia, nie zważając na jego słowa.

- Nie ma sprawy, poczekam...

Zawahała się. Nie chciała się dłużej z nim wyklócać. Dlatego wzruszyła tylko ramionami i podreptała do swojego mieszkania. Dev jeszcze przez chwilę patrzył za nią, a potem ruszył w stronę domu.

Tym razem Georgia przygotowała się do wyjścia w rekordowym czasie. Wybierając przewiewną letnią sukienkę, suszyła i przeczesywała włosy. Była niezwykle podekscytowana. Mimo że nie udało jej się spotkać z Samuelem, poczuła przypływ energii i nadziei. W końcu czekało ją kolejne miłe przeżycie. Może Dev zaprosi ją na rodzinną kolację? Wtedy

poznałaby Sama jeszcze dziś. Spojrzała w lustro. A jeśli rzeczywiście tak się stanie? Jak powinna się wówczas zachować? Co powiedzieć? Nie miała pojęcia, jak uda jej się dotrzeć do wieczora. I to był kolejny powód, by umilić sobie czas oczekiwania. Poza tym niewykluczone, że to już ostatnia wycieczka z Devem. Bez wahania zarzuciła na ramię torebkę i wypadła z mieszkania.

Dev czekał już na nią. Tak jak poprzednim razem stał oparty o ścianę garażu. Kiedy go zobaczyła, jej serce znów zaczęło bić mocniej. Tylko nie bądź zbyt miła, powtarzała sobie. Na darmo. Już czuła, jak na jej ustach pojawia się błogi uśmiech.

Ruszyli. Georgia wyglądała z okna, podczas gdy Dev skoncentrował się na jeździe.

- A zatem, dokąd? - spytał.

- Obojętne - odparła, nie patrząc na niego.

- Możemy jechać na wystawę teksaskich roślin. Dziś rano wyczytałem coś na ten temat w gazecie. Od razu pomyślałem o tobie. Chyba by cię to interesowało, co?

- A ciebie?

- Przyroda nie jest moją największą pasją, ale pomyślałem, że się ucieszysz. Obejrzyj sobie rzadko spotykane rośliny, które są pod ochroną. Ale jeśli wolisz, możemy też pojechać do Heights i obejrzeć tamtejsze ogrody wiktoriańskie.

- Gdyby nie było tak gorąco - marudziła Georgia - z chęcią pojechałabym na wystawę.

- Tam jest dużo cienia. Rozumiem, że w takim razie zgadzasz się na pierwszą propozycję?

- Niech będzie. - Georgia oczywiście nie była zbyt zachwycona tym pomysłem, ale skoro praca w ogrodzie sprawiała jej tak wielką przyjemność, wystawa także mogła okazać się ciekawa. Niech Dev dzisiaj przejmie inicjatywę, pomyślała.

- Czy pracowałeś kiedyś w porcie, tak jak twój tata? - zapytała spontanicznie.

- Kilka razy podczas wakacji. Doszedłem do wniosku, że dobrze jest zbierać różne doświadczenia. Poza tym nigdy nie przepadałem za papierkową robotą.

- Podobało ci się?

- Tak. To było dla mnie prawdziwe wyzwanie.

- A ciężka praca w biurze to nie wyzwanie?

- Też, ale na inny sposób. Chyba wolę po prostu pracę fizyczną. A twoja praca jest dla ciebie wyzwaniem, Georgio?

Praca w szpitalu?

- Tak - powiedziała stanowczo. - Człowiek uczy się całe życie. Na pewno jest dużo rzeczy, o których jeszcze nie wiem. Oprócz tego studiuję, co także poszerza horyzonty.

- W naszym kraju jest sporo architektów krajobrazu. To dziwne, że nie znalazłaś mężczyzny o podobnych zainteresowaniach.

- Jak to?

- Po prostu nadal nie potrafię zrozumieć, dlaczego taka kobieta jak ty nie jest jeszcze zamężna.

- A może lepiej jest mi samej... Dlaczego ty nie założyłaś rodziny?

- Już ci mówiłem.

- Nie. Nadal nie wiem, co się tak naprawdę stało. Zostałaś oszukany, okłamany, porzucony?

- Nie, to nie tak. Nie jestem przecież zagorzałym przeciwnikiem małżeństwa. W końcu na przykładzie moich rodziców widzę, że może być udane. Mama i tata mają dużo wspólnych zainteresowań, znajomych, przyjaciół. Poza tym podstawą ich związku są szczerść i zaufanie.

- Rozumiem, że z tobą i Elizabeth było inaczej. Dev wjechał na jakiś ogromny parking, wyłączył silnik i z powagą spojrzał na Georgię.

- Obiektywnie patrząc, Elizabeth była wymarzoną kobietą. Lubiła wszystko, to co ja, we wszystkim się ze mną zgadzała... Byłaby naprawdę idealną żoną. Pracowita, troskliwa, wesoła. Nigdy nie powiedziała na mój temat złego słowa.

- Ale?

- Ale była ze mną dla pieniędzy, dla tych rzeczy, które mogła kupić za moje pieniądze. Bardzo się starała być dla mnie dobra, lecz brakło w tym uczucia.

- O...

- O? To nadzwyczaj skąpy komentarz.

- Nie wszystkie kobiety są takie.

- To prawda, ale znaczna ich część.

- Czyli czekasz na kobietę, która pod względem majątku będzie mogła konkurować z twoim ojcem?

- Tak jest.

- A co, jeśli ona będzie cię posądzać o zimną kalkulację?

Dev nic nie odpowiedział.

- Interesujące, prawda? - Georgia była zadowolona ze swojego spostrzeżenia. Wreszcie udało jej się dopiec Devowi, ale jednocześnie było go jej żal. Elizabeth musiała boleśnie go zranić. Najchętniej przytuliłaby go, by rozwiązać wszelkie jego obawy. Zebrała się

w końcu na odwagę i dotknęła jego dłoni. Ich palce się splotły i Dev przycisnął jej rękę do swych ust.

Teraz szli wąską alejką pod osłoną drzew i rozmawiali. Tu i ówdzie przystawali i podziwiali klomby z rzadkimi kwiatami lub też pięknie wyeksponowane zioła. Georgia czuła się jak w niebie. Wydawało jej się, że życie, jakie wiodła jeszcze miesiąc temu w rodzinnym mieście, zdarzyło się w innym wymiarze. To, co działo się teraz, było takie inne, takie ekscytujące. Dev stał się nieodłączną częścią nowej rzeczywistości. Kiedy to sobie uświadomiła, przesyłał ją dreszcz. Zamyślona stanęła na chwilę.

- Coś nie tak? - zapytał Dev.

- Nie, wszystko w porządku - wyjąkała, odwracając wzrok. - Chciałam tylko obejrzeć z bliska te rośliny tutaj...

Skupiając wzrok na tabliczce opisującej gatunek, Georgia próbowała uspokoić swój szalejący puls. Nie była jednak w stanie uciszyć targających nią emocji. Najwyższa pora, by spojrzeć prawdzie w oczy, pomyślała. Zakochałaś się w tym mężczyźnie... A to prawdopodobnie największy błąd, jaki popełniłaś w całym swoim życiu, Georgio Brown.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Georgia chciała już wracać do domu. Musiała przemyśleć wszystko jeszcze raz. Była oszołomiona. Jak mogła zakochać się w Devie? I to po jego kilkakrotnym podkreśleniu, iż nie jest zainteresowany ani stałym związkiem, ani małżeństwem.

- Muszę wracać - powiedziała stanowczo.

- Na pewno nic ci nie jest? - spytał Dev wyraźnie zmartwiony.

- Za dużo słońca jak na jeden raz. - Georgia wiedziała, że to słaba wymówka, ale nie potrafiła teraz wymyślić nic mądrzejszego.

Powrót do domu trwał całą wieczność. Georgia wciąż ponaglała Deva. Chciała zostać sama. Jego obecność tylko pogłębiała jej konsternację. Pragnęła być dla niego kimś więcej, kimś ważnym w jego życiu. Dev spoglądał na nią od czasu do czasu, jakby chciał sprawdzić, czy nadal jest z nim.

- Może masz ochotę wykąpać się dziś wieczorem? - zaproponował. - Wyglądasz na zmęczoną, a to z pewnością pomoże ci się odprężyć. Rodzice zazwyczaj kładą się spać około jedenastej.

- Dzięki - odparła Georgia cicho.

Miałyby znowu z nim pływać? Ogarniały ją coraz większe wątpliwości. Dobrze wiedziała, że przeciwstawianie się przeznaczeniu często nie wychodzi nikomu na dobre. Kogo więc próbowała oszukać? Gdyby Dev przynajmniej odwzajemniał jej miłość... Lecz ona była dla

niego jedynie przelotną znajomością, nowym doświadczeniem. Ale czy rzeczywiście mogło jej aż tak zależeć na mężczyźnie, dla którego najważniejsze były pieniądze? Czy faktycznie chciałaby być z kimś, kogo najbardziej interesowała wysokość jej konta bankowego? Czuła się bezradna. Wyglądało na to, że jeśli chodzi o Deva, nic nie było już w stanie zmienić jej uczuć.

- Dziękuję za miłe popołudnie - powiedziała, gdy wreszcie zajechali przed dom.

- Na każdą okazję odpowiedni tekst - wypalił Dev, głaszcząc ją po policzku. - Jesteś pewna, że dobrze się czujesz?

- Tak, jestem pewna. - Georgia otworzyła drzwi i pobiegła do siebie.

Samotność jednak w niczym jej nie pomogła. Wszystkie myśli, tak czy inaczej, krążyły wokół jednej i tej samej osoby. Rozejrzała się po swoim nowym gniazdku i poczuła nagle przygniatającą pustkę. Próbowała dodzwonić się do swoich sióstr, ale żadna z nich nie odbierała. Tak bardzo chciała usłyszeć przyjazny, znajomy głos. Czuła jakieś wewnętrzne rozdarcie. Z jednej strony bowiem pragnęła już wrócić do domu, z drugiej zaś równie mocno chciała zostać w Houston. Kiedy się to wreszcie skończy?

Zjadła kanapkę i wyszła na dwór. Jak zahipnotyzowana błądziła po podwórzu pomiędzy krzakami róż. Gdy podeszła bliżej domu, poczuła w powietrzu intensywny aromat barbecue. Po cichu zakradła się w okolice tarasu. Zwykłej kanapki w żaden sposób nie dało się porównać z mięsem z grilla. Nie chciała, by ją zauważono. Ukryła się więc za drzewem. Dokładnie widziała Deva i jego rodziców siedzących przy stole. Niestety, Sam siedział do niej plecami. Dostrzegła tylko, jak gestykuje żywo, rozbawiając tym samym resztę rodziny. Długo przyglądała się im, a w jej serce ponownie wkradła się zazdrość. Ona nigdy nie jadła z rodzicami na tarasie. Nie było też żadnych żartów czy wygłupów. W Beaufort Hall nie mogło być o tym mowy. Coś ścisnęło ją za gardło, gdy patrzyła na tych troje. Poczuli się nagle zagubiona, niepotrzebna i bardzo samotna. Uświadomiła sobie, że dziś już nie porozmawia z Samuelem. Postanowiła więc wrócić do swojego apartamentu. Nie miała jednak ochoty iść spać. Spróbowała coś przeczytać, lecz po paru stronach odłożyła książkę na bok i poszła do sypialni. Zaczęła zbierać wszystkie swoje rzeczy i wyciągnęła z szafy walizkę. Nie było tego zbyt wiele. Kilka par szortów, kilka letnich sukienek, trochę kosmetyków... Z rozmyślań wyrwało ją dopiero pukanie do drzwi.

Wiedziała, kto to był i nie umiała powstrzymać narastającego podniecenia.

- Cześć - powiedział Dev, opierając się jak zwykle o framugę drzwi.

- Cześć - odparła, wpatrzona w jego piękne oczy.

- Chcesz iść popływać?

Nie, nie zrobisz tego, ostrzegała w duchu samą siebie. Nikt rozsądny nie pakuje się przecież dobrowolnie w kłopoty...

- Czemu nie. Zaraz przyjdę- odpowiedziała zrezygnowana. Po prostu nie potrafiła mu odmówić.

- Poczekam. - Dev wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi.

- Twoi rodzice już śpią? - Georgia spojrzała na zegarek. - Jest dopiero po dziesiątej.

- Byli zmęczeni po podróży, a poza tym moja mama lubi czytać przed zaśnięciem.

Wślizgując się do wody, Georgia powtarzała sobie, że jeden dodatkowy wieczór z Devem niczego już nie zmieni. Bardziej zakochać się nie mogła, za to mogła sobie poprawić humor. Płynęli teraz obok siebie i rozmawiali po cichu. Gdy zatrzymali się przy brzegu, Georgia przytuliła się do Deva. Otaczała ich ciemność. Światelko w sypialni państwa Williamsów już dawno zgasło i tylko gwiazdy rozpraszają nieco ciemność nocy. Georgia bez wahania zarzuciła mu ręce na szyję, poddając się jego pocałunkom i pieszczotom. Tak przytuleni zanurzyli się pod wodę.

- To jedna z metod na ostudzenie emocji - powiedziała z uśmiechem. Nadal jednak czuła niepohamowaną żądzę.

- Chodź, pościgamy się - zaproponował Dev i natychmiast odepchnął się stopami od brzegu.

Georgia popłynęła w ślad za nim. Kiedy dotarła do przeciwległego brzegu, Dev już na nią czekał. Wziął ją w ramiona i znów zaczął całować.

- Kochajmy się - wyszeptał.

Serce Georgii na moment niemal stanęło w miejscu, a potem znów zaczęło bić jak szalone.

- Kochajmy? - powtórzyła. Brzmiało to tak namiętnie i... niewiarygodnie.

- Jest między nami coś, czego nie da się wyrazić słowami.

Mogliby pójść do niej i rozkoszować się tą nocą. Może nigdy więcej już się nie zobaczą? Dev pożałował jej! Mężczyzna, o którym wciąż marzyła, pragnął spędzić z nią noc. A jednak nie padło z jego ust ani jedno słowo na temat uczuć.

- Chcesz mnie po prostu zaciągnąć do łóżka - zebrała się w końcu na odwagę.

- Pragnę cię. Pragnę twojego ciała. Za każdym razem coraz bardziej - szepnął, całując ją w szyję. - Jesteśmy dorośli, wolni, a przy tym zauroczeni sobą nawzajem. Przecież ty czujesz to samo, co ja. Nie możesz temu zaprzeczyć.

- Ty mówisz o zauroczeniu, a to co czuję ja, jest być może miłością.

Dev zaśmiał się.

- Więc ty też?! Myślałem, że chociaż ty jesteś inna. Georgia uwolniła się z jego objęć i wyskoczyła z basenu. Bliska łez podniosła z ziemi swój ręcznik i zawiązała go sobie wokół talii. Kiedy Dev zbliżył się do niej, na twarzy dziewczyny malowało się rozczarowanie.

- Czyli odpowiedź brzmi „nie”? - spytał, utrzymując dystans.

- Wiesz co, Dev? Zasługujesz na szczęście i mam nadzieję, że je znajdziesz. Ale gardzenie uczuciami innych ludzi na pewno nie jest właściwą drogą. Uważasz, że to takie niewiarygodne, że ktoś może się w tobie zakochać? Dobranoc.

Biegła ciemną ścieżką wiodącą do garażu, a po policzkach spływały jej łzy. Była pewna, że, zaślepią miłością, zbyt wyidealizowała Deva, karmiła się złudzeniami. On nie był wart jej miłości, ale cóż z tego, skoro jej głupie serce nie chciało być posłuszne umysłowi.

Następnego ranka Georgia obudziła się bardzo zmęczona. Miała za sobą ciężką, nieprzespaną noc. Gdy stanęła przy oknie i wyjrzała na zewnątrz, natychmiast oprzytomniała. Ruth i Dev szli razem w stronę garażu. Z ich strojów oraz pory dnia wywnioskowała, że jechali do kościoła. Była to idealna okazja, aby odwiedzić Samuela. Nie zastanawiając się dłużej, podążyła do drzwi. W biegu chwyciła jeszcze nożyczki, aby po drodze ściąć kilka kwiatów. Z kolorowym bukietem w ręku weszła przez kuchnię do domu. Pani Mitton siedziała przy stoliku, czytała gazetę i powoli sączyła gorącą kawę.

- Dzień dobry - powiedziała, zauważając Georgię. - Jeszcze więcej kwiatów?!

- Chcę wstawić tylko ten jeden bukietek.

Drzwi do pracowni Samuela były uchylone. Za biurkiem siedział dostoyny starszy pan i wertował stertę papierów. Wyglądał dość mizernie. Jednak spokój bijący od niego, potwierdzał dobrą kondycję psychiczną. Georgia zapukała i zajrzała do środka.

- Dzień dobry - wykrztusiła nieśmiało. Miała zamiar zapamiętać każdy najmniejszy szczegół, aby potem móc wszystko dokładnie zrelacjonować swoim siostrom, Margot i Shelby.

Sam podniósł wzrok i spojrzał swoimi ciemnymi, dobrodusznymi oczami prosto na nią.

- Dzień dobry. Pani musi być Georgią Brown, naszą nową ogrodniczką. Żona mi opowiadała o waszym wczorajszym spotkaniu. - Podnosząc się z miejsca, wyciągnął dłoń.

- Pomyślałam, że ucieszy pan się z kwiatów - powiedziała nieśmiało. Jednocześnie zastanawiała się, jak zapytać obcego mężczyznę, czy jest jej ojcem.

- Miło mi, że pani o mnie pamiętała. Może je pani postawić na regale.

Georgia obejrzała się, uświadamiając sobie, że zapomniała o wazonie.

- Zaraz wrócę. Zapomniałam o wazonie - przeprosiła i wybiegła z pokoju.

Idąc holem, próbowała zapanować nad swoimi emocjami. Cała drżała. Wyjęła z szafki pierwszy lepszy wazon i pędem wróciła z powrotem;

Sam zabrał się w tym czasie za czytanie jakiegoś artykułu. Georgia nie wiedziała, czy wypada jej go zagadnąć, czy powinna dokończyć układanie kwiatów w milczeniu. Przyglądała mu się spod oka, aby odkryć w nim coś, co mogłoby być dowodem ich pokrewieństwa. Kolor włosów miał podobny do Margot, a nos... tak, nos miał podobny do nosa Shelby. Nagle Sam podniósł głowę i leniwie oparł ją na dłoni.

- Słyszałem, że zapoznała się już pani z moim przybranym synem.

Georgię bardzo zaskoczyły te słowa.

- To prawda. Można tak powiedzieć - odezwała się niepewnie. - Spędziliśmy trochę czasu ze sobą, to wszystko.

Sam zaproponował jej, aby usiadła.

- Pani Mitton nie czuje się dziś najlepiej. Skarżyła się mojej żonie na silny ból głowy - rzekł Samuel.

- Przykro mi - odparła Georgia, patrząc na swoje ręce. Nie wiedziała, po co Sam jej o tym mówił i co miała odpowiedzieć.

- Jest pani pierwszą kobietą, pani Georgio, która poważnie zafascynowała mojego syna. Wpadła mu pani w oko. - Sam nieoczekiwanie zmienił temat.

- Chyba odkąd rozstał się z Elizabeth...

- Wnioskuje zatem, że Dev opowiadał pani o niej?

- Tak. To musiało być dla niego bolesne przeżycie.

- Ten związek był całkowicie pozbawiony sensu. Dev naprawdę kochał Elizabeth, ale ona okazała się perfidną, wyrachowaną egoistką. Bogu dzięki, syn zerwał z nią, zanim było za późno.

- Ale mocno się sparzył - powiedziała Georgia pod nosem, przypominając sobie jego wypowiedzi na temat stałych związków.

- Czy my się już wcześniej spotkaliśmy? - wypalił nagle Sam, przesywając Georgię baczny spojrzeniem. Zmarszczył brwi.

- Wątpię. Ja pochodzę z Nowego Orleanu. Czy był pan tam kiedykolwiek?

- Od kilku lat już tam nie byłem, ale jest tam coś... A zresztą, nieważne.

- Więc przez całe życie mieszkał pan w Teksasie? - zapytała Georgia, chcąc za wszelką cenę podtrzymać rozmowę.

- Prawie. Pochodzę z Montany, ale tam jest za zimno, jak dla mnie. Lubię ciepły klimat, dlatego przeniosłem się na południe. Mieszkałem już w kilku różnych stanach. A co panią sprowadza do Teksasu?

Pan, chciała powiedzieć, ale nie miała dość odwagi. W tej chwili do pokoju weszła pani Mitton.

- Ach, tu pan jest! - odetchnęła, odstawiając na bok tacę z kawą i słodkimi bułeczkami.
- Pan musi odzyskać siły i energię. Nie zaszkodzi również, jeśli przybierze pan trochę na wadze. - Uśmiechnęła się troskliwie. - Pani też mogę zrobić kawy — zwróciła się do Georgii.

- Bardzo bym prosił - odpowiedział za Georgię Sam. - Tak przyjemnie nam się rozmawia...

Pani Mitton zachichotała i wyszła.

- Nie muszę zostawać. Pan zapewne ma jeszcze dużo roboty - powiedziała Georgia, podnosząc się z krzesła.

- Ależ proszę usiąść - zażądał Sam. - Chyba nie ucieknie mi pani w takim momencie. Ruth i Dev poszli do kościoła, a ja mam siedzieć tu zupełnie sam?

- A co z panią Mitton i Thelmą?

- Je znam już od lat. Wie pani, to takie miłe, gdy ktoś nowy pojawia się w tym domu.

- Dobrze, skoro panu ze mną będzie różnie... -Georgia usiadła z powrotem na swoim miejscu.

- Co robiła pani z Devem przez cały ten czas, kiedy nas nie było? - zapytał Sam z zaciekawieniem.

- Nic szczególnego. Pewnego dnia byliśmy na plaży, innym razem na przyjęciu. Ale zazwyczaj ja pracowałam w ogrodzie, podczas gdy Dev siedział w biurze. Nie widywaliśmy się zbyt często.

- Byliście na przyjęciu u Titanów?

Najchętniej opowiadałaby godzinami o tym cudownym przeżyciu, i jaka była szczęśliwa, ale w końcu musiała przecież wyjaśnić pewną sprawę...

- Czy kiedykolwiek mieszkał pan w... - Nie zdążyła dokończyć zdania, gdyż do pokoju znów weszła pani Mitton. Tym razem niosła kawę dla Georgii i drugi mały talerzyk, pełen kruchych ciasteczek.

- Dziękuję uprzejmie - powiedziała Georgia. Zadzwoił telefon. Sam podniósł słuchawkę. Popijając kawę, Georgia starała się nie przyglądać Samowi zbyt natarczywie. Rozważała, czy nie zapytać go o Missisipi. Gdyby się okazało, że rzeczywiście nigdy tam nie mieszkał, dałaby sobie spokój. Ale być może nie przyznałby się

do tego tak od razu? Jeżeli nadal sądził, że jest oskarżony o morderstwo, z pewnością nie będzie chciał o tym mówić. Ale gdyby wiedział, że złapano prawdziwego mordercę, być może odnowiłby kontakt z rodziną. Dlaczego to wszystko musiało być takie skomplikowane?

- To była moja żona - wytłumaczył Sam, gdy odłożył słuchawkę. - Zaprosiła na dziś kilku przyjaciół. Muszę powiedzieć Thelmie, aby przyrządziła większy lunch. A tak przy okazji, nie miałaby pani ochoty zjeść razem z nami? Niedługo już będą, zatem usiądziemy do stołu około pierwszej.

- Przypominam panu, że ja jestem tylko pańską ogrodniczką - rzekła Georgia w obawie, że nie wypada jej przyjąć zaproszenia.

- Zazwyczaj nie wysuwam takich propozycji wobec personelu, ale chyba w tym wypadku mogę zrobić wyjątek. Poza tym zapraszając panią, sprawię komuś wielką przyjemność.

„Pragnę cię, Georgio” - słowa te jak echo rozbrzmiewały w jej głowie. Lepiej będzie, pomyślała Georgia, jeśli nie dojdzie do wspólnego posiłku w obecności rodziców. Mogłoby to być dla wszystkich krępujące.

- To jak? Co pani na to? - Sam obdarzył ją spojrzeniem pełnym oczekiwania.

- Na co? - spytał Dev, zaglądając do pokoju.

- Na nic. Właśnie miałam zamiar wrócić do swoich zajęć. Mimo wszystko, dziękuję - powiedziała do Sama, po czym odstawiła kubek z kawą i podbiegła do drzwi.

Chciała się wymknąć, lecz Dev jej nie wypuścił. Rozpostarł ramiona na całą szerokość drzwi, uniemożliwiając jej tym samym przejście.

- A ty, co tutaj robisz? - spytał podejrzliwie.

- Przepraszam bardzo - wycedziła przez zęby, oczekując, że Dev da jej spokój.

On jednak uparcie trwał w przybranej pozycji.

- Przyniosłam twojemu tacie kwiaty. Mógłbyś mnie teraz przepuścić? - Georgia zaczęła się niecierpliwie i złościć.

- Nie są tak ładne jak reszta bukietów - powiedział złośliwie, rzuciwszy okiem na regał.

- To sam je ładniej ułóż. A teraz pozwól mi wreszcie przejść. - Georgii zaczęły puszczać nerwy.

Nie dawała sobie rady z tą napiętą atmosferą. Nie chciała robić złego wrażenia na Samie, ale Dev nie pozostawiał jej innego wyboru. Bała się też, że Sam zacznie ich podejrzewać o coś więcej niż tylko zwykłą znajomość.

Powietrze między nimi zdawało się wrzeć. Dev długo patrzył na nią, zanim ustąpił. Kiedy dobiegła do kuchni, chwycił ją za rękę i odwrócił ku sobie.

- Nie zmieniłem zdania - szepnął, przyciągając ją do siebie. Pocałował ją, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

- Ja też nie - rzekła chwilę później, dotykając mimowolnie jego ust.

- Zjedz ze mną. Porozmawiamy w spokoju. - Głos Deva brzmiał nieprzyjemnie natrętnie.

Georgia odwróciła się zniechęcona. Już jedną nogą stała na schodach, kiedy niczym echo zabrzmiały jej w uszach znów te same słowa: „Pragnę cię, Georgio, pragnę cię”. Postanowiła jednak zostawić go teraz samego i okazać mu w ten sposób swoją przewagę.

- Nie mamy już o czym rozmawiać - powiedziała sucho, odtrącając jego dłoń.

- Zjedz ze mną - powtórzył, jakby nie słyszał, co przed chwilą powiedziała.

- A co, jeśli nie?

- Powinienem był wiedzieć, że to nie będzie łatwe - burknął Dev, jakby do siebie. -

Przyjdę po ciebie jak zwykle o siódmej - dodał i nie czekając na odpowiedź, wrócił do pracowni ojca.

Georgia stała jak wryta. Po raz pierwszy była na Deva naprawdę wściekła. Z pracowni dobiegał ją jego głos. Zaraz potem usłyszała głos Sama. O czym mogli teraz rozmawiać? Niedzielne popołudnie zdawało się dłużyć w nieskończoność, lecz wreszcie nadszedł moment, kiedy Georgia i Dev weszli do prywatnego apartamentu Deva. Ogromna przeszklona ściana salonu dawała oszałamiający widok na całe miasto, a umeblowanie było niezwykle luksusowe.

- Robi wrażenie - powiedziała Georgia, spoglądając na przemian to na rozciągające się za oknem dachy miasta, to na wyposażenie apartamentu. Wszystko było tu szalenie nowoczesne. Począwszy od sofy o futurystycznych kształtach, poprzez ogromny telewizor, aż po sprzęt muzyczny. Na szklanym stoliku obok sofy leżało kilka książek i drogich, eleganckich czasopism.

- To wszystko bardzo do ciebie pasuje. Jest z jednej strony takie chłodne i bezosobowe, a z drugiej - pociągające. - Georgia z przejęciem spojrzała na Deva.

- Nie jestem pewien, czy to komplement - odparł nieco zakłopotany.

- Wolałbyś być odbierany jak ktoś wątpliwy, roztargniony, lekkomyślny i zuchwały?

- Nad tą ostatnią cechą musiałbym się dłużej zastanowić - Dev uśmiechnął się szarmancko. - Zresztą przyznam, że dziś czuję się trochę roztargniony i lekkomyślny. Ty nie?

- Może... To czym masz zamiar mnie uraczyć?

- Będzie prawdziwy turecki kebab, dziki ryż oraz sałatka z pomidorów. A na deser, moja droga, mus czekoladowy.

- Nie wiedziałam, że z ciebie taki świetny kucharz. Imponujące...

Dev się zawstydził.

- Aha, rozumiem... - Georgia pokiwała głową. - To nie ty ugotowałeś.

- A czy podgrzewanie nie świadczy o umiejętnościach kucharskich? - Dev zrobił niewinną minę. Georgia wybuchła śmiechem. - Wierz mi, nie chciałabyś spróbować mojej kuchni. Co prawda jajecznica wychodzi mi całkiem nieźle, ale na więcej mnie nie stać. A raczej powiedziałbym, że przygotowywane przeze mnie potrawy są zdecydowanie niejadalne. Ale dzisiaj możesz mi zaufać.

Georgia, zamiast śmiać się jeszcze bardziej, spoważniała nagle.

- Ufam ci, Dev, ale wydaje mi się, że to ty sam sobie nie dowierzasz.

Nie komentując tego, udał się do kuchni, aby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Zaciekawiona Georgia poszła za nim.

- Mówiłeś, że porozmawiamy - przypomniała mu.

- Oczywiście, ale wpiery zjedzmy.

To prawdziwa cisza przed burzą, pomyślała Georgia, stawiając na stole półmisek z sałatką. Sztućce leżały już obok talerzy, a pośrodku stała czerwona świeca, osadzona w gustownym, nowoczesnym świeczniku.

- Możesz już siadać! - krzyknął Dev, niosąc tacę z dwoma kebabami.

Położył je na talerzach, zgasił górne światło i zapalił świeczkę. Georgia poddała się romantycznemu nastrojowi. Niewątpliwie Dev wiedział, jak oczarować kobietę. Choć czuła się adorowana, nie mogła zapomnieć o jego drobnych złościwościach. Ciekawa była, czy wieczór ten przyniesie jakieś konkretne rozstrzygnięcia, czy też wszystko jeszcze bardziej się zagmatwa i każde z nich ruszy swoją drogą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dev jadł powoli, bacznie obserwując Georgię. Wyglądała na przybitą. Domyślał się, że to z powodu jego nietaktownego zachowania zeszłej nocy. Było mu przykro, aczkolwiek nie mógł zrozumieć, czemu mu odmówiła. Przecież jej się podobał, czuł to. Pewnie tak jak wszystkie inne kobiety pragnęła usłyszeć złudne słowa o wielkiej miłości, zapewnienia o gorącym uczuciu.

- Pycha - powiedziała Georgia z zachwytem, pochłaniając ostatni kęs kebabu.

- Przekażę Thelmie - odparł z uśmiechem.

- Tak myślałam, że to jej dzieło. A tobie nie smakuje? Dlaczego siedzisz taki zde gustowany?

- Zaniepokoiła mnie pewna myśl.

Georgia zignorowała te słowa i wzięła się za swój deser. Dev także jadł dalej, jak gdyby nigdy nic. Jest taka śliczna, myślał. Ale to nie wystarczy, aby spędzić razem resztę życia.

- Ale się najadłam - powiedziała Georgia, kładąc rękę na brzuchu. Usiadła na kanapie.

- Zaraz będę musiała zmykać.

- Nigdzie nie pójdziesz. Stąd nie ma ucieczki. Dopadnę cię, nie wiem tylko jeszcze kiedy... Może dzisiejszej nocy? - Dev usiadł obok niej, tak aby ich uda do siebie przylegały. Widział, jak Georgia się czerwieni. Ciekaw był, co teraz powie.

- Cóż, w takim razie niech będzie dziś w nocy. Dev nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

- Jak chcesz - odparł, przysuwając się jeszcze bliżej. Georgia zagryzła dolną wargę.

- Jeszcze nigdy nikt nie pragnął mnie tak bardzo zatrzymać...

- Co takiego?! To gdzie ci faceci w Nowym Jorku mają oczy?

Georgia zaśmiała się.

- Działasz wspaniale na kobiece ego. Ale nie mogę zostać. Ty masz swoje uprzedzenia do kobiet, a ja... cóż, muszę z tobą poważnie porozmawiać.

Dev wstrzymał oddech. Czyżby była mężatką?

- Rozbudziłaś moją ciekawość.

- Nie dziś. To temat na dłuższą rozmowę.

- Czyli zostaniesz? - Dev nie mógł się opanować. Tak bardzo jej pożądał. Kiedy próbowała wyrwać mu swoją rękę, nie puścił jej.

- Jeśli jesteś zamężna, to powiedz.

- Zamężna? Dopiero co skończyłam naukę. Nie miałam czasu na takie rzeczy.

- Naukę? - Dev już nic nie rozumiał. Wcale też nie chciał rozumieć. Przyciągnął Georgię do siebie i pocałował. Była gorąca jak teksaskie słońce. Była jego słońcem i chciał ją o tym przekonać.

- Dev, daj spokój. Staram się działać racjonalnie, ale ty mi to bardzo utrudniasz. -

Odepchnęła go i wstała, obciągając porządnie spódnice.

W końcu jeszcze tyle nocy przed nami, pomyślał Dev.

- Jak długo masz zamiar mnie zwodzić?

- Co? - Georgia cofnęła się o krok, przez co potrafiła stojący tuż za nią stolik. Spadła z niego jej torebka, której zawartość rozsypała się po podłodze.

- Jak długo zamierzasz grać ze mną w ciepło-zim-no? - Dev sprecyzował swoje pytanie. - Twoje usta nie kłamią, gdy mnie całujesz. Wiem, że też mnie pragniesz.

- Tak, ale są inne sprawy... - Georgia spuściła wzrok.

- Wiesz, że cię pragnę. Nie możesz mieć do mnie o to pretensji.

- Nie mam do ciebie pretensji. - Spojrzała na niego czule.

- Ale chciałabyś najpierw usłyszeć te dwa słówka? - Dev był zdenerwowany.

- Niczego nie chcę usłyszeć. Już ci powiedziałam, że czuję do ciebie coś więcej. Nie chcę być dla ciebie dziewczyną na jedną noc.

Sama myśl, że Georgia miałyby teraz odejść, przerażała Deva. Pragnął widzieć ją co dzień, w każdej wolnej chwili, chciał budzić się obok niej. A może to jednak była miłość...

- Lepiej już pójdę. - Georgia zaczęła zbierać z ziemi swoje rzeczy.

Dev schylił się, aby jej pomóc i natknął się na portfel, z którego wysunęło się prawo jazdy.

- Daj to! - krzyknęła Georgia, lecz Dev uniósł rękę do góry. Jego wzrok wyrażał niepomierne zdziwienie.

- Luizjana? Kim ty jesteś? - spytał zszokowany. Georgia zaniemówiła. Ogarnęła ją czarna rozpacz.

- Nazywam się Georgia Beaufort. Ja i moje siostry przypuszczamy, że Samuel jest naszym ojcem.

- Ale nie jest! Co ci w ogóle przyszło do głowy? - Dev był oburzony.

- Pozwól, że wszystko wyjaśnię. - Mówiła teraz z południowym akcentem.

Dev patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Posłuchaj! To nie zajmie dużo czasu. Nasza mama umarła tuż po moich narodzinach. Znam ją tylko ze zdjęć. Nie mamy żadnych fotografii ojca. Babcia wszystkie zniszczyła.

- Przecież wiem, że wychowała was babcia. Ale co to ma wspólnego z moim ojcem?

- Jesteśmy pewne, że nasz ojciec żyje. Mój szwagier, Patryk, jest detektywem.

Sporządził listę mężczyzn, którzy mogliby być naszym ojcem. Samuel jest na tej liście.

- Podobno twój ojciec umarł.

- Powiedziałam ci, że odszedł, ale nie znaczyło to, że nie żyje. Odszedł, czyli zniknął, rozumiesz? Całe życie myślałam, że nas zostawił, ale poprzedniej wiosny odkryliśmy, że nie z własnej woli porzucił rodzinę. Był do tego zmuszony, kiedy niesłusznie oskarżono go o morderstwo.

- Morderstwo?!

- To wszystko jest zbyt skomplikowane, by ci teraz wyjaśniać. W każdym razie moja babcia przegnała go, chcąc wydać swą jedyną córkę, czyli moją mamę, za pewnego bogacza z

Missisipi. Margot i Raud wykryli to, gdy przeglądali dokumenty rodzinne po śmierci babci. Potem Shelby wyszła za Patryka, który pomógł nam w tej sprawie. I dlatego jestem tutaj. Dev nie mógł się otrząsnąć.

- Teraz wszystko staje się jasne. Fascynacja moim dzieciństwem, telefon nieznajomej kobiety do mego biura... To byłaś ty? - Dev nerwowo krążył po pokoju. Miał ochotę czymś cisnąć o ścianę, wyć ze złości i z rozczarowania. - Skoro nie jesteś Georgią Brown, to pewnie nie jesteś także ogrodniczką.

- Nie, pielęgniarką.

- Coraz lepiej! - Dev uniósł głos. - Jak śmiesz wkradać się do naszego domu, szpiclować nas i udawać kogoś zupełnie innego? Myślałaś pewnie, że dzięki mnie uda ci się dotrzeć do Sama i jego majątku, co?

- Może ja już lepiej pójdę.

- Masz rację, bierz torebkę i wychodzimy. Jeszcze dziś spakujesz swoje rzeczy i się wyniesiesz. Ciesz się, że nie dzwonię po policję.

- Nie chciałam, żeby to tak wyszło, Dev. Nie chciałam się też w tobie zakochać. Skąd miałam wiedzieć...

- Dość tego! Zlecę inwentaryzację w całym domu. Jeśli okaże się, że czegoś brakuje... Georgia nie wierzyła własnym uszom.

- Masz mnie za złodziejkę? Chyba żartujesz! Chcę się tylko dowiedzieć...

- Sam nie jest twoim ojcem! Ilu Samuelów William-sów jest na tym świecie, co? Tysiące...

- Widzę, że mnie nie słuchasz. Patryk odnalazł trzech. Wszyscy pracowali dla koncernu Sinjin Oil, także twój ojciec. Patryk pojechał do Samuela z New Jersey, Raud wybrał się do Kalifornii, a ja postanowiłam sprawdzić trop z Teksasu. To czysty przypadek.

- I ja mam w to uwierzyć?

- Spytaj swego ojca! Jeśli ty tego nie zrobisz, zrobię to ja!

- Nic z tego. Weź swoje rzeczy i idziemy. Już dosyć zamieszania narobiłaś.

- To nie załatwi sprawy. Jeśli mnie wyrzucisz, przyjedzie tu Patryk albo Raud.

Zasługuję na prawdę. Moje siostry również. I Sam także.

- Starczy już! - krzyknął Dev i podniósł słuchawkę. Niecierpliwie wybrał numer. - Mamo? Daj tatę! - W międzyczasie zwrócił się do Georgii. - Jak miała na imię twoja matka?

- Amanda. Spytaj, czy znał Amandę Beaufort z Natchez. Proszę...

- Cześć tato, jest tu ze mną kobieta, która twierdzi, że jest twoją córką. Pyta, czy znałeś jakąś Amandę Beaufort.

Nastąpiła chwila ciszy. Po kilku sekundach na twarzy Deva pojawiło się przerażenie. Słowa ojca trafiły go niczym piorun.

- To moja pierwsza żona - wyjaśnił Sam. - Mieliliśmy dwie córki, których nie widziałem od ponad dwudziestu lat. Która z nich pyta o mnie? Przywieź ją do mnie, synu.

- Zaraz tam będziemy - powiedział Dev i odłożył słuchawkę. Był w szoku. Georgia wyprostowała rękę, jakby chciała go dotknąć, lecz zrezygnowała. Łzy zaczęły napływać jej do oczu.

- Znalazłam swojego ojca, prawda? - Jej głos drżał.

- Chyba tak - odparł Dev bladej jak ściana. Znowu boleśnie się sparzył. Uwierzył, że Georgia jest nim zainteresowana, a ona nim tylko manipulowała. Wykorzystała go i oszukała, zupełnie jak Elizabeth. A niech to... Dev nie zatrzymał się jak zwykle przed garażem, ale podjechał pod sam dom.

- Proszę, jesteście - burknął, wyłączając silnik.

- Przecież nie zabieram ci ojca, Dev. Chcę z nim tylko porozmawiać.

Dev nic nie odpowiedział.

Weszli do środka. Ruth i Samuel stali już w holu. Georgia była jak sparaliżowana. Pragnęła, by towarzyszyły jej teraz siostry. Obawiała się, że zyskując ojca, traciła mężczyznę, którego kochała.

- Tato, oto twoja domniemana córka - rzekł Dev z przesadną formalnością.

Sam wyczuł jego frustrację i spojrzał na niego ze współczuciem.

- Nie mam córki o imieniu Georgia - powiedział zaraz potem.

- Ale ja mam dwie starsze siostry. Margot i Shelby. Urodziłam się w siedem miesięcy po twoim... po pana odejściu, a Amanda to moja mama.

Twarz Sama rozpromieniła się.

- Więc Amanda była w ciąży? O, Boże... - powiedział, obejmując Georgię.

- Nie jesteś już sam, Dev. Tak się cieszę... - westchnęła Ruth i przytuliła ich oboje.

- Że też się od razu nie domyśliłem - powiedział Sam, patrząc wnikliwie na Georgię. - Pani... masz oczy swojej matki. Jak mogłem nie wiedzieć tyle lat o twoim istnieniu?

- Chodźmy do salonu - powiedziała Ruth. - Mamy sobie wiele do wyjaśnienia.

Georgia zapewne chce ci zadać mnóstwo pytań.

- Ja również - odezwał się Dev.

Georgia podejrzewała, że musi być wściekły. Ale w tej chwili było jej to obojętne. Ojciec trzymał rękę na jej ramieniu i chciał z nią rozmawiać...

- To będzie długi wieczór - powiedział, spoglądając na żonę. - Poproś Thelmę, aby zrobiła nam kawę i coś do jedzenia.

Weszli do salonu. Sam usiadł koło Georgii na sofie, Ruth zaś zajęła miejsce w fotelu naprzeciwko. Dev stał nachmurzony z dala od nich i wyglądał przez okno.

- Nie byłam pewna, czy w ogóle zechcesz przyznać się do mnie - rzekła Georgia do Sama. Pragnęła spytać go, czemu nigdy nie dał znaku życia, ale nie zamierzała wzbudzać w nim wyrzutów sumienia.

- Gdy pomyślę, że nawet nie wiedziałem o twoim istnieniu... - Sam złapał się za głowę. - Dlaczego mi nic nie powiedziała?

- Mama umarła dwadzieścia dwa lata temu. Miałam wtedy sześć tygodni - wyszeptła po chwili.

- Co takiego?! - przeraził się Sam.

- Jesteś młodsza, niż mówiłaś? - wtrącił się Dev. Ruth spojrzała na niego gniewnie.

- Nie wiedzieliśmy, że twoja mama nie żyje - powiedziała cicho.

- Babcia umarła w lutym tego roku. Jakiś czas później odkryliśmy, że to ona przepędziła tatę i wplątała go w pewną aferę.

- To fakt, że przez Harriet kłóciliśmy się z żoną. Twoja babcia miała olbrzymi wpływ na córkę. Po moim odejściu otrzymałem list od Amandy, w którym zażądała rozwodu oraz alimentów na Margot i Shelby.

- To mama wiedziała, gdzie się podziewasz?

- Tak. Otrzymałem od niej kilka listów. W końcu napisała mi, że wychodzi za mąż za innego mężczyznę z Natchez. Prosiła także o całkowite zerwanie kontaktu. - Sam spuścił głowę. - Wiem, trzeba mi było walczyć o was, ale wtedy nie miałem pieniędzy. Nie miałem szans w starciu z Harriet. Ona zawsze była bogatą, wpływową kobietą. Jednym słowem poddałem się. Zwiąłem jak szczeniak i zacząłem pracować w tutejszych portach. Nie chciałem, aby nasz konflikt odbił się na was. Amanda twierdziła, że jej nowy mąż zastąpi wam ojca...

- Nie było innego mężczyzny w naszym domu.

- Najpierw nie wiedziałem, co ze sobą począć, ale w końcu postanowiłem zacząć nowe życie i ożeniłem się z Ruth, kiedy Amanda kazała trzymać mi się z dala od niej i dzieci. Georgii zrobiło się przykro. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, co jeszcze miała na sumieniu jej babcia.

- Twoje siostry muszą zapewne pamiętać, przysyłałem wam kartki, zapraszałem do siebie... Nigdy się nie odezwały, więc porzuciłem nadzieję.

- Jestem pewna, że nigdy nic od ciebie do nich nie dotarło.
- Boże, tyle straconych lat... - Sam załamał rękę.
- Z biegiem czasu doszliśmy do przekonania, że Amanda chciała cię odszukać.

Prawdopodobnie wyruszyła nawet za tobą w podróż. Była bardzo nieszczęśliwa. A do tego ta ostatnia ciąża była tak ciężka... Wkrótce po porodzie mama umarła.

- Może to nie ona pisała te listy - wtrąciła Ruth.
- Nie zdziwiłabym się, gdyby były one dziełem Harriet. Chwytała się też różnych sposobów, by rozłączyć Margot i Rauda...
- Opowiedz mi o swoich siostrach. Musimy tyle nadrobić... - Sam chwycił jej rękę i ścisnął czule.
- Bardzo was przepraszam, jadę do pracy - rzucił sucho Dev.
- Zostań jeszcze chwilę, synu! Rozumiem, że to dla ciebie szok, ale będzie lepiej, jeśli z nami porozmawiasz. - Sam wstał i podszedł do Deva.
- Nie mam ochoty już tego słuchać - odparł.
- Dev, czekaj! - Sam podążył za synem. Także Georgia zerwała się z miejsca. - To niczego między nami nie zmieni, Dev. Wychowałem cię, patrzyłem, jak rośniesz. Jesteś moim synem i na zawsze nim pozostaniesz. Uwierz mi.
- Dzięki, tato - wydusił z siebie Dev. - Wolałbym jednak już wrócić do siebie.
- Zaczekaj jeszcze! - Georgia złapała go za rękę, ale Dev wyrwał się.
- My to naprawdę już nie mamy o czym rozmawiać.
- Dev! - krzyknęła jeszcze raz, lecz on nawet się nie odwrócił.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Pozwól mu odejść. - Sam położył jej rękę na ramieniu. - Dev musi przywyknąć do nowego stanu rzeczy. Jest bardziej zszokowany niż my.
Georgia zwiesiła głowę. Wiedziała, że najrozsądniej będzie pogadać z Devem, kiedy opadną wszystkie emocje. Ale jednocześnie bała się, że do tego czasu postanowi zerwać z nią wszelkie kontakty. Nie mogła pogodzić się z tą myślą. Dlaczego nawet nie próbował jej zrozumieć?

- Chodź do pokoju. Opowiesz mi całą resztę o sobie i twoich siostrach - powiedział Sam łagodnie, gładząc włosy córki.

Georgia wtuliła się w jego ramiona i obydwójce przeszli do salonu. Georgia zaczęła opowiadać, jak dorastała w Natchez, a Sam o swoich odczuciach i przemyśleniach. Ruth siedziała przy nich i uważnie słuchała. Wszyscy troje mieli wrażenie, że to sen. Ale jakże był piękny!

Wczesnym rankiem następnego dnia Georgia zadzwoniła do Margot i Shelby.

- Odnalazłam go! - krzyknęła radośnie, gdy Shelby podniosła słuchawkę.
- Odnalazaś ojca? - powtórzyła siostra, jakby nie dowierzając.
- Tak, siostrzyczko, właśnie tak! - Georgii trudno było opanować euforię.
- Niesamowite! Jak ci się udało? Pytał o mnie i o Margot? Jaki on jest? Jak wygląda?

Polubiłaś go? Chce się z nami zobaczyć?

Georgia spodziewała się tylu pytań, ale teraz była zbyt podekscytowana, aby na wszystkie odpowiedzieć.

- W zasadzie to nie do końca moja zasługa. Pomógł mi Dev... - mówiąc to, znów poczuła bolesne ukłucie w sercu.

- Jak do tego doszło?

- Wpadło mu w ręce moje prawo jazdy, z którego wyczytał, jak się naprawdę nazywam. Myślał, że próbuję okraść jego rodzinę i groził, że zadzwoni po policję. Na szczęście uparłam się, aby spytał Sama o Amandę Beaufort. Ale mu szczęka opadła, gdy się dowiedział, że nasza mama była pierwszą żoną Samuela.

- Czy Sam ucieszył się na twój widok?

- Tak, nawet bardzo. Pisywał do ciebie i Margot, ale babcia musiała niszczyć listy...

Shelby wciąż zadawała nowe pytania, a Georgia cierpliwie na nie odpowiadała.

- Nie powiedziałaś nic na temat reakcji Deva. Jak on to wszystko przyjął? - spytała Shelby pod koniec rozmowy.

- Był wściekły. Nie tylko na mnie, ale także na swoich rodziców. O niczym nie wiedział. Wydaje mi się, że bardzo go to zabolowało.

- Nic dziwnego, skoro do tej pory żył w przekonaniu, że jest jedynakiem.

- Samuel nie mówił mu o nas, bo chciał zamknąć za sobą tamten etap życia. Nie otrzymał od was żadnych wieści, więc postanowił zacząć wszystko od nowa.

- Jaki on jest?

- Sama się niedługo przekonasz. Za kilka dni wracam do domu. Być może razem z Ruth i Samuelem. Mogłybyśmy ukryć na razie wszystko przed Margot i zrobić jej niespodziankę.

- Świetny pomysł! Wciąż jestem w szoku...

- A ja nie?! Teraz leć szybko do Patryka i przekaż mu nowinę. Ale pamiętaj, nie mówcie nic Margot.

Georgia odłożyła słuchawkę i odetchnęła. Tyle się wydarzyło, odkąd przyjechała do Houston. Ruth i Sam zaproponowali jej, aby wprowadziła się na resztę czasu do jednego z gościnnych

pokojów, ale nie chciała już robić dodatkowego zamieszania. Poza tym, po tym wszystkim, co się wydarzyło, wołała unikać Deva. A jednak ciągle czekała na niego, na telefon, wizytę, jakikolwiek znak. Bez Deva dni dłużyły się jej w nieskończoność.

Upłynęło kilka dni. Georgia zrozumiała, że Dev już nigdy do niej nie przyjdzie. Ale ponieważ Sam co wieczór przy kolacji wspominał o synu, zapewniając, że już wkrótce powinien się zjawić, Georgia mimo woli wciąż miała jeszcze iskierkę nadziei.

Najchętniej zostałaby tutaj na dłużej. Sam i Ruth nawet namawiali ją, aby znalazła sobie pracę w miejscowym szpitalu. Tęskniła jednak za bliskimi z Nowego Orleanu. Doszła też do wniosku, że powrót do domu i dawnego trybu życia pomoże jej zapomnieć o cierpieniu.

Pożyjemy, zobaczymy, powtarzała sobie często przed zaśnięciem. Przeczekała tak jeszcze jeden długi dzień i gdy Dev znowu się nie zjawił, ostatecznie zdecydowała, że wyjeżdża.

Na stole leżał już bilet lotniczy, a przy łóżku stała spakowana walizka. Georgia nie chciała jednak tak po prostu odejść. Przed odjazdem koniecznie musiała jeszcze ostatni raz zobaczyć Deva. Zerwała się z miejsca, zbiegła na dół i wskoczyła do wypożyczonego od Sama samochodu. Dokładnie pamiętała drogę do biura.

- Przyjechałaś zobaczyć, gdzie pracuje twój ojciec? - spytał Sam radośnie na jej widok. Wprawdzie nie spodziewał się Georgii, lecz wyraźnie ucieszyła go jej wizyta.

- Byłam ciekawa - powiedziała Georgia cicho. Tak naprawdę nie chodziło wcale o biuro, tylko o niego... o Deva.

- Oprowadzić cię? - spytał Sam.

- Nie, dziękuję. Szczerze mówiąc, wstąpiłam tylko na chwilę, żeby porozmawiać z Devem.

- Chłopak ma teraz straszny żal do świata... Georgia uśmiechnęła się smętnie.

- Czasem wydaje mi się, że w głębi duszy jest jeszcze małym chłopcem - ciągnął dalej Sam, chcąc usprawiedliwić dziwne zachowanie syna.

- Zależy mi na tym, aby zobaczyć się z nim przed wyjazdem. - Georgia zwiesiła głowę.

- A może jednak zostaniesz? Tak byśmy chcieli, żebyś jeszcze pobyła z nami - nalegał Sam.

- Doceniam to, ale mój dom jest tam.

- Obiecuj mi przynajmniej, że będziesz nas odwiedzać. Przyjedź kiedyś razem z Margot i Shelby. Muszę poznać też ich mężów i małą Mollie, o której tyle opowiadałaś.

- Obiecuję.

Georgia zapukała do biura Deva. Siedział przed komputerem ze wzrokiem wlepionym w ekran. Był tak zajęty, że pewnie nawet nie usłyszał jej pukania.

- Cześć, Dev! - Georgia myślała, że chociaż wstanie, aby się z nią przywitać, ale on tylko obdarzył ją ponurym spojrzeniem.

- Co ty tu robisz? - spytał szorstko.

- Przyszłam do ciebie.

- Po co? Chyba powiedzieliśmy sobie już wszystko.

- Nie, ja jeszcze nie powiedziałam wszystkiego. Przepraszam cię, Dev, przepraszam, że cię oszukiwałam. Nie wiedziałam, że tak to wszystko wyjdzie, że tak cię zranię. Na początku się nad tym nie zastanawiałam, dopiero gdy zostaliśmy przyjaciółmi...

- Przyjaciółmi? Tak to nazywasz?

- Tak myślałam.

- Słuchaj mnie teraz uważnie. Nie chcę i nie potrzebuję twojej przyjaźni. Dostałaś już, czego chciałaś, więc po co mi jeszcze zwracasz głowę?

- Przyszłam się pożegnać.

- Pożegnać?! - zachnął się.

- Nie chcę więcej stać między tobą a rodzicami. Dev powoli wstał.

- Znalazłaś sobie inne mieszkanie? Georgia potrząsnęła głową i podeszła do okna.

- Nie zrozumiałeś mnie. Wracam do Nowego Orleanu. Na zawsze.

- To dalszy ciąg twojej gry? - zezłościł się Dev. - Przecież rodzice zaproponowali ci, abyś zamieszkała z nimi.

- Jakiej gry? O co ci chodzi? - Georgia była bliska płaczu. - Przecież cię już przeprosiłam. Co mam jeszcze zrobić? To w końcu ty nie chciałeś mnie dopuścić do Sama.

- Myślisz, że powiesz przepraszam, a ja o wszystkim zapomnę?

- Ach, do diabła z tobą, Dev! Po co ja tu w ogóle przyszłam? Byłoby już dawno po krzyku, ale zależało mi na tym, abyś mi wybaczył. Nie będę jednak niczego wymuszać. Nie, to nie. Wrócę do siebie i dam wam wszystkim święty spokój.

- Poczekaj. Jeśli dobrze zagraasz, to Sam będzie cię błagał, byś została. I chyba nie powiesz mi, że obojętny jest ci luksus, którym może cię otoczyć?

Tego było już za wiele.

- Czy ty nic nie pojmujesz?! - krzyknęła. - Nie chodzi mi o forszę! Jeśli tego nie widzisz, to już ci nic nie pomoże. Zastanów się, kto z nas dwojga jest materialistą!

Georgia chciała wybiec z biura, lecz Dev wyprzedził ją i zamknął drzwi.

- Przekonaj mnie, że jestem w błędzie - powiedział. Georgia patrzyła na niego z przerażeniem. Co on wygaduje?

- Czas tego dowiedzie - odparła w końcu. - Ty chciałbyś na wszystko mieć gwarancję, ale w życiu tak się nie zdarza. Czasami trzeba ślepo zaufać...

- Sugerujesz, że powinienem ci zaufać? Po całym tym zamieszaniu?

- Skoro zaufałam tobie... Dev długo milczał,

- Chciałbym umieć udawać, że jesteś mi obojętna - odezwał się po chwili, kiedy trochę się uspokoił. - Chciałbym też wymazać cię z mojej pamięci i wytłumaczyć sobie później, że dzięki temu moje życie stało się lepsze, ale... - przerwał i pogłaskał Georgię po twarzy - ale nie mogę. Ostatnie cztery dni były dla mnie piekłem. Byłem taki wściekły, a jednak nie potrafiłem wyrzucić cię z serca. Cały czas myślałem tylko o tobie...

Georgii odebrało mowę. Czy on naprawdę powiedział to, co usłyszała?

- Wierz mi, naprawdę nie chcę twoich pieniędzy - powiedziała, patrząc mu głęboko w oczy. - Załatwię sobie jakąś pracę, będę się sama utrzymywać, a nawet płacić wam czynsz, mogę też podpisać umowę z twoim tatą... - Georgia rozkręciła się na dobre. Nie zastanawiając się nad tym, co będzie, pragnęła wyrzucić z siebie wszystkie przemyślenia. Chciała otworzyć się przed mężczyzną, którego kochała i... zostać z nim na zawsze. Chciała wygrać tę ostatnią bitwę.

Dev podniósł ją do góry i okręcił dokoła siebie.

- Na razie dasz sobie radę, ale co będzie, kiedy przyjdą na świat dzieci? - Uśmiechnął się promiennie. - Może wtedy przyda ci się moje wsparcie i pomoc? Chcę być z tobą, na zawsze. Kocham cię, niezależnie od tego, jakie jest twoje prawdziwe imię. Naprawdę oszalałem na twoim punkcie i nie ma sensu, abym ukrywał to przed samym sobą i resztą świata.

- Och, Dev... - szepnęła Georgia.

Ich pocałunek był delikatny i czuły. Wtuleni w siebie mogli wreszcie dać upust swoim prawdziwym uczuciom i cieszyć się nimi.

Październik

- Uważaj, nie nadepnij na welon - szepnęła Shelby i zabrała zwój białego tiulu z rąk małej Mollie.

- Chciałam go zanieść Georgii - odparła dziewczynka z przejęciem. - Ale będzie śliczna...

- Na pewno - potwierdziła Margot, siedząca nieopodal na krześle.

Wtedy do pokoju weszła Georgia ubrana w przepiękną suknię ślubną.

- Dziękuję wam - powiedziała z zachwytem i zerknęła do lustra.

Shelby podeszła bliżej, aby upiąć jej welon.

- Wyglądasz cudownie - szepnęła siostrze do ucha.

- Czyż nie był to dla nas wspaniały rok, siostrzyczki? - zapytała Margot rozmarzona. -

Trzy panny młode... Tyle szczęścia...

Mollie podbiegła do niej, aby pogłaskać jej zaokrąglony brzuch.

- Moja mama też dostanie dzidziusia, tak jak ty, ciociu. I wszyscy razem będziemy się bawić! - wykrzyknęła radośnie.

Georgia i Margot zdumione spojrzały na siostrę, która uśmiechnęła się szeroko.

- Och, Mollie - nadąsała się Shelby - to miała być niespodzianka. A poza tym, chciałam, żeby to był tylko i wyłącznie twój dzień, Georgio.

Wszystkie trzy padły sobie w ramiona.

- Będę potrójną ciocią! - wykrzyknęła Georgia uradowana. - To chyba naprawdę jest mój wielki dzień. Dlaczego akurat teraz, gdy wszystko się ułożyło, wyjeżdżam do Houston...

- Tak się cieszę, Shelby - dodała Margot wzruszona.

- A ty, Georgio, nie martw się. Houston nie jest w końcu aż tak daleko.

- Boże, w każdej chwili może się tu zjawić tata.

- Georgia była coraz bardziej podekscytowana.

- Nasz tata... - Margot zamyśliła się. - To kolejny cud, który wydarzył się w tym roku.

Nagle rozległo się głośne pukanie do drzwi. Mollie otworzyła je i zapiszczała z radości.

- Czy to moja śliczna wnuczka? - spytał Sam z uśmiechem i wziął małą na ręce. -

Szkoda, że wasza mama nie może tego zobaczyć. Wszystkie wyglądacie olśniewająco.

- Dzięki, że jesteś. - Wszystkie trzy podeszły do niego, aby się przywitać.

- Nie chcę was ponaglać, ale pora zaczynać - powiedziała Georgia, całując Sama w policzek.

- Już się nie mogę doczekać - rzekła Shelby z błyskiem w oczach. - Georgio, jesteś gotowa?

- Gotowa, jak nigdy przedtem.

Chwilę później Georgia kroczyła w kierunku ołtarza. Uświadomiła sobie, że jest to najpiękniejszy dzień w całym jej życiu.

- Dziękuję ci, tato - powiedziała cicho, patrząc czule na Sama.

- To ja tobie dziękuję, córeczko - odparł ze łzami w oczach, kiedy dotarli do celu. -

Bądź szczęśliwa.

Gdy podniosła głowę i zobaczyła Deva, wiedziała, że jej ojciec nie wypowiedział tych słów na darmo. Będzie szczęśliwa, bo oto czekał na nią przy ołtarzu mężczyzna jej życia, mężczyzna, którego kochała. Poczła się tak, jak tego dnia, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy. Chciała być z tym człowiekiem na zawsze i dzielić z nim wszystkie radości i smutki. Kiedy stanęli obok siebie, poczuła się najszczęśliwszą kobietą na świecie.

- Witajcie szanowni państwo młodzi i wszyscy zgromadzeni - zaczął ksiądz. Dev nachylił się do Georgii.

- Jesteś najpiękniejszą panną młodą, jaką można sobie tylko wyobrazić - szepnął jej płomiennie. - Moją panną młodą - dodał tryumfalnie.

EPILOG

Georgii udało się przebić przez gwarny tłum, zgromadzony przy szpitalnej recepcji. Dotarła do lady, za którą stała uśmiechnięta pielęgniarka.

- Przyszliśmy z wizytą do pani Margot Marstall - wyjaśniła.

- I jej słodkiego maleństwa - dodał Patryk, wyłoniwszy się zza pleców Georgii.

- Zazwyczaj ograniczamy liczbę gości do pięciu, więc... - zaczęła pielęgniarka, ale Georgia wpadła jej w słowo.

- Pani Marstall prosiła, abyśmy przyszli wszyscy razem. Większość z przybyłych to jej bliska rodzina. Przed chwilą jeszcze bawiłam się na moim własnym weselu, ale siostrze nagle odeszły wody i... sama pani rozumie, trzeba było wezwać pogotowie. A teraz chcielibyśmy jej pogratulować...

- Bardzo przepraszamy za to zamieszanie - wtrąciła Ruth - ale nie wypadało nam inaczej postąpić wobec gości. Zresztą pani Marstall zapewne ucieszy się z naszej wizyty.

- Drugie piętro. Pokój 234 - bąknęła pielęgniarka, coraz bardziej zdezorientowana. Chwilę później wszyscy obecni stali w pokoju Margot. Georgia i Dev pogratulowali jej jako pierwsi, a potem kolejno wszyscy pozostali. Kiedy podszedł do niej Sam, Margot rozplakała się.

- Patrz, tato, jakiego ślicznego masz wnuka - powiedziała, ocierając łzy.

Raud mocno ścisnął jej dłoń i ufnie spojrział na Samuela.

- Oto John Samuel Marstall - powiedział, podając mu niemowlę. - Synku, powitaj swego dziadka.

- Nigdy nie czułem się tak szczęśliwy - rzekł Sam i przytulił wnuka. Spoglądał rozpromieniony to na córki, to na maleństwo, jak gdyby nie mógł uwierzyć w łaskawość losu i przychyłność niebios.

Margot, Shelby i Georgia uśmiechnęły się do niego serdecznie. Na ich twarzach malowało się wzruszenie.

- Witaj w rodzinie, tato - powiedziały chórem.

KONIEC